



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



TOSKAŃSKIE
NOCE

CAITLIN CREWS

Caitlin Crews

Toskańskie noce

Tłumaczenie
Natalia Wiśniewska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Albo mam halucynacje, albo niech Bóg ma mnie w opiece.

Paige Fielding nie słyszała tego głosu od lat, a teraz otulał ją i przeszywał na wskroś. W ułamku sekundy zapomniała nie tylko o mejlu, na którego właśnie odpisywała, ale także, który był rok i dzień. Przeszłość wróciła do niej z przerażającą siłą i uderzyła tam, gdzie zabolalo najbardziej.

Ten głos. Jego głos. Niezwykle męski, władczy i bardzo seksowny. Sprawił, że zrobiło jej się gorąco. Chciała zapaść się pod ziemię albo rozpuścić w powietrzu, ale zamiast tego obróciła się na krzesło, dobrze wiedząc, kogo zobaczy w wejściu prowadzącym do wspaniałej posiadłości La Bellissima, nazwanej tak na cześć legendy kina, Violet Sutherlin. Właśnie tam, na wzniesieniach Hollywood Hills, w samym sercu Bel Air musiała spotkać Giancarla Alessiego, jedyne go mężczyznę, którego kochała całym swoim naiwnym sercem - i jedyne go, którego zdradziła.

Na wspomnienie tego, co zrobiła, rozboleł ją żołądek. Wtedy sądziła, że nie ma wyboru, ale on pewnie nie przyjąłby takiego wytłumaczenia.

- Mogę wszystko wyjaśnić - odezwała się zdecydowanie za szybko i zbyt nerwowo. Nawet nie pamiętała, kiedy zdążyła wstać od stolika i podejść do niego. Co gorsze nie była pewna, czy długo wytrzyma na drżących nogach, kiedy spoglądała prosto w jego ciemne oczy wyrażające nieskrywaną wściekłość.

- Będziesz się tłumaczyć ochronie - warknął gniewnie. - Nie interesuje mnie, co tutaj robisz, Nicola. Masz stąd zniknąć.

Skrzywiła się na dźwięk imienia, które wymówił znenawidzonego od dnia, w którym go straciła.

- Ja nie... - Paige zabrakło słów. Jak mogłaby opowiedzieć o tym, co wydarzyło się tamtego straszego dnia dziesięć lat temu, kiedy sprzedała go i zniszczyła ich oboje? Czy w ogóle zostało coś do powiedzenia? Nigdy nie wyjawiała mu całej prawdy, chociaż miała szansę. Nie przyznała, jak bardzo była zepsuta, z jakiego wywodziła się środowiska ani jakich znała ludzi. - Nikt nie mówi już do mnie Nicola.

Zamarł bez ruchu, a furia wykrzywająca jego twarz na moment ustąpiła miejsca niedowierzaniu.

- Ja nigdy... - Czuła się okropnie, gorzej, niż to sobie wyobrażała. Piekły ją oczy, a w gardle czuła potworny ucisk. Nie zamierzała się jednak rozplakać. Wiedziała, że nie zareagowałby na to dobrze. I tak miała szczęście, że w ogóle się do niej odezwał, zamiast od progu wezwać ochroniarzy Violet i polecić im wyrzucić ją za drzwi. Mimo wszystko nie mogła przestać mówić, jakby w ten sposób mogła cokolwiek naprawić. - Właściwie to moje drugie imię. Było... Jestem Paige.

- Ciekawe, że dokładnie tak samo nazywa się asystentka mojej matki. - Coś w brzmieniu jego głosu zdradziło, że ją przejrzał. - Powiedz mi, proszę, że to nie ty. Przekonaj mnie, że jesteś tylko złym duchem z mojej przeszłości. Że nie wkradłaś się w łaski mojej rodziny. Jeśli ci się uda, pozwolę ci odejść wolno i nie wezwę poli-

cji.

Dziesięć lat temu uznałaby, że Giancarlo blefuje. Miałaby pewność, że prędzej rzuci się z mostu, niż naśle na nią stróżów porządku. Ale stał przed nią całkiem inny człowiek i mogła winić za to wyłącznie siebie.

- To ja - odezwała się słabo, drżąc na całym ciele. - Pracuję dla Violet prawie od trzech lat, ale musisz mi uwierzyć, że nigdy...

- *Stai zitto.*

Mimo że Paige nie mówiła po włosku, doskonale zrozumiała ten ostry rozkaz i zamilkła. Obserwowała go trwożnie, jakby się obawiała, że lada moment chwyci ją za gardło.

Zawsze wiedziała, że ten dzień nadejdzie. Nie łudziła się, że to spokojne nowe życie, które zapoczątkowała zupełnie przypadkowo, ma solidne fundamenty. W końcu Giancarlo był synem Violet, jej jedynym dzieckiem - owocem baśniowego małżeństwa z włoskim hrabią, które z zapartym tchem śledził cały świat. Czy zatem Paige mogła unikać go w nieskończoność?

Zaryzykowała jednak tamtego dnia, gdy poszła na rozmowę o pracę i zmierzyła się z pytaniami menedżerów Violet. Znała najlepsze odpowiedzi, ponieważ w trakcie związku z Giancarlo wysłuchiwała wiele opowieści o swojej przyszłej szefowej. Wiedziała, jaka jest naprawdę, gdy nie pozuje w świetle kamer, i czego może oczekiwać od swojej osobistej asystentki. Pewnie ktoś mógłby jej zarzucić brak etyki, szczególnie sam Giancarlo, ale kierowały nią dobre intencje.

I gdy kolejne dni przeciągały się w tygodnie, a te w miesiące, zaczęła wierzyć, że jej ukochany nigdy nie opuści Europy. Ukrywał się na wzgórzach Toskanii, gdzie czuwał nad budową luksusowego kurortu. Poświęcił na to całe dziesięć lat od dnia, gdy tamte wstrętne zdjęcia pojawiły się w każdym możliwym brukowcu, oczywiście z jej winy. Zyskała więc fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

I to ją zgubiło. Była tego pewna, kiedy patrzyła na niego, rozmyślając o tym, co zniszczyła. Przez minione trzy lata, kiedy pracowała w tym domu, codziennie oglądała jego zdjęcia. Na wszystkich prezentował się niezwykle wytwornie i urzekająco. Było w nim coś niezwykłego, co niewątpliwie zawdzięczał swoim arystokratycznym przodkom: wrodzona elegancja, klasa i wyniosłość.

Wyglądał równie dobrze jak wtedy, kiedy Paige widziała go po raz ostatni, a może nawet lepiej. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana, wsłuchując się w bicie swojego rozszalałego serca. Podziwiała jego smukłe, umięśnione ciało, chociaż wiedziała, że nie będzie mogła dotknąć go nigdy więcej. Dał jej to jasno do zrozumienia.

Weź się w garść, upomniała się w duchu. Nic nie mogło naprawić szkód, które wyrządziła. Nie było dla niej ratunku.

- Przepraszam - wydusiła, hamując łzy, które zamierzała ronić, kiedy zostanie już sama. - Bardzo cię przepraszam, Giancarlo.

Mężczyzna drgnął gwałtownie, jakby wymierzyła mu policzek, a ją przeszył ból.

- Nie obchodzi mnie, dlaczego tutaj jesteś - wypalił szorstko. - Tak jak nie obchodzi mnie twoje gierki. Masz pięć minut, żeby opuścić to miejsce. Jeśli nie zrobisz tego z własnej woli, z przyjemnością osobiście wyrzucę cię za bramę.

- Giancarlo... - zaczęła, próbując zapanować nad głosem. Nerwowym ruchem wygładziła dopasowaną spódnicę, a on mimowolnie powiódł wzrokiem za jej ręką.

Spojrzenie byłego kochanka podziałało na nią jak najczulsza pieśczoła, rozpalając jej zmysły do czerwoności.

- Radzę ci, zamilcz i dla własnego dobra wyjdź w tej chwili. Nie obchodzą mnie twoje gierki.

- Ja w nic nie gram. Ja nie... - Paige nie dokończyła, ponieważ wyjaśnienia mogłyby się okazać zbyt skomplikowane. Powinna była lepiej to wszystko przemyśleć i przygotować się do konfrontacji z człowiekiem, który nie wierzył w żadne jej słowo. - Wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać, ale to nie jest tak, jak myślisz. Podobnie jak wtedy. Naprawdę.

Jego oczy błysnęły tak groźnie, że zapragnęła usiąść, zanim nogi odmówią jej posłuszeństwa. Ogarniały ją strach i rozpacz, ale także żal i tęsknota za tym, co straciła bezpowrotnie.

- Wy tłumacz mi - warknął gniewnie, wykrzywiając twarz w potwornym grymasie - co takiego było inaczej, niż mi się wydaje. To, że ukradkiem zrobiłaś nam zdjęcia podczas seksu? Czy to, że sprzedałaś je później brukowcom? - Zrobił krok w jej stronę, zaciskając pięści. - A może chcesz mi wmówić, że nie pracujesz w domu mojej matki, aby dalej żerować na mojej rodzinie?

- Ja...

- Powiem ci dokładnie, jak jest. Jesteś wyrachowaną zdzirą, co ustaliliśmy już dziesięć lat temu. Dlatego powtórzę to samo, co powiedziałem wtedy. Nigdy więcej nie chcę na ciebie patrzeć.

Paige nie była pewna, co zabolalo bardziej: jego słowa czy to, jak na nią patrzył. Ale zamiast pozbierać swoje rzeczy i uciec gdzie pieprz rośnie, wyprostowała się, unosząc wysoko głowę. Znalazła w sobie siłę, żeby spojrzeć prosto w oczy, z których wzyerało tyle gniewu i nienawiści.

- Kocham ją.

Kiedy te słowa poniosły się echem, zrozumiała, że prawie to samo powiedziała mu dziesięć lat temu, kiedy nie mogła już cofnąć zła, które wyrządziła. „Kocham cię, Giancarlo”.

- Jak śmiesz? - syknął zajadle. - Jak ci nie wstyd?

- To nie ma z tobą nic wspólnego. - Mówiła prawdę. Już dawno pogodziła się z tym, że go straciła. Nie podjęła pracy u Violet, żeby go odzyskać. Nie śmiałyby nawet próbować. Chciała tylko spłacić dług. - Nigdy nie miało.

Gwałtownie pokręcił głową, mrużąc coś po włosku.

- To jakiś koszmar. - Ponownie zaczął świdrować ją wzrokiem, jakby próbował wydobyć z niej prawdę. - Ale koszmary się kończą. Dwa miesiące i mnóstwo niedwuznacznych zdjęć... Popełniłem błąd, ufając takiej kobiecie jak ty, ale mam to już za sobą. Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju, Nicola?

- Paige. - Nie mogła znieść dźwięku tego imienia, które przypominało jej o fatalnych wyborach i wszystkim, co poświęciła dla kogoś, kto okazał się tego niewart. Dlatego skrzywiła się, jakby połknęła cytrynę. - Albo wyrachowana zdzira, jeśli wolisz.

- Nie obchodzi mnie, jak każesz się do siebie zwracać. - Chociaż nie krzyczał, z każdym słowem coraz bardziej podnosił głos. - Po prostu stąd wyjdź. Zniknij. Przestań zatruwać życie mnie i mojej matce. Nie mogę uwierzyć, że spędziłaś z nią

tylę czasu bez mojej wiedzy.

- Przepraszam - powtórzyła kolejny raz. - Bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Ale nie mogę zostawić Violet. Obiecałam, że nigdy jej nie opuszczę.

Kiedy Giancarlo stanął nad nią, kipiąc ze złości, Paige omal nie upadła. Najchętniej wzięłaby nogi za pas, ale nie miała w zwyczaju przed nikim uciekać. Nie zrobiła tego, kiedy prześladowali ją ludzie znacznie groźniejsi od Giancarla Alessiego, więc tym bardziej nie zamierzała postępować tak teraz. I nieważne, jak wielki ból wypełniał jej serce.

- Tobie się chyba wydaje, że ja żartuję - przemówił łagodnie imponujący mężczyzna. I te słowa podziałały na nią całkiem inaczej, niż powinny. Nie przestraszyła się, a jedynie zadrżała z ekscytacji. - Jeśli tak jest, to się mylisz.

- Rozumiem, że to dla ciebie trudne i nie masz zamiaru uwierzyć w moje dobre intencje. - Paige starała się, żeby jej głos brzmiał kojąco. W rzeczywistości pobrzmiwały w nim panika i gorycz. - Ale pozostanę lojalna wobec twojej matki.

- Czy ty w ogóle wiesz, co znaczy „lojalność”?

Paige zacisnęła zęby.

- Nie ty mnie zatrudniłeś, tylko ona.

- To nie będzie miało znaczenia, kiedy uduszę cię gołymi rękami - zagroził Giancarlo, ale ona mu nie uwierzyła. Nawet jeśli ranił ją słowami, nigdy nie podniósłby na nią ręki.

Może się jednak myliła. Może nadal żyła w niej tamta niewyobrażalnie naiwna dziewczyna, która sądziła, że miłość może wszystko naprawić - że nie liczyło się nic prócz tego wspaniałego uczucia. Teraz była mądrzejsza. Dostała nauczkę i wyciągnęła wnioski. Mimo wszystko nadal wierzyła w życzliwość Giancarla. Bez względu na to, jak bardzo się zmienił, w głębi serca pozostał dobrym człowiekiem.

- Masz rację - przyznała zachrypniętym głosem. - Ale tego nie zrobisz.

- Zapewniam cię, że gdybym tylko mógł, rozszarpałbym cię na strzępy.

- Gdybyś tylko mógł - powiedziała z naciskiem. - Ale ty taki nie jesteś.

- Człowiek, którego znałaś, nie żyje, Nicola - zwrócił się do niej, używając znienawidzonego imienia, a Paige się cofnęła. - Zmarł dziesięć lat temu i nie zdołasz go wskrzesić swoimi żalnymi bajeczkami o lojalności i kłamstewkami. Może i wyglądam jak on, ale nie łączy nas nic więcej.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego ogarnia ją tak wielki smutek. Przecież wiedziała to wszystko od dawna. Miała kilka lat na uporanie się z emocjami, a mimo to wciąż żyła pogrążona w żałobie.

- Ponoszę pełną odpowiedzialność za to, co się wtedy wydarzyło - odezwała się niespodziewanie. Nie zamierzała jednak dodawać nic więcej. Zachowała dla siebie, że te dwa miesiące, które z nim spędziła, były najlepszym okresem w jej życiu. - I nic na to nie poradzę. Ale obiecałam Violet, że jej nie opuszczę. Ukarz mnie, jeśli musisz, ale nie karz jej.

Giancarlo Alessi znał swoje wady, a miał ich wiele, o czym dosadnie przekonał się w minionej dekadzie, kiedy przyszło mu płacić za własną głupotę. Ale kochał matkę - skomplikowaną, górnolotną gwiazdę filmową, która uwielbiała go na swój własny sposób. I nieważne, jak często Violet sprzedawała jego prywatność dla własnych ce-

łów: żeby uciszyć plotki o kryzysie w jej małżeństwie, żeby odwrócić uwagę paparazzi od jej romansów albo poprawić swoje notowania.

Pogodził się z tym, że kiedy jest się dzieckiem tak wielkiej aktorki jak Violet, nie można uciec od świateł reflektorów. Z tego samego powodu obiecał sobie, że nigdy nie sprawi jej wnuków, które mogłyby wykorzystywać tak jak dawniej jego. Żadnemu dziecku nie życzył takiego losu.

Wybaczył matce wszystko, co przez nią wycierpiał, i zaakceptował ją taką, jaka była. To nie jej nienawdził, ale kobiety, która na zawsze pozostanie dla niego Nicolą, nieważne, pod jakim imieniem będzie się prezentować – architektki jego upadku.

Ze wstydem musiał przyznać, że jak skończony dureń stracił głowę dla niewyobrażalnie pięknej tancerki, przez którą później splamił swój szlachecki tytuł i stracił szacunek nieżyjącego już ojca. To przebiegłe, pazerne stworzenie robiło z nim, co chciał, aż stał się kimś, w kim nie rozpoznawał siebie. I tego nie zamierzał wybaczyć.

I ta kobieta, Paige – jak o sobie mówiła – stała teraz przed nim, wpatrując się w niego oczami, które nie były ani zielone, ani niebieskie. Swoje gęste ciemne włosy, które dawniej farbowała na rudo, zaplotła w warkocz, który opadał teraz na jedno niezwykle zgrabne ramię. Żałował, że nie mógł jej uznać za nieatrakcyjną, chociaż nie podobało mu się, że za bardzo schudła, upodabniając się do mieszkańców Los Angeles, którzy uważali, że sława może zastąpić dosłownie wszystko, nawet jedzenie i picie.

Znieruchomiała, kiedy wodził wzrokiem po jej ciele, więc kontynuował z tym większą żarliwością, wmawiając sobie, że nie obchodzi go, co ona myśli i czuje. Nie dbał o to, ponieważ dała mu jasno do zrozumienia, że bez względu na to, co ich połączyło, jak często wykrzykiwała jego imię w chwilach uniesienia, i jak bardzo ją pokochał, interesowały ją wyłącznie książeczka czekowa i sława Violet.

Mimo wszystko dobrze się trzymała, co niezmiernie go irytowało. Zachowała figurę i wdzięk tancerki. Przyjrzał się jej drobnym piersiom ukrytym pod cienką tkaniną białej bluzki bez rękawów i pełnym biodrom w opiętej spódnicy. Doskonale pamiętał, jak pieścił te krągłości i obsypywał je pocałunkami.

Pod tym czy innym imieniem prezentowała się zjawiskowo. Dziesięć lat temu w niczym nie przypominała innych dziewcząt, które zabiegały o jego względy. Przypominała żywy ogień tamtego dnia na planie teledysku, gdzie się poznali. Należała do grupy tancerzy, którzy tworzyli tło dla gwiazd popu preżących się na pierwszym planie. I chociaż on zasiadał wtedy w fotelu reżysera, całkowicie stracił dla niej głowę.

Zamieniła wprawdzie kusy strój, w którym wtedy występowała, na eleganckie ubranie odpowiednie dla sekretarki, nadal jednak przyciągała męskie spojrzenia – niestety także jego. Chociaż gardził sobą z tego powodu, nie potrafił stłumić pożądania, które w nim rozbudzała, nawet po tym wszystkim, co zrobiła.

– Czy teraz nadszedł czas na twoją łzawą historię? – zapytał chłodno, rozkoszując się jej gwałtowną reakcją na dźwięk jego głosu. Drżała tak, jakby ona także nie potrafiła zapanować nad tą niezwykłą siłą, która ich do siebie przyciągała. – Możesz wybierać spośród tylu wymówek.

– Nie zamierzam płakać – odparła beznamiętnym głosem. – Ani się usprawiedliwiać. Po prostu chciałam cię przeprosić. To nie to samo.

- Nie. - Spojrzał na te usta, które tyle razy całował i z których usłyszał same kłamstwa. - Muszę się zastanowić, co z tobą zrobić.

Westchnęła, jakby odczuwała zniecierpliwienie, a on nie wiedział, czy się roześmiać, czy ją udusić. To uczucie też pamiętał doskonale z czasów, kiedy przeszła przez jego życie niczym huragan, zostawiając po sobie same szczątki.

- Piorunowanie mnie wzrokiem nie sprawi, że się rozplaczę - powiedziała po chwili, jakby w ogóle nie odczuwała emocji. - Może więc przestaniesz przeciągać w nieskończoność tę krępującą sytuację i coś w końcu zrobisz.

Roześmiał się złowieszczo.

- Nie mogę uwierzyć własnym oczom - odparł surowo. - Udajesz kogoś, kim nie jesteś. Ale Hollywood ma tę moc, prawda? Najobrzydliwsze, najpaskudniejsze rzeczy owija się tutaj w najładniejszy papier. Nic więc dziwnego, że wyglądają tak dobrze.

Pragnął zadać jej ból. Pragnął, żeby jego słowa wywarły na niej jakikolwiek efekt. Niestety to mówiło mu o jego własnych uczuciach względem tej kobiety znacznie więcej, niż chciał przyznać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Giancarlo zakochał się w niej do szaleństwa i nie potrafił sobie tego wybaczyć ani o tym zapomnieć, zwłaszcza teraz, kiedy przed nim stała. Skandal, który rozpętała, zrujnował jego pączkującą karierę w branży filmowej i położył się cieniem na prywatnym życiu jego niezwykle porządnego ojca. W efekcie opuścił to przekłete miasto, zostawiając za sobą wszystkie demony. Ale ilekroć spoglądał w przeszłość, tylekroć przyznawał, że nie może całkowicie potępić postępowania tego młodego mężczyzny, który stracił głowę dla pięknej dziewczyny. W końcu dokładnie tak samo rozegrała się historia jego rodziców.

Właściwie znajdował się wtedy o krok od poproszenia jej o rękę. Pragnął uczynić ją swoją hrabiną i zabrać ją do swojego rodzinnego domu we Włoszech – chociaż wcześniej zarzekał się, że nigdy się nie ożeni. Na samą myśl o tym burzyła się w nim krew. Podczas gdy on snuł plany weselne, ona negocjowała cenę za jego ośmieszenie.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? – rzucił wściekle. – Chyba wyszłaś z wprawy, Nicola. – Zauważył, że się wzdrygnęła, jakby naprawdę nie znosiła tego imienia, więc postanowił wykorzystać tę amunicję. – Bardzo cię przepraszam. Paige. Tak czy inaczej, wygląda na to, że za dużo czasu spędzasz ze starą, samotną kobietą.

- Ona naprawdę jest samotna – oświadczyła Paige ze spokojem, chociaż jej policzki odrobinę poczerwieniały. – Nie sądziłam, że zostanę tutaj na dłużej. Zakładałam, że wrócisz do domu i pošlesz mnie do diabła już po miesiącu. Ale minęły trzy lata.

Nieoczekiwanie ogarnął go wstyd, którego nie zamierzał zaakceptować.

- Prędzej słońce spadnie na ziemię, niż ja zacznę się przed tobą tłumaczyć – warknął, próbując zrozumieć, jak to się stało, że upłynęło tyle czasu. Wciąż był zajęty pracą, wciąż zażegnywał jakiś kryzys we Włoszech, wciąż coś go zatrzymywało. Oczywiście, gdyby naprawdę chciał, nic nie powstrzymałoby go przed przyjazdem tutaj. Ale on się przed tym uchylał, przy okazji raniąc matkę.

- Nie prosiłam, żebyś się tłumaczył. – Wzruszyła jednym ramieniem, bardzo delikatnym i ładnie opalonym, co nie uszło uwadze Giancarla. – Po prostu stwierdziłam fakt.

- Przestań używać słów, których nie pojmujesz.

Zamrugnęła gwałtownie, zanim ściągnęła łopatki, uniosła brodę i napotkała jego spojrzenie.

- Może sporządzisz mi listę słownictwa dopuszczalnego w tym czasie, który mi został, zanim wykopiesz mnie stąd prosto na ulicę?

Giancarlo zapatrzył się na jej atramentowe włosy, które rozwiewała łagodna bryza, i niechętnie zrozumiał, że to jego szansa. Ta kobieta przypominała mroczny cień przysyłający jego życie, ale zamierzał z tym skończyć. W niczym nie przypominał już młodzieniaszka, którego owinęła wokół palca, i doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo ona różniła się od wybranki jego serca, która istniała wyłącznie w świe-

cie fantazji. Ta druga go dopełniała, miała wszystko to, czego mu brakowało, i została dla niego stworzona. Wiedział o tym, w chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Wtedy nie przypuszczał tylko, że oglądał przedstawienie.

Tym razem to on zamierzał zagrać rolę życia, ponieważ nadeszła pora na drugi akt.

- Czy moja matka wie, że to ty pojawiłaś się na tych wszystkich zdjęciach, które dekadę temu obiegiły świat? - zapytał, wsuwając ręce do kieszeni i obserwując, jak dziewczyna blednie.

- Oczywiście, że nie - szepnęła.

Giancarlo natychmiast podjął trop. Zaczął się zastanawiać, dlaczego tak bardzo zależało jej na dobrej opinii Violet. Jakie to miało dla niej znaczenie?

- Powiem ci, co się wydarzy. - Mówił spokojnym, niewzruszonym głosem, ponieważ zrozumiał, że znalazł sposób, aby się zemścić. - Nie chcę niepokoić matki rewelacjami na temat jej ulubionej asystentki. Przypuszczam, że nie spodobałaby jej się prawda.

- Znienawidziłaby mnie za to - przyznała Paige. - Ale miałyby także złamane serce. Jeśli tego chcesz, droga wolna.

- To mnie przypada rola złooczyńcy w tym scenariuszu? - roześmiał się, tym razem szczerze rozbawiony. Przy okazji dostrzegł emocje przemykające po jej twarzy, ale nie zamierzał się zastanawiać, co je powodowało. Dobrze wiedział, na czym mu zależy, i tylko to się liczyło. Musiał więc skupić się na celu. - Chyba wszystko ci się pomieszało.

- Giancarlo...

- Jeszcze dzisiaj złożysz wypowiedzenie i odejdziesz.

Uniosła zaciśnięte pięści, po czym bezsilnie zwiesiła ręce. Musiał przyznać, że talentu aktorskiego jej nie brakowało.

- Nie mogę tego zrobić.

- Nie masz wyjścia. - Giancarlo nie pamiętał, kiedy ostatnio tak dobrze się bawił. - Nie prowadzimy negocjacji, Paige.

Jej piękna twarz wykrzywiła się w grymasie desperacji.

- Nie mogę.

- Bo nie zdążyłaś jeszcze przekonać mojej matki do przepisania na ciebie całego jej majątku? - zapytał oschle. - Czy nie podmieniłaś jeszcze wszystkich dzieł sztuki na fałszywki? Jak na mój gust Rembrandt wygląda trochę dziwnie, ale to może wina oświetlenia.

- Bez względu na to, co o mnie myślisz - wychrypiała, jakby mówienie sprawiało jej trudność - bardzo mi na niej zależy. Nie bierz tego do siebie, ale ona ma tylko mnie. Ty nie odwiedzałaś jej przez lata. Zawsze, kiedy opuszcza tę posiadłość, ze wsząd zlatują się sępy. Ufa tylko mnie.

- Cóż za ironia. - Wzruszył ramionami. - Ale możesz przestać strzępić sobie język. Powinnaś raczej podziękować mi za możliwość rozebrania tego na własnych warunkach. Gdybym był mniej pobłażliwy, kazałbym cię aresztować.

Przez moment mu się przyglądała.

- Nie zmuszaj mnie, żebym cię sprawdziła - powiedziała cicho. - Szczerze wątpię, że zależy ci na kolejnym skandalu.

- Sugerujesz, że blefuję? - odciął się. - Myślisz, że nie szukałem kobiety, która zrujnowała mi życie? Że nie chciałem widzieć jej za kratami? - uśmiechnął się ponuro. - Ale Nicola Fielding zniknęła z powierzchni ziemi. I dlatego wiem, że ty także nie szukasz rozgłosu. Na twoim miejscu zacząłbym się pakować, *cara*.

Paige zrobiła głęboki wdech i wolno wypuściła powietrze, zanim ponownie zabrała głos.

- Szczerze kocham Violet. - Szeroko otworzyła oczy, które wyrażały błaganie, potwierdzając, że ma ją w garści. - Przyznaję, że na początku upatrywałam w tej pracy drogę wiodącą prosto do ciebie, ale to się zmieniło. Dawno temu. Proszę. Musi istnieć inne rozwiązanie tej sytuacji.

Rozkoszował się tą chwilą, dlatego przeciągał ją tak długo, jak mógł. Podobno zemsta najlepiej smakowała na chłodno, a on miał okazję, żeby odczuć to na własnej skórze. Minęło zbyt wiele czasu, żeby działać impulsywnie i w pośpiechu. Teraz potrafił panować nad emocjami.

Oczywiście nie był zachwycony faktem, że Paige uwikłała w ich historię jego matkę. Nigdy nie powinna była się do tego posuwać.

- Giancarlo - odezwała się, wrywając go z zamyślenia, podobnie jak tamtego potwornego dnia rano, dziesięć lat temu, kiedy w końcu ujrział jej prawdziwe oblicze. Zanim porzucił ją i Los Angeles, i całą resztę hollywoodzkich machinacji, których tak bardzo nienawidził. - Proszę.

Podszedł do niej, po czym chwycił jeden z lśniących, długich kosmyków i przyjrzał się, jak lśni w promieniach słońca. Usłyszał, że Paige gwałtownie nabiera powietrza, i zapragnął jej z całą mocą. To się nie zmieniło.

Nadszedł czas, żeby sobie pofolgować. Do tej pory Giancarlo zyskał pewność, że cokolwiek zamierzała, myślała wyłącznie o korzyściach, ignorując instynkt samozachowawczy. Dlatego była łatwym celem.

- Myślę, że coś wymyślimy - mruknął, wdychając zapach jej balsamu do ciała i napawając się zwycięstwem. - Wystarczy, że znajdziesz się pode mną i zostaniesz tam, dopóki z tobą nie skończę.

Przez krótką chwilę przypominała posąg.

- Słucham?

- Słyszałaś.

Spoglądała na niego tymi niesamowitymi oczami z obawą, a może nawet strachem. I może nawet poczułby do siebie niechęć za to, jak z nią pogrywał, gdyby nie wiedział, z kim ma do czynienia. Nie wolno mu było zapominać, że ta kobieta do perfekcji opanowała sztukę aktorską i łągała jak z nut. Dlatego tylko pociągnął delikatnie jej warkocz i poczuł, jak narasta między nimi napięcie.

Wiedział, że tym razem on odniesie zwycięstwo, ponieważ Paige nie potrafiła kontrolować tego, co ich do siebie przyciągało, a on przestał w końcu mylić pożądanie z miłością.

- Chcę cię dobrze zrozumieć. - Chrząknęła, zanim ponownie się odezwała: - Mam z tobą sypiać, żeby zachować pracę?

Uśmiechnął się na widok gęsiej skóry pokrywającej jej rękę.

- Dokładnie tak. Często i z entuzjazmem. Zawsze, kiedy przyjdzie mi na to ochota.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Nie śmiałybym żartować w tak ważnej dla nas kwestii.

Jej usta zadrżały odrobinę i Giancarlo musiał przyznać, że ją podziwia, ale ciało ją zdradziło. Wyraźnie widział sutki sterczące pod cienką bluzką i czuł bijące od niej ciepło. Wiedział, że nie potrafiła z tym walczyć tak samo jak on. I może właśnie dlatego wszystko się między nimi skomplikowało. Może początkowo zagięła na niego parol ze względu na tytuły jego ojca i pieniądze jego matki, ale później się w tym pogubiła. Tak czy inaczej, nie zamierzał jej współczuć, ani przez moment.

- Giancarlo... - zamilkła, zanim dokończyła zdanie, chociaż nawet nie próbował jej przerwać. W jej oczach zalśniły łzy.

- Twoje szanse maleją z każdą minutą - przemówił łagodnie, chociaż nie krył, że jej grozi. - Teraz masz dwie możliwości: albo odejdziesz, a ja wyjawię mojej matce powody twojej decyzji, albo zrobisz dokładnie to, co ci każę.

- W twoim łóżku - powiedziała drżącym głosem.

Jeśli sądziła, że zawstydzi go taką bezpośredniością, była znacznie głupsza, niż sądził. Giancarlo się uśmiechnął.

- Powiedziałem: „zrobisz dokładnie to, co ci każę”. Kropka. - Wtedy jej dotknął. Palcami nakreślił kontur jej twarzy, czując, jak przyspiesza mu puls. Ujął jej podbródek i przytrzymał nieruchomo. - Będiesz pracowała dla mnie, Paige. Na plecach. Na kolanach. Na biurku. Gdziekolwiek zechcę, kiedykolwiek zechcę, jakkolwiek zechcę.

Drżała pod jego palcami, a on się tym upajał.

- Dlaczego? - szepnęła. - Przecież to ja. Dlaczego miałbyś chcieć...?

Kolejny raz urwała w połowie zdania, okazując słabość. Jej zbroja zaczęła pękać, dlatego Giancarlo triumfował. Pochylił się i musnął ustami jej usta. Smakowały dokładnie tak samo, jak zapamiętał.

Płonący w nim ogień podsycalo nie tylko pożądanie, ale także rozpacz, wstyd i furia, które trawiły go przez te wszystkie lata tęsknoty. Tak naprawdę nigdy nie przeboleał jej straty. Brakowało mu ekscytacji, której nie potrafiła w nim rozbudzić żadna inna kobieta.

- Dobrze wiem, kim jesteś - odezwał się leniwym głosem. Nie ukrywał, jak wielką ogarniała go przyjemność. - Najwyższy czas, żebyś zapłaciła za to, co mi zrobiłaś, a musisz wiedzieć, że mam doskonałą pamięć.

- Pożałujesz tego.

- Żałuję od dziesięciu lat, *cara* - mruknął. - Kilka tygodni w tę czy w tamtą nie zrobi mi różnicy.

Przyciągnął ją do siebie, nie posiadając się z radości. I tym razem wiedział, z kim ma do czynienia i czego się spodziewać. Nie zamierzał się zatracić ani planować hucznego wesela. Chciał tylko zadać jej pokutę i czerpać z tego satysfakcję.

- To nie ma sensu - odezwała się zrozpaczona. - Ty mnie nienawidzisz!

- Nie nazwałbym tego nienawiścią - odparł z drapieżnym uśmiechem. - Ale zemstą.

Paige obawiała się, że Giancarlo rzuci się na nią w momencie, gdy przystała na jego warunki, ale zrobiła to dla Violet Sutherland, która była jej matką bardziej od jej

własnej samolubnej rodzicielki. Nie mogła porzucić jedynej bliskiej osoby. Nie mogła jej zawieść.

Zamknęła więc oczy i czekała na atak. Ale Giancarlo się wycofał. Kazał jej czekać trzy długie dni i trzy jeszcze dłuższe noce. W tym czasie Paige próbowała się zachowywać jak gdyby nigdy nic i udawać zachwyty z powodu powrotu jedynej córki starszej kobiety, którą się opiekowała. Musiała zachować profesjonalizm. Nie uciekała więc za każdym razem, kiedy Giancarlo pojawiał się w pobliżu. Wytrzymywała jego towarzystwo, chociaż z trudem znosiła napiętą atmosferę, która jemu najwyraźniej ani trochę nie przeszkadzała.

Każdej nocy zamykała się w małym domku na terenie posiadłości Violet, w którym mieszkała od trzech lat, i torturowała się do świtu. Wciąż na nowo przeżywała wszystkie wspomnienia związane z Giancarlem. Każdy pocałunek. Każdą pieszczotę. Każdy głośny jęk, który wyrwał się z jego ust w momencie spełnienia.

Czwartego dnia rano była w rozsypce.

- Dobrze spałaś? - zapytał, unosząc ciemne brwi, kiedy spotkali się na schodach wiodących do głównego budynku.

Paige zmierzała właśnie na spotkanie z Violet, która jak co dzień oczekiwała jej w swoim pokoju w porze śniadania. Giancarlo stanął tak, że musiałaby się obok niego przeciskać, gdyby chciała kontynuować wspinaczkę, a nie miała na to ochoty.

Najchętniej ograniczyłaby ich kontakty do minimum, chociaż drwiący głos w jej głowie podpowiadał, że to nieprawda. Mądra kobieta na jej miejscu opuściłaby Los Angeles dziesięć lat temu i nigdy nie wróciła do tego miasta, które kojarzyło się wyłącznie z cierpieniem. Mądra kobieta na pewno nie związałaby się z matką byłego kochanka, a nawet gdyby to zrobiła, za żadne skarby nie przystałaby na układ, który kilka dni wcześniej zaproponował jej Giancarlo.

- Jak niemowlę - odparła po chwili.

Niestety stanęła zbyt blisko niego i nie zdążyła się cofnąć, kiedy wyciągnął rękę, żeby musnąć palcem cień pod jej okiem.

- Kłamiesz - mruknął. - Ale niczego innego się po tobie nie spodziewam.

Paige nie odpowiedziała, mimo że ogromnie ją korciło. Wiedziała jednak, że gdy tylko otworzy usta, narobi jeszcze większego zamieszania, dlatego postanowiła milczeć. Wszystkie uczucia wyraziła gniewnym spojrzeniem.

- Bądź gotowa o ósmej - dodał bez cienia sympatii.

- Na co?

Giancarlo przesunął się w bok na marmurowym stopniu, zmniejszając dzielącą ich odległość. Na widok szerokich, muskularnych barków i potężnego torsu tak blisko swojej twarzy przypomniała sobie, co potrafił. Był jedynym mężczyzną, który dokładnie wiedział, co sprawiało jej rozkosz. Czasami wystarczyło nawet jedno spojrzenie, żeby rozpalić ją do czerwoności.

- Załóż coś, pod co bez trudu będę mógł wsunąć ręce - polecił, drapieźnie wpatrując się w jej usta.

Potem odszedł, zostawiając ją samą w gmatwaniu uczuć, których nie potrafiła, czy też nie chciała, nazwać.

- Myślę, że jest potwornie samotny - zawyrokowała Violet.

Siedziały w jednym z ulubionych pokoi wielkiej legendy kina, bardzo jasnym i przestronnym, pełnym książek i najróżniejszych nagród. Nazywała go swoim gabinetem. Kilka par drzwi balkonowych prowadziło z niego prosto do prywatnego ogrodu.

Violet oparła się na szeszlengu, spoglądając na miasto, które dumnie majaczyło w oddali na tle kalifornijskiego nieba, i westchnęła. Na pewno doskonale zdawała sobie sprawę, w jaki sposób łagodne światło podkreślało kontur jej twarzy. Wyglądała wspaniale z blond włosami zaczesanymi do tyłu, w swoim ulubionym domowym stroju składającym się z mięciutkich dżinsów, które kosztowały fortunę, i szmaragdowej bluzki, która doskonale komponowała się z błękitem jej oczu. Tak wyglądała gwiazda w swoim naturalnym środowisku.

Z kolei Paige siedziała na swoim zwykłym miejscu przy eleganckim francuskim sekretarzyku. Przed sobą miała laptop i rząd telefonów komórkowych swojej szefowej, które mogły rozdzwonić się w każdej chwili.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytała zdumiona, wspominając sławnego reżysera, o którym właśnie rozmawiała.

Violet roześmiała się ochryple, jak to miała w zwyczaju. Ten śmiech był jej znakiem firmowym, odkąd zagrała w pierwszym filmie w latach siedemdziesiątych, i przysporzył jej rzesze wielbicieli.

- Oczywiście - odezwała się chwilę później. - I nie ukryją tego nawet całe zastępy młodych gwiazdeczek, przy których jak na ironię wygląda znacznie starszej niż w rzeczywistości. Ale nie chodziło mi o niego, tylko o Giancarla.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytała Paige, ukrywając ciekawość.

- Był samotnym dzieckiem - kontynuowała Violet. - Bardzo tego żałuję. Bardzo mocno kochaliśmy się z jego ojcem i czasami w naszym związku nie było miejsca na nic innego.

Oczywiście każdy znał tę historię o przeklętej miłości, która nie zakończyła się happy endem. Przez wiele lat żyli w separacji, rzucając się w ramiona kolejnych kochanków, ale nigdy nie zdecydowali się na rozwód. Podczas pogrzebu hrabiego Violet roniła rzewne łzy, a później odmówiła wszelkich komentarzy.

- Nie wydaje się samotny - stwierdziła Paige, czując na sobie wyczekujące spojrzenie starszej kobiety. Próbowwała się nie wiercić ani nie robić głupich min, żeby nie zdradzić, jak bardzo poruszyła ją ta rozmowa. - Sprawia wrażenie człowieka, który wszystko i wszystkich ma pod kontrolą.

Violet uśmiechnęła się smutno.

- Jest dokładnie tak, jak mówisz. Ale to mu w niczym nie pomaga.

Paige rozmyślała o tych słowach jeszcze kilka godzin później, kiedy przed lustrem kończyła podkreślać oczy konturówką. Nagle usłyszała stanowcze pukanie do drzwi. Spojrzała na zegar; właśnie minęła ósma.

Natychmiast rozboleła ją żołądek, ale zapanowała nad strachem i poszła otworzyć. Na progu stał Giancarlo, ubrany w jeden z szytych na miarę garniturów, które ostatnio tak bardzo lubił. W niczym nie przypominał tamtego beztroskiego zawadiaki, który spacerował po plaży w podartych dżinsach i z deską surfingową pod pachą. Całkowicie przeobraził się we włoskiego hrabiego.

Przyjrzał jej się z miną konesera, uważnie analizując kucyk zebrany wysoko z tyłu

i mocny makijaż, którego zamierzała używać jak maski. Uśmiechnął się półgębkiem, jakby doskonale zdawał sobie z tego sprawę, zanim powędrował wzrokiem jeszcze niżej. Najwyraźniej sukienka na ramiączkach, ciasno opinająca piersi i spływająca łagodnymi falami do ziemi, przypadła mu do gustu, ponieważ skinął głową.

- Bardzo dobrze, *cara* - powiedział z satysfakcją. - Wygląda na to, że potrafisz wykonywać proste polecenia, kiedy ci to pasuje.

- Wszyscy wykonują polecenia, kiedy im to pasuje - odcięła się, chociaż upominała się wcześniej, żeby nie wchodzić z nim w dyskusję. - To się nazywa walka o życie.

- Znam kilka innych trafnych określeń - mruknął ponuro - ale nie zamierzam zaczynać tego wieczoru od rzucania wyzwiskami. Lepiej zachować siły na później.

Paige spróbowała się uspokoić, wmawiając sobie, że to tylko gra. Zamykała drzwi dłużej, niż to było konieczne, zmagając się z nerwami i niepokojem. Potem Giancarlo oparł rękę na jej plecach i ruszyli na spacer. Ich historia zdawała się odzywać w aksamitnym mroku nocy.

Nie odzywał się do niej. W milczeniu pomógł jej wsiąść do sportowego samochodu, po czym zajął miejsce za kierownicą. Paige nie wiedziała, czego się spodziewać. Może zamierzał upokorzyć ją publicznie w jakiejś restauracji. Może kierowali się do jednego z tych tanich moteli, gdzie można było wynająć pokój na godziny, żeby tam potraktować ją jak dziwkę, za którą ją uważał. Spodziewała się wszystkiego, tylko nie tego, że zatrzyma się na skraju klifu na totalnym pustkowiu.

- Wysiadaj - rozkazał.

- Nie mam ochoty - odparła, spoglądając z przerażeniem na starą, drewnianą barierkę.

- Nie zrzucę cię na dół, nieważne, jak bardzo kuszące wydaje się takie rozwiązanie - odezwał się rozbawiony. - To byłaby szybka śmierć, a ja chcę, żebyś cierpiała.

Chociaż te słowa zadały jej ból, ukoiliły nieco strach, więc wysiadła i czekała na ciąg dalszy. Giancarlo nie patrzył na nią. Właściwie ani na moment nie oderwał oczu od świateł miasta migoczących w oddali.

- Podejdź do mnie.

Na to też nie miała ochoty, ale obiecała mu posłuszeństwo. Stała więc obok niego, a gdy objął ją za szyję i przyciągnął mocno do siebie, zadrżała. Pogłaskał jej policzek, a potem nakreślił linię ust.

Jego dotyk parzył. Wciąż miał tak doskonale wyrzeźbione ciało, jak zapamiętała. Nie kazał jej rozchylić ust. Zrobiła to z własnej woli. Wtedy on wsunął kciuk między jej wargi. Jego oczy błyszczały tak samo intensywnie jak światła Los Angeles.

- Przypomnij mi, dlaczego straciłem dla ciebie głowę - mruknął przeciągle. - I nie zapomnij użyć języka.

Paige nie wiedziała, co w nią wstąpiło, ale ujęła jego dłoń obiema rękami i wykonała polecenie. Ssała jego palec, lizała go i całowała, wyobrażając sobie zupełnie inną część jego ciała. Nie wiedziała, jak długo to trwało. Z ekstazy wyrwał ją dopiero jego głos.

- Na kolana, Paige. I przyłóż się jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez moment Paige sądziła, że się przesłyszała. Przecież nie mógł od niej wymagać, żeby zrobiła coś takiego na gołej ziemi tuż przy drodze, którą każdy mógł przejeżdżać. Ale Giancarlo wpatrywał się w nią wyczekująco, dając do zrozumienia, że właśnie tego od niej oczekuje.

- Chyba nie tutaj - zaprotestowała słabym głosem.

- Gdziekolwiek zechcę. Jakkolwiek zechcę. Sądziłem, że wyraziłem się jasno.

- Tak, ale... - chrząknęła. - To znaczy, ja nie...

- Sprawiasz wrażenie zdezorientowanej. - Nadal jej dotykał, pogarszając sytuację, a kiedy musnął palcami jej nagie ramiona, chciała krzyczeć. - Ja to, ja tamto. Tu nie chodzi o ciebie, ale o mnie.

- Giancarlo.

- Powiedziałem ci, co masz robić - powiedział oziębło. - I co się wydarzy, jeśli mi odmówisz.

Wyrwała się z jego uścisku w przypiływie gniewu. Była wściekła nie tylko na niego, ale także na siebie. Zrozumiała, że pragnęła jego powrotu, ale jego powrót nie oznaczał, że go odzyskała. Nie był tym człowiekiem, za którym tęskniła.

Przez pierwsze miesiące, a nawet lata nie opuszczała jej nadzieja, że ponownie pojawi się w jej życiu. Sądziła, że odzyska ją, gdy tylko opadną emocje i ucichną echa skandalu. Łudziła się, że podobnie jak ona będzie chciał dokończyć rozmowę, którą zaczęli na progu jej mieszkania tamtego dnia, gdy zdjęcia obiegiły świat. Bo chociaż spędzili razem tylko dwa miesiące, Giancarlo zdążył poznać ją lepiej niż ktokolwiek inny. Oczywiście szczegóły zachowała dla siebie, ponieważ nie chciała dzielić się nimi absolutnie z nikim, ale rozumieli się bez słów.

- Naprawdę tego chcesz? - rzuciła ze złością, zapominając o samokontroli. - Właśnie tym się stałeś po dziesięciu latach?

- To przez ciebie taki jestem - przypomniał jej. - I tak, naprawdę tego chcę.

- Zmusić mnie do rzeczy, na które nie mam ochoty? Do tego... do...

- Nie zachowuj się, jakbyś była westalską dziewicą - syknął, a Paige zaczęła się zastanawiać, czy już zapomniawszy, że właśnie taka do niego przyszła dziesięć lat temu: nietknięta. - Powiedziałem, że masz spełniać moje zachcianki, w łóżku i poza nim.

- Że muszę uprawiać z tobą seks albo zrezygnować z pracy - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Nie wzruszył ramionami ani się nie uśmiechnął.

- Dokładnie tak.

- Nie zostawiasz mi wyboru.

- Zawsze jest jakiś wybór, Paige, nawet jeśli ci się nie podoba.

- Nie mogę zranić Violet. Czy ona w ogóle cię nie obchodzi? - zapytała z niedowierzaniem.

- Wszystkie czyny mają swoje konsekwencje - odparł surowo. - Jeszcze się tego

nie nauczyłaś? Nie rozumiesz, że chcę dać ci nauczkę? Nie zależy mi na twoim dobrym samopoczuciu ani nie zamierzam dostarczać ci rozrywki. Chodzi wyłącznie o to, żebyś zapamiętała, jak nie należy postępować.

W pierwszej chwili chciała zerwać się do ucieczki, ale musiałyby pokonać długą drogę z góry na dół, a w butach na obcasach nie dotarłaby daleko. Właściwie nie była pewna, jak zdołała tak długo wytrwać na własnych nogach, kiedy w rzeczywistości opadała z sił. Czuła się tak, jakby lada moment mogła się rozpaść na miliony kawałków.

- Wy tłumacz mi więc - odezwała się, gdy tylko odzyskała panowanie nad głosem - jak dokładnie wyobrażasz sobie tę lekcję. Twierdzisz, że do niczego nie będziesz mnie zmuszał, ale proponujesz rzeczy, których nie chcę.

- Poważnie? - Pokręcił głową, uśmiechając się kpiąco. - Na pewno znasz moje zdanie na temat kłamstw, Paige. Gdybym teraz zadarł twoją sukienkę i dostał ci się do majtek, czego bym się o tobie dowiedział? Że nie jesteś zainteresowana?

Oczywiście nie mogła się z tym kłócić.

- Nie o to chodzi. To tylko biologia.

- Pragniesz mnie?

Tak naprawdę to nie było pytanie, a odpowiedziała mu cisza. Paige nie musiała nic mówić. Była pewna, że zdradziły ją wypieki na twarzy. Zresztą Giancarlo znał ją na tyle dobrze, żeby i bez tego wiedzieć, jak reagowało na niego jej ciało.

- Proszę - szepnęła, z trudem wydobywając głos.

- Dojdziemy do części z błaganiem - obiecał, patrząc na nią bez cienia litości. Czuła wielki ból, a przy tym także ogromne pożądanie i nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje. - Ale najpierw klęknij w tej chwili i nie każ mi się powtarzać.

Nie spodziewał się, że usłucha.

Stali naprzeciwko siebie w mroku, wystarczająco blisko, żeby mógł obserwować jej twarz. W pewnym sensie nawet liczył na to, że mu odmówi, odejdzie od niego i położy kres temu szaleństwu, zanim pochłonie ich oboje. Tylko ona mogła to powstrzymać, ponieważ on już nie potrafił. Stracił hamulce, gdy tylko ją ujrzał. Pędził w dół stromej góry na złamanie karku, nie dbając o to, co zniszczy po drodze.

Ale Paige nawet nie mrugnęła, chociaż zaciskała pięści. Sądził, że rzuci się do ucieczki, ale ona poruszyła się z wielką gracją, którą dawniej tak wielbił. Zrobiła dokładnie to, co jej kazał. Uklękła.

I chociaż pragnął przywołać całą złość, która zapewniała mu amunicję w tym starciu, nie czuł nic podobnego, kiedy wpatrywała się w niego dużymi oczami, delikatnie rozchylając usta. Wtedy zrozumiał, że się oszukiwał. Nie trzymał ręki na pulsie.

Uznał jednak, że jak długo ona nie będzie miała o tym pojęcia, on nie wyjdzie z roli mrocznego mściciela. Noc wydawała mu się teraz znacznie ciemniejsza niż w rzeczywistości, a na niebie błyszczało mniej gwiazd niż wtedy, kiedy spoglądał na nie w Toskanii, gdzie był jego dom.

Usłyszał, jak Paige gwałtownie nabiera powietrza, i poczuł, że wypełnia go znajoma niszczycielska siła. Fala gorąca przetoczyła się przez jego ciało, a potem stał się twardy jak granit.

- Twoja matka uważa, że jesteś samotny - odezwała się niespodziewanie.

Nie od razu zrozumiał jej słowa, a gdy już dotarł do niego ich sens, ogarnęło go silne uczucie. Wmówił sobie, że to złość. Ujął w dłoń jej twarz i przytrzymał tak, żeby na niego spojrziała. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak trudno było mu nad sobą zapanować. Ostatecznie zdołał jednak ujarzmić rozszalałe pożądanie, które domagało się, żeby posiadał ją bez dalszej zwłoki.

- To się nie uda - odparł łagodnie.

- Ja tylko powtarzam jej słowa.

- Jeśli chcesz mi opowiedzieć, jak to zalewała się łzami nad starymi albumami pełnymi moich zdjęć z dzieciństwa, od razu możesz sobie darować - ostrzegł złowieszczo. - Poza tym jakoś nie wierzę, żebyś nagle zaczęła się przejmować moim stanem emocjonalnym.

- Nawet gdybym się przejmowała wyłącznie twoim stanem emocjonalnym, ty i tak miałbyś o mnie jak najgorsze zdanie - rzuciła z taką butą, jakby to on klęczał przed nią. - W takim razie powiedz mi coś innego. Ile to potrwa?

- Słucham?

- Kiedy dasz mi spokój? - Oblizła wargi, a Giancarlo omal nie jęknął na ten widok.

- Kiedy się znudzę.

- Za kilka godzin?

- Raczej nie będziesz miała tyle szczęścia. - Pogłaskał jej policzek. - Miałem sporo czasu, żeby planować dla ciebie najróżniejsze tortury. Nie wiem, ile upłynie czasu, zanim zastosuję je wszystkie.

- Może gdybyś porozmawiał ze mną wtedy dłużej niż kilka sekund i nie `przepadł jak kamień w wodę na dziesięć długich lat, nie musiałbyś zaprzętać sobie głowy takimi rzeczami.

Poczuł się tak, jakby kopnęła go w brzuch, kiedy wspomniał dzień, w którym wykorzystywała go dokładnie tak samo, jak dawniej wykorzystywała go Violet.

- Nie chciałem z tobą rozmawiać - warknął. - I teraz też nie chcę. To się nie zmieni.

Kiedy minął ich samochód na długich światłach, dostrzegł coś niepokojącego w jej oczach.

- W takim razie lepiej zaczynajmy z realizacją twoich fantazji erotycznych - zaszczebotała pogodnie, zanim chwyciła za klamrę jego paska.

Niespodziewanie dla siebie powstrzymał ją. Pomógł jej wstać, uważnie obserwując jej twarz.

- A już myślałam, że trafimy do aresztu za nieobyczajne zachowanie w miejscu publicznym - szepnęła zachrypniętym głosem. - Skazaliby mnie za nagabywanie i wszystkie twoje marzenia ziściłyby się w jeden wieczór.

- Byłoby cudownie - odparł, mocno ściskając jej ramię. - Ale tutaj nie chodzi o czyny, *cara*. Nie zasłużyłaś na ten przywilej. Zależy mi wyłącznie na tym, żeby cię upokorzyć. Żebyś czołgała się przede mną, tak jak na to zasłużyłaś.

Roześmiał się ponuro, po czym ją puścił. Ale przyszło mu to trudniej, niż powinno.

W kolejnym tygodniu dla Paige stało się jasne, że Giancarlo wcale nie zamierzał jej zmuszać do seksu, nawet jeśli tak twierdził. Jego plan okazał się znacznie bar-

dziej diaboliczny. Chciał utrzymać ją w stanie ciągłej paniki. Pragnął, żeby myślała wyłącznie o nim. I doprowadzał ją w ten sposób do szaleństwa.

Pewnego dnia przyszedł do przepastnej garderoby Violet, gdzie właśnie wybierała stroje odpowiednie na wydarzenie, w którym gwiazda miała wziąć udział wieczorową porą.

- Podciągnij spódnicę, zdejmij majtki i podaj mi je. Oczywiście, jeśli byłaś na tyle głupia, żeby je założyć - rozkazał Giancarlo bez żadnych wstępów.

Zaskoczona Paige podskoczyła niczym rażona prądem, wracając do rzeczywistości z jego domu w Malibu, gdzie dziesięć lat wcześniej spędzili wiele upojnych nocy.

- Słucham? - zapytała nerwowo, chociaż zrozumiała go doskonale. Sam dźwięk jego głosu wystarczył, żeby rozbudzić w niej pożądanie, nawet w tej niezbyt przyjemnej dla niej sytuacji.

- Czy to twoja strategia, *cara*? Zamierzasz udawać głuchą za każdym razem, kiedy się do ciebie odezwę? - Stał w drzwiach, niezwykle męski i seksowny. Tym razem garnitur zamienił na strój sportowy i znacznie bardziej przypominał mężczyznę, którego kiedyś kochała. - To zaczyna mnie męczyć.

Stała nieruchomo przy znajdującej się na środku pomieszczenia gablocie z niezwykłą kolekcją biżuterii Violet, w ostrym świetle lamp wiszących nad jej głową. Zwyczajnie nie mogła się ruszyć.

- Próbowałam cię ostrzec, że prędzej czy później się znudzisz.

Oczy Giancarla pociemniały.

- Udowodnij, że potrafisz wykonywać polecenia - mruknął, krzyżując ręce na piersi. Oparł się ramieniem o framugę, przyjmując zrelaksowaną pozę, ale Paige nie dała się zwieść. Miała do czynienia z drapieżnikiem zdolnym do ataku w każdej sekundzie. - Na twoim miejscu nie kazałbym mi czekać.

- Wciąż tylko mi grozisz - zauważyła cichym głosem. - Jestem nieżywa ze strachu i kiedy dudni mi serce, ciężko mi usłyszeć cokolwiek innego, w tym także twoje instrukcje.

- Oboje wiemy, że to nie strach - skwitował, uśmiechając się wymownie.

Paige nie mogła z tym dyskutować. Zerknęła w dół na swoją kusą spódnicę, pod którą nie miała absolutnie nic, i zdała sobie sprawę, że grała, jak jej zagrał. W końcu to on kazał jej ubierać się tak, żeby mieć do niej łatwy dostęp, a ona usłuchała.

Kiedy ponownie na niego spojrzała, napotkała jego świdrujące spojrzenie. Uśmiechał się szeroko, zadowolony z siebie, jakby dokładnie wiedział, o czym myślała. Ruchem głowy pokazał, żeby uniosła spódnicę, i chociaż jej zdradzieckie ciało chciało usłuchać, nie zrobiła tego.

- Chodź tutaj i sam się przekonaj, jeśli tak bardzo ci zależy - rzuciła zuchwale.

Giancarlo pokręcił głową, jakby ogarnął go smutek.

- Kolejny raz łamiesz zasady gry, *cara*. Przestań się ze mną droczyć i pokaż, co masz pod spodem... Albo czego tam nie masz.

Paige wiedziała, że mówi poważnie. Wytłumaczyła sobie, że to nie ma żadnego znaczenia. W końcu widział ją już nago, w dodatku w znacznie bardziej intymnych momentach. Zdawała sobie jednak sprawę, w co z nią pogrywał. Chciał, żeby zapalała do niego nienawiścią.

Roześmiała się więc niczym bezwstydnica, którą nigdy nie była. Wyszła z za ga-

bloty, obserwując, jak jego twarz tężeje, a potem bardzo wolno uniosła spódnicę na wysokość bioder.

- Zadowolony? - zapytała, stojąc przed nim obnażona.

Giancarlo patrzył na nią długo i przeciągle, aż jej twarz poczerwieniała odrobinę. Dostrzegła znajomy błysk w jego ciemnych oczach. Wiedziała, co znaczył. W końcu знаła go równie dobrze jak on ją.

- Chodź do mnie - rozkazał ochryplym głosem, który przyciągał ją jak magnes.

Usłuchała. I nie była z tego powodu nieszczęśliwa. Podeszła do niego, czując, jak krew zaczyna jej szybciej krążyć w żyłach. Giancarlo mógł nazywać to zemstą, ale jej przypominało to tamto szaleństwo sprzed lat, które całkowicie nimi zawładnęło.

Kiedy się przed nim zatrzymała, chwycił ją za nadgarstki i odciągnął jej ręce do tyłu. Spódnica natychmiast opadła, zasłaniając do niedawna odkryte części rozpalonego ciała. Wtedy ogarnęła ją panika.

Zanim jednak zdążyła przeanalizować wszystkie możliwe scenariusze, pocałował ją tak namiętnie, jak robił to zwykle podczas seksu. Paige odwzajemniła pocałunek, przywierając do niego całym ciałem, zapominając o jego groźbach, braku zaufania, zdradzie i gniewie. Nie obchodziło jej, czego od niej chciał ani jak zamierzał ją zranić. Liczyło się tylko tu i teraz.

W pewnej chwili Giancarlo puścił jej ręce, a ona zarzuciła mu je na szyję. Tuliła się do niego tak mocno, jakby chciała się z nim zespolic, tak jak o tym marzyła. I nagle poczuła, że coś się zmieniło. Gniew zamienił się w namiętność, a oni ponownie stali się tamtymi młodymi kochankami, którzy się w sobie zatracili.

On też to poczuł. Zrozumiała to w chwili, gdy naprężył całe ciało i ją odepchnął. Przez moment tylko się na siebie patrzyli, oddychając szybko. Paige straciła równowagę, ale on nie pozwolił jej upaść.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Teraz już wiem, gdzie moje miejsce. Ten każący pocałunek wszystko mi wyjaśnił.

Wyraz jego twarzy zadał jej znacznie większy ból niż wszystkie słowa, którymi próbował ją zranić.

- Doskonale - odparł ponuro. - Może odtąd będziesz bardziej usłużna.

Nie powinien był jej całować. Popełnił ogromny błąd.

Giancarlo biegł tak długo, aż płuca zaczęły go palić, a nogi zaczęły się pod nim uginać, a mimo to nadal czuł jej smak. Nie potrafił się go pozbyć. Było dokładnie tak samo jak dekadę wcześniej, ale tym razem nie mógł udawać, że został otumaniony. Tym razem wszedł w ten układ z własnej woli.

Sama myśl o tym, że mógłby zacząć w tym miejscu, gdzie kiedyś skończyli, wydawała się zbyt kusząca, by mógł ją zignorować. Sytuacja wymykała mu się spod kontroli. Zapominał, z kim ma do czynienia.

A przecież wciąż miał do czynienia z Nicolą. Mogła zmienić imię i `wygląd, ale to ciągle była ona. Ta sama kobieta, która go zniszczyła.

Mimo wszystko wracał do starych nawyków, które tak długo próbował wyplenić. We Włoszech czekało na niego mnóstwo pracy, a on biegał sobie po wzgórzach Bel Air tak samo jak wtedy, kiedy miał szesnaście lat i próbował uwolnić się od napięcia.

Śnił o niej całą noc. Obudził się, myśląc o niej. Był od niej uzależniony. Inaczej nie

dało się opisać tego stanu. Pragnął ją upokorzyć i sprawić, żeby poczuła się równie potwornie jak on tamtego dnia, kiedy odkrył, że jego nagie zdjęcia obiegiły świat. Musiała cierpieć.

Giancarlo wyprostował się, odgarniając włosy z czoła. Przeszłość napierała na niego ze zbyt wielką mocą. Pamiętał ją zbyt wyraźnie. Wspominał nie tylko seks, ale także to, jak go rozśmieszała, jak paplała przez telefon i jak się do niego uśmiechała.

Niestety w jego wspomnieniach nie zatarło się także to, co nastąpiło potem. Kiedy zrozumiał, że ukochana kobieta go zdradziła, i pojechał do Włoch na spotkanie ze swoim ojcem.

Ten leciwy już wtedy mężczyzna uważał, że dzins nadaje się wyłącznie dla plebejuszy, a jedyną rzeczą żałośniejszą od europejskiej arystokracji jest brytyjska rodzina królewska, ze wszystkimi swoimi rozwodami i publicznym praniem brudów. Hrabia Alessi mógł uczyć dobrego wychowania i manier choćby w żeńskim klasztorze. Był łagodny i szlachetny. Dumnie reprezentował swój wymierający gatunek.

- To nie twoja wina - powiedział, kiedy spotkali się z Giancarlem po wybuchu skandalu. Uściskał swojego jedyne go syna i powitał go ciepło. Jego ciało wydawało się przerażająco słabe i kruche. - Kiedy ożeniłem się z twoją matką, doskonale wiedziałem, na co się decyduję. Naiwnie wierzyłem jednak, że we dwoje możemy wychować syna z dala od wścibskich spojrzeń. W rzeczywistości coś takiego musiało się wydarzyć prędzej czy później.

Być może rozczarowanie ojca jego osobą dotknęło Giancarla bardziej, ponieważ było spodziewane. Nie towarzyszyły mu smutek ani złość. Nie było się o co spierać.

Staraj się ze wszystkich sił czynić dobro, powtarzał synowi raz za razem. Nigdy nie rób widowiska z siebie ani z innych. I unikaj nieprawych oraz haniebnych czynów, które idą ze sobą w parze.

Giancarlo zawiódł na całej linii. Przy okazji utwierdził się w przekonaniu, że nigdy nie zawrze związku małżeńskiego. Bo niby skąd mógł mieć pewność, że jego wybranka będzie się interesowała wyłącznie nim, a nie pieniędzmi i tytułami? Poza tym żadnego dziecka nie skazałby na swój los.

Tylko przekłeta Paige zdołała na moment zamącić mu w głowie, ale drugi raz nie mogło się jej udać. Z tą myślą Giancarlo pobiegł dalej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po długim, gorącym prysznicu i przywołaniu się do porządku Giancarlo wyszedł na korytarz, napędzany gniewem. La Bellissima wyglądała dokładnie tak samo jak w czasach jego dzieciństwa. Oszalała bogactwem i przepychem. Najwspanialsze dzieła sztuki zdobiły ściany. Drobne detale, widoczne tu i tam, przypominały o prawdziwej naturze Violet Sutherlin, która urodziła się pod innym imieniem w kolebce artystów, Berkley. Blask dawnego Hollywood mieszał się tutaj z urokiem nowoczesności i wszystko w jakiś cudowny sposób do siebie pasowało.

Ten dom był taki sam jak jego właścicielka, która w latach siedemdziesiątych zaczęła karierę jako seksowny kociak wydymający usteczka, a wkrótce stała się prawdziwą lwicą, trzęsącą branżą filmową.

Pewnego razu ujawniła laurki, które robił dla niej jako mały chłopiec, pełne deklaracji miłości i oddania. W szkole nie było potem dziecka, które nie drwiłoby z niego z tego powodu. Później podczas jednego z wywiadów opowiedziała, jak przyłapała go w łóżku z jego pierwszą dziewczyną. Czternastoletni wówczas Giancarlo czuł się ogromnie upokorzony.

Znał każdy zakamarek w tym domu, a mimo to nigdy nie czuł się tutaj jak u siebie. Był tylko jedną z wielu ozdób, którymi otaczała się Violet. Ale kochał ją mimo wszystko.

Kierował się prosto do jej gabinetu, ponieważ wiedział, jak bardzo lubiła spędzać tam długie godziny, podziwiając widok na miasto. W dzieciństwie często wspinał się na jej szezlong i kładł u stóp, podczas gdy ona ćwiczyła różne akcenty i pozy pozwalające jej przemienić się w kogoś innego. Ogromnie go wtedy fascynowała. I to się chyba nie zmieniło. Lepiej było podziwiać Violet, niż na niej polegać. Odkąd się z tym pogodził, obojgu żyło się znacznie lepiej.

Przystanął przed drzwiami, gdy do jego uszu doleciał słynny śmiech matki. Stała przy drzwiach balkonowych skąpana w promieniach słońca, trzymając w ręku telefon komórkowy. Kiedy już się zorientował w sytuacji, szybko odszukał wzrokiem drugą kobietę.

Paige siedziała przy wymyślnym sekretarzyku ustawionym w rogu i pisała coś na komputerze. Chociaż wydawała się skupiona na klawiaturze, nie uszło jej uwadze, kiedy Violet przewróciła oczami, spoglądając na nią, i od razu zrobiła stosowną minę. Wyrażała współczucie i pomyślałby, że jest szczerą, gdyby nie znał prawdy.

Na niego też często patrzyła w ten sposób. Wtedy jeszcze sądził, że go kocha, równie mocno, jak on kochał ją. Ale tamta kobieta nigdy nie istniała. Była ułudą – zjawą z najgorszych koszmarów.

Giancarlo nadal nie mógł uwierzyć, że tak bardzo się pomylił. Co gorsze, tęsknił za Nicolą. Pragnął, żeby wróciła. I właśnie dlatego zdawał sobie sprawę, w jakim wielkim znajdował się niebezpieczeństwie. Musiał się mieć na baczności, żeby historia nie powtórzyła się nigdy więcej.

- Najdroższy - powitała go matka z uśmiechem, gdy tylko odłożyła telefon. - Nie skradaj się pod drzwiami. Trzeba było wejść. Ten człowiek, który dzwonił, to tylko mój agent. Niemiłosiernie głupi, ale i tak lepszy od pozostałych.

Giancarlo napotkał spojrzenie Paige, która na powrót skoncentrowała się na tekście, który właśnie pisała. Zauważył, że ściągnęła łopatki i uniosła głowę.

- Muszę wracać do Włoch - oświadczył zwięźle.

- Nie możesz wyjechać - zaprotestowała Violet, a palce Paige zaczęły szybciej śmigać po klawiszach. - Dopiero przyjechałeś.

- Przyjechałem, bo nie widzieliśmy się przesadnie długo, matko - odparł łagodnie.

- Nigdy nie zamierzałem zostać na dłużej, ale mam dla ciebie propozycję.

- Chcesz wrócić do Los Angeles? - zapytała starsza kobieta takim głosem, jakby już na wstępie w to nie wierzyła. - To cudownie. Dom w Malibu jest zbyt ładny, żeby rzucić go na pastwę najemcom.

- Nic podobnego. - Wolałby obserwować Paige niż własną matkę, ale się na to nie odważył. - Chcę natomiast, żebyś odwiedziła mnie we Włoszech. Zabierz ze sobą swoją asystentkę i spędź ze mną resztę lata.

Przez moment Violet sprawiała wrażenie zaskoczonej, ale ostatecznie powściągnęła emocje i nadała twarzy wygląd maski. Taką kochała ją publiczność, a Giancarlo musiał przyznać, że jemu także bardziej odpowiadała ta wersja. Nie był pewien, jak to o nim świadczyło, ale lepiej radził sobie z gwiazdą niż z prawdziwą Violet Sutherlin, która udawała, że macierzyństwo stanowi dla niej priorytet.

- Najdroższy, znasz mój stosunek do Włoch. Kocham je całym sercem. Ale obawiam się, że pochowałam to serce razem z twoim ojcem.

- Ale ja zapraszam cię do nowych Włoch - dodał Giancarlo z uśmiechem. - Moich.

- Stworzyłeś sobie własne? - Violet roześmiała się głośno. - W takim razie już rozumiem, co zajmowało cię tak długo.

- Całkowicie przebudowałem posiadłość - wyjaśnił cichym głosem. - Wiem, że wiele razy ci o tym opowiadałem, ale chcę, żebyś się przekonała na własne oczy. Myślę, że ojciec byłby ze mnie dumny.

- Jestem o tym przekonana - zapewniła go żarliwie. Wtedy Giancarlo zrozumiał, że ją skusił. Zrozumiała to także Paige, która znieruchomiała przy swoim komputerze. - No dobrze, najdroższy. Z wielką ochotą odwiedzę znowu Toskanię.

Paige przez całe życie marzyła o wyprawie do Włoch. Jako dziecko wykradała książki z biblioteki i przemycała je do ponurej przyczepy swojej matki w piekącym słońcu Arizony. Czekala, aż Arleen straci przytomność, po czym sięgała po nie i marzyła. Wyobrażała sobie cyprysy wytyczające granice falujących, zielonych pól, pomniki dawno zapomnianych bogów i pozostałości cywilizacji, które zniknęły z powierzchni ziemi całe wieki przed jej urodzeniem.

Potem poznała Giancarla, który wniósł do jej życia odrobinę tego wspaniałego kraju, i jej marzenia nabrały bardziej realnych kształtów. Nawet wtedy, kiedy bardziej zależało mu na światłach Hollywood niż na swojej spuściźnie, opowiadał o tyśiącach akrów należących do jego ojca. Naiwnie sądziła wtedy, że pewnego dnia zamieszkają tam razem.

Ale kiedy w końcu miała dotrzeć do tego miejsca, ogarniał ją ból na myśl, że nigdy

nie będzie mogła nazywać go domem. Rozległa posiadłość w pięknej Toskanii należała do rodu Alessich od czasów średniowiecza. Była usiana starymi wiejskimi chatami, które Giancarlo poddał starannej renowacji z myślą o wyjątkowej klienteli: o ludziach tak bogatych jak jego matka i tak uczulonych na naruszanie ich prywatności jak jego ojciec.

Wśród nich górował Castello Alessi, otoczony pagórkami, gajami oliwnymi i winnicami, a także wiekowym dębowym lasem. Tego Paige dowiedziała się ze strony internetowej, którą przeczytał ze sto razy jeszcze na pokładzie samolotu, aby upewnić się, że nie śni.

Po całonocnym locie osiedli na prywatnym lądowisku w dolinie. Był ciepły poranek. Wszędzie dookoła rosły żółte kwiaty, a błękitu nieba nie mąciła nawet najmniejsza chmura. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak Paige sobie wyobrażała.

Violet ulokowała się w cudownie odnowionym zamku z kamiennym dziedzińcem, z którego rozpościerał się zapierający dech widok. Poza tym miała do dyspozycji prywatne spa i służbę gotową na każde jej skinienie.

Dla Paige Giancarlo przygotował inne atrakcje. Wsadził ją do jeepa i wywiózł w głąb posiadłości na szczyt pobliskiego wzniesienia, gdzie znajdował się samotny dom.

- Chcesz mnie tutaj porzucić za karę? - zapytała, gdy dotarło do niej, że nie jadą do okazałego budynku, ale do chatki przycupniętej w dolinie. Robiła, co mogła, żeby na niego nie patrzeć w obawie, że wzbierające w niej emocje sprowokują ją do płaczu. - Nie sądzisz, że to się może wydawać dziwne?

- Odpowiednio wyszkolony personel będzie skakał dookoła mojej matki dwadzieścia cztery godziny na dobę - odparł odrobinę zniecierpliwiony. - Jeśli jednak z jakiegoś powodu uzna, że potrzebuje twojej obecności między kolejnymi zabiegami w spa, po prostu wyśle do ciebie mejl. Mamy tutaj doskonałe Wi-Fi.

- Czyli odpowiedź brzmi „tak” - skwitowała Paige, kiedy zatrzymali się przed chatką. Giancarlo przekręcił kluczyk i silnik zgasł. Nagła cisza wydała się cudowna i przerażająca jednocześnie. - To moja kara.

Nie chciała się rozglądać, dlatego spojrzała na niego, co również nie okazało się dobrym pomysłem. Czowała się słaba i bezbronna.

- Sądzisz, że nie wiem, dlaczego mnie tutaj sprowadziłeś? - roześmiała się gorzko. - Chcesz mieć pewność, żebym nie miała dokąd uciec. Nie uważasz, że to jedna z najbardziej oczywistych tortur?

- Nie obchodzi mnie, co myślisz.

Paige wystrzeliła z jeepa jak z procy, a on odczekał chwilę i niespiesznie wysiadł na zewnątrz. Zastanawiała się, czy z nią pogrywa. Może prezentował prolog do jednej z wielu wyreżyserowanych przez siebie scen. Niepewna tego, co się zaraz wydarzy, wsunęła ręce do kieszeni dzinsów. Przy okazji próbowała sobie wmówić, że kiepskie samopoczucie jest wyłącznie efektem zmęczenia po długiej podróży samolotem. Ale w rzeczywistości nie czuła się zbyt zmęczona.

- Jak długo będziesz mnie tutaj trzymał? - zapytała głosem, który nie brzmiał jak jej własny.

Giancarlo wyciągnął jej torby z bagażnika, zarzucił je na ramię i zniknął za drzwiami chatki. Ale Paige się nie ruszyła. Stała, spoglądając na falującą, zieloną li-

nię horyzontu. Było tak jak w jej snach, z tą różnicą, że to piękne miejsce miało się stać jej więzieniem. Jednocześnie nie mogła się oprzeć wrażeniu, że w końcu odnalazła dom.

- Tak długo, jak zechcę - odparł, pojawiając się na progu. - Muszę poczuć satysfakcję, *cara*. Twoje uczucia są mi obojętne.

- Ale przecież twoim zdaniem ja nie mam uczuć. - Nie zamierzała powiedzieć tego takim wyzywającym tonem. Spojrzała na piękny widok, rozmyślając o tym, że nigdy nie miała prawdziwego domu i nigdy już takiego mieć nie będzie. Tęsknota za takim miejscem okazała się dla niej większą torturą od tych, które Giancarlo mógł dla niej wymyślić. - Jestem tylko wyrachowaną zdzirą, która już raz cię zniszczyła, a teraz próbuje tego samego. Kłamliwą prześladowczynią, która zakradła się na łono twojej rodziny.

- Widzę, że doskonale się rozumiemy - mruknął przeciągle. - Tylko nie rozumiem, po co ten dramatyzm, skoro wszystko jest jasne.

Pokręciła głową, cierpiąc katusze. Sny były nieszkodliwe. Nie przetrwałyby bez nich w tym okropnym, nędznym miejscu, w którym dorastała u boku matki alkoholiczki, która często wykorzystywała ją, żeby się utrzymać, tak samo jak dziesięć lat temu. Ale marzenia przysparzały kłopotów, a związek z Giancarlo pozwolił jej marzyć. Więcej nie zamierzała popełnić tego błędu.

- Wiem, że nie chcesz mi wierzyć - odezwała się mimo wszystko, ponieważ nigdy nie potrafiła się przed nim bronić. Kiedy go poznała, cieszył się sławą nienasyconego donzuana, ale ona i tak zakochała się w nim bez pamięci. Dlatego tak bardzo zależało jej teraz, żeby chociaż przez chwilę widział prawdziwą ją. - Zrobiłabym wszystko dla twojej matki. Z tysiąca różnych powodów. Między innymi dlatego, że była dla mnie lepsza niż moja własna.

- A już myślałem, że wyrosłaś z paskudnych kłamstw - odparł jedwabistym głosem. Niemniej przyjrzał jej się uważnie, jakby dotarło do niego, że Paige bardzo rzadko wspominała kobietę, która dała jej życie. Ostatecznie jednak tylko wzruszył ramionami, dając jasno do zrozumienia, że nie zamierza się nad tym zastanawiać. - Przez ostatnie lata nie unikałem Violet, ale miasta, w którym mieszka. Ja też zrobiłbym dla niej wszystko. I taki właśnie mam zamiar.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak groźba - albo obietnica. Patrzył na nią przy tym tak surowo, że ledwie mogła to znieść, niszcząc wszystkie marzenia o domu, o miejscu, w którym mogła poczuć się bezpieczna i kochana.

- Kochałam moją matkę, Giancarlo - kontynuowała Paige, chociaż wiedziała, że on jej nie zrozumie. Nie mógł wiedzieć, jak to jest, kiedy człowiek łapie się ochłapów miłości, bo nie zna nic innego. Ona właśnie tak postępowała, zanim poznała jego. - W zamian otrzymałam mnóstwo siniaków i złamane serce. Dlatego doceniam Violet. Wiem, na czym polega różnica.

Podszedł do niej i wszystko stało się bardziej skomplikowane, a jednocześnie łatwiejsze. Paige nie potrafiła stwierdzić, czy poczuła się lepiej, czy gorzej. Uczucia się ze sobą mieszały, granice zacierały, a ona traciła rozeznanie. Zielone drzewa, zapach lawendy przesycający powietrze i jego mroczne spojrzenie sprawiały, że jej serce biło mocniej, a krew płynęła szybciej niż zazwyczaj.

- Odwołujesz się do lepszej strony mojej natury? - zapytał łagodnie. - Wciąż ci po-

wtarzam, że tamten mężczyzna nie żyje. Zginął z twoich rąk. Na pewno musisz zdawać sobie z tego sprawę.

- Zdaję - zapewniła go, unosząc głowę w nadziei, że nie zorientuje się w jej prawdziwych uczuciach. Czuła się zagubiona. - A ty masz mnie na widelcu. Wyobraź sobie te wszystkie straszne rzeczy, które możesz mi zrobić...

Nie rozpoznała uczuć, które przemknęły po jego twarzy. Wyciągnął rękę, jakby nad nią nie panował, po czym musnął palcami jej policzek, bardzo delikatnie, ale Paige nie potraktowała tego gestu jako oznaki czułości. Prawdziwe uczucia kryły się bowiem w jego spojrzeniu i mocno zaciśniętych ustach. I tej bolesnej prawdy nie mogło zmienić nic, co miała mu do powiedzenia.

- Szczerze mówiąc - szepnął - miałem na myśli coś trochę innego.

Paige myślała, że ją pocałuje. Właściwie ogromnie tego pragnęła, niczym skończona masochistka, którą być może była. Bez względu na to, jak jej kazał płacić za chwile rozkoszy, była gotowa uregulować rachunek. Podeszła więc do niego, rozchylając usta.

Ale on tylko zaklął pod nosem i się cofnął. Patrzył przy tym na nią tak, jakby ujrzał ducha, czy też raczej demona rodem z piekła, wysłanego, by siał zniszczenie.

- Sugeruję, żebyś odpoczęła - oświadczył zwięźle, ponownie siadając za kierownicą. - Kolacja zostanie podana o zachodzie słońca. Do tego czasu powinnaś dojść do siebie po długim locie.

- W zamku? - zapytała, kiedy pochylił się, żeby zamknąć drzwi od strony pasażera. - To trochę daleko stąd. Jechaliśmy co najmniej dwadzieścia minut, a ja mam do dyspozycji wyłącznie własne nogi.

- W domu na wzgórzu - wyjaśnił, wskazując głową właściwy kierunek. - Wystarczy się wspiąć. Chyba że to dla ciebie zbyt duży wysiłek po wygodnym życiu w Bel Air, na które nie zasłużyłaś.

Paige zignorowała przykry komentarz.

- Wszystko zależy od tego, kto tam mieszka - odparła pogodnym tonem, który niełatwo było zachować. - Troll? Włoskie straszdyło? Wielki zły wilk z potwornymi kłami?

Giancarlo wykrzywił twarz w grymasie.

- Rozumiem, że mówisz o mnie - skomentował ze spokojem. - Będę czekał.

Po długiej drzemce i szybkim, gorącym prysznicu Paige czuła się jak nowo narodzona. Wcześniej była zbyt zmęczona i smutna, żeby rozejrzeć się po chatce, którą przeznaczył dla niej Giancarlo, dlatego odziana w miękki szlafrok, który znalazła w sypialni, wybrała się na zwiedzanie. Była boso i miała mokre włosy.

Dwupiętrowy budynek z zewnątrz przypominał zabytkowe pomieszczenie gospodarcze. Natomiast w środku okazał się niezwykle przestronny i jasny dzięki wysokim oknom ciągnącym się na wszystkich ścianach. Pod sufitem widać było odsłonięte belki stropowe, a kamienne schody prowadziły z parteru na piętro, gdzie mieściły się sypialnia z niezwykle wygodnym łóżkiem, luksusowo urządzona łazienka i nieduży pokój z wyjściem na balkon.

Niższy poziom tworzyły: kuchnia z wypchaną po brzegi lodówką, przytulny salon z miękkimi sofami ustawionymi wokół paleniska i nieduża jadalnia połączona z pa-

ciem, które prowadziło prosto do niedużego ogrodu. Wszędzie, gdzie tylko spojrziała, otaczały ją najcudowniejsze toskańskie krajobrazy. Mimowolnie kolejny raz poczuła się jak w domu.

Wieczór kładł się cieniem na dolinę, tworząc prawdziwe dzieło sztuki z zielonych cyprysów i łagodnych pagórków. Droga, która dłużyła jej się nieznośnie podczas podróży z Giancarlem, obecnie przypominała piękną wstęgę niknącą w oddali. Paige stała przy oknie do chwili, aż chłodne powietrze owiało jej ramiona. Dopiero wtedy dotarło do niej, że od dawna nie czuła się taka spokojna ani nie oddychała pełną piersią.

Niestety czar prysł, kiedy przypomniała sobie, że wkrótce opuści to miejsce. Niechętnie powlokła się na górę, wysuszyła włosy i założyła białe spodnie oraz luźną tunikę. Na koniec wsunęła stopy w sandały, przejrzała się w lustrze i uznała, że efekt końcowy ją zadowala.

Przed wyjściem sprawdziła jeszcze wiadomości na smartfonie, rozmyślając nad swoim smutnym losem. Właściwie jej życie nigdy nie przypominało sielanki. Od najmłodszych lat o wszystko musiała walczyć w tym chaosie, który zafundowała jej matka. I tylko przez dwa miesiące była naprawdę szczęśliwa.

Pokręciła głową i czym prędzej wybrała numer prywatnej linii Violet. Po krótkim wstępie przeprosiła za to, że zniknęła bez słowa i poszła spać, zanim się z nią skontaktowała.

- Na litość boską, Paige - skarciła ją Violet. - To są Włochy. Trzeba zanurzyć się w *la dolce vita*, zwłaszcza po tak męczącym locie jak nasz. Zamierzam spędzić cały wieczór w moim cudownym zameczku, opychając się lokalnymi specjałami. I tobie radzę to samo.

Paige chętnie skorzystałaby z tej rady, gdyby nie musiała płacić za swoje grzechy. Dlatego pospiesznie opuściła chatkę i rozpoczęła wspinaczkę, kierując się na miejsce egzekucji.

Giancarlo czekał na nią na szczycie wzniesienia. Ubrany w lniane spodnie i beżową sportową marynarkę w każdym calu przypominał arystokratę. Jego widok podziałał na nią równie orzeźwiająco jak filiżanka mocnego espresso.

Zatrzymała się kilka kroków od niego i odwróciła, żeby spojrzeć w dół. Wydała stłumiony okrzyk, gdy jej oczom ukazał się zamek w promieniach słońca zachodzącego za wzgórzami. Nigdy wcześniej nie widziała niczego tak doskonałego, dlatego przez moment trwała nieruchomo, chłonąc każdy szczegół tego zjawiskowego obrazu.

- To wszystko wydaje się nierealne - wyszeptała w zachwycie.

- Mój ojciec powtarzał, że ta ziemia daje nam siłę - odparł Giancarlo. - Zapewnia nam schronienie. I kiedy o nią dbamy, odwodzi nas. Czasami myślę, że był prostym rolnikiem ukrytym w ciele arystokraty. - Odszukał wzrokiem jej twarz, zwróconą ku niknącemu słońcu. - A ten zachód przypomina mi, że miał rację. Piękno zawsze jest warte swojej ceny. To pokarm dla duszy.

- Te słowa brzmią, jakby napisał je poeta.

- Mój ojciec nim nie był. Rodowi Alessich zawsze przyświecały wyższe cele. Ziemia była dla nich najważniejsza. Stąd niekończące się długi i zobowiązania.

- Gdybym miała taki dom, zrobiłabym wszystko, żeby go zachować - wyznała Pa-

ige.

Wydało jej się, że dostrzegła nikły uśmiech na twarzy Giancarla, ale zanim zdążyła lepiej się przyjrzeć, powrócił zwykły chłód.

- Chodź - powiedział, podając jej rękę, a Paige zrozumiała, że gdy tylko ją ujmie, całe jej życie zostanie podzielone na to, co wydarzyło się przedtem, i to, co czeka ją potem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Tak smakuje twoja zemsta? - zapytała Paige z ironią, chociaż jej spojrzenie było nieodgadnione. - Jak czerwone wino?

Giancarlo uznał, że powinien jakoś zareagować, kiedy patrzył, jak ta irytująca kobieta przechadza się z gracją po parterze jego świeżo wyremontowanego domu. Nadal stąpała lekko jak tancerka. Jej ruchy były prawdziwą poezją dla oczu. Nigdy nie potrafił zrozumieć, jak ktoś tak delikatny może być tak zepsuty. To zwyczajnie nie mieściło mu się w głowie.

Ale kiedy stali na dworze w promieniach zachodzącego słońca, coś się zmieniło, chociaż nie mógł dokładnie stwierdzić co. Co więcej, nie był pewien, czy chciał to wiedzieć.

- Przygotuj się na długą noc, *cara* - odparł ponuro, dolewając sobie wina pochodzącego z lokalnych winnic. - To dopiero początek.

- Cywilizowanej wersji zemsty... - mruknęła, przesuwając długie palce po drewnianym blacie antycznego stołu, który wyznaczał centralny punkt jego ogromnej jadalni.

Zasłużył sobie na te drwiny. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie tak należy się mścić. On jedynie pogrążał się we wspomnieniach o wspólnie spędzonych wieczorach w Malibu dekadę temu. Powracały do niego z wielką mocą, wydobywając na powierzchnię głęboko zagrzebane uczucia. Właściwie czuł się tak, jak gdyby nigdy nie opuścił Los Angeles.

Ale wydarzyło się między nimi zbyt wiele złego, żeby dało się to kiedykolwiek naprawić. Co nie zmieniało faktu, że w towarzystwie Paige zawsze zachowywał się jak skończony głupiec.

Wcześniej, kiedy stał na dziedzińcu *castello* razem z Violet, wznosząc toast za jej powrót do Włoch po ośmiu latach, ogarnęło go wrażenie, że wszystko wróciło na swoje miejsce. To właśnie te wzgórza były świadkami najszcześniejszych momentów jego dzieciństwa, kiedy jego rodzice jeszcze tak mocno się kochali.

- Spisałeś się doskonale, najdroższy - pochwaliła go matka, uśmiechając się nie tylko do niego, ale także do przepięknego widoku.

- Pamiętam takie dni, kiedy nie mogliśmy wyjechać poza bramy Bel Air bez walki z fotografami - odparł, podziwiając swoje włości. - Tylko po to, żebym na czas dotarł do szkoły.

- Brukowce dają i odbierają - skwitowała jak zawsze elegancka Violet. - Nigdy nie dawałam się łatwo wyśledzić, ale oni zawsze podejmowali trop. A może sama się oszukuję...

- Chcę uczynić z tego miejsca azyl - wyjaśnił pośpiesznie. - Znajduje się trzydzieści kilometrów od głównej drogi. To doskonałe miejsce dla tych, którzy nie mogą się ukryć nigdzie indziej.

Starsza kobieta skosztowała wina, po czym ponownie na niego spojrzała, a on nie

był pewien, czy kolejny raz przyjęła dramatyczną pozę, czy po prostu zmagala się z emocjami. Nawet po tylu latach pozostała dla niego tajemnicą i tak pewnie już miało zostać. Musiał się z tym pogodzić.

- Bardzo mi się tutaj podoba. Zawsze mi się podobało. Pewnie mogłabym osiąść tutaj na stałe i zamienić się w jedną z tych korpulentnych ekspatriantek zwariowanych na punkcie Włoch. - Uniosła brwi. - Ale które z nas tak naprawdę potrzebuje kryjówki, Giancarlo? Ty czy ja?

- Bez obaw, matko - odezwał się bezbarwnym głosem. - Nie zamierzam zostać ojcem, więc nie będę mieć powodów, żeby się chować. I kto wie? Może ja także rozkwitnę w światłach reflektorów.

Uśmiechnęła się do niego enigmatycznie, jakby w ogóle nie miała mu za złe tego, co powiedział. Dlaczego spodziewał się innej reakcji?

- Prywatność bywa przereklamowana, mój drogi chłopcze. Zwłaszcza wtedy, kiedy zaczyna przypominać więzienie.

A teraz stał w domu, który wyremontował własnymi rękami, i obserwował swoją dawną miłość. Nagle zrozumiał, że wyszykował go dla niej, i poczuł się jak rażony piorunem.

- Zawsze lubiłam twoje filmy - odezwała się Paige niespodziewanie, rozglądając się uważnie po starannie urządzonej wnętrze. - Odznaczają się dbałością o szczegóły. Dlatego nie dziwi mnie, że tutaj też się o to postarałeś.

- Moje filmy można w najlepszym razie nazwać marnymi wytworami próżności.

- Mnie się podobają.

- Podobnie jak amatorskie zdjęcia pornograficzne?

Uśmiechnęła się do niego zagadkowo, po czym mocniej ścisnęła kieliszek i delikatnie potrząsnęła głową, wprawiając w ruch czarne jak atrament kosmyki opadające jej na plecy. Przygryzła dolną wargę, spoglądając na jeden z obrazów zdobiących ścianę, po czym ponownie skupiła na nim uwagę.

- Nie rozumiem, co ja tutaj robię - odezwała się niezwykle cicho. - Wygląda na to, że osiągnęłaś swój cel. Odseparowałeś mnie od Violet. Tylko po co ściągnęłaś mnie aż tutaj? Mogłam zostać w Kalifornii i wyszłoby na to samo. Tymczasem umieściłaś mnie w ślicznej chatce, którą trudno nazwać celą. Mogą upłynąć całe tygodnie, zanim zdam sobie sprawę, że mnie tutaj więzisz.

Powiódł wzrokiem po jej ciele, tak jak pragnął to zrobić za pomocą rąk.

- Zapominasz o najważniejszym.

- Oczywiście, o seksie - odparła Paige. Nie wydawała się szczególnie zaniepokojona ani zniechęcona, czy chociażby wściekła, tak jak wtedy w Los Angeles. - Na rozkaz.

Giancarlo uśmiechnął się, a potem wypił łyk doskonałego trunku, zanim minął otwarte na oścież szklane drzwi prowadzące do loggii. Zerknął na nią przez ramię i skinął głową, dając do zrozumienia, że ma iść za nim. Kiedy ruszyła, zauważył, że idzie odrobinę zbyt sztywno, jakby jej odprężona postawa była tylko iluzją, mającą odciągnąć uwagę od tego, co naprawdę działo się w jej głowie.

Wstyd przyznać, ale w głębi duszy niczego nie pragnął bardziej od tego, żeby jej buta okazała się pozorna. Chciał widzieć ją przerażoną i drżącą. Ponieważ wtedy miałby dowód, że kobieta, którą kiedyś kochał, istnieje naprawdę - że to, co się

między nimi wydarzyło, miało jakieś znaczenie.

Na zewnątrz czekał na nich suto zastawiony stół. W blasku świec dumnie prezentowały się regionalne przysmaki i wykwintne dania przyrządzone przez najlepszych kucharzy. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak sobie zażyczył. Rozgwieżdzone niebo zdawało się spoczywać na szczytach pobliskich wzgórz i można było ulec złudzeniu, że prócz nich na całym świecie nie ma absolutnie nikogo.

Odsunął dla niej krzesło, udając dżentelmena, którym tak naprawdę nigdy nie był, a kiedy usiadła, odczekał moment, aby nasycić się jej zapachem. Tego wieczoru pachniała wanilią i morelami.

- Ten dom popadał w ruinę, kiedy zacząłem się nim zajmować - odezwał się wolno. Nadal stał za nią, bo nie był pewien, co wyraża jego twarz, a nie zamierzał pokazywać jej swoich prawdziwych uczuć. Przeczesał palcami jej włosy, którymi go dawniej okrywała, kiedy leżeli razem w ogromnym łóżku w Malibu. Na samo wspomnienie tamtych chwil Giancarla ogarnęło pożądanie. - Zachowałem stare fundamenty, ale poza tym zmieniłem tutaj wszystko. Tylko ściany przetrwały stulecia. Wystrój to wyłącznie moja zasługa. Z daleka konstrukcja może wydawać się taka sama jak dawniej, ale w środku wszystko wygląda inaczej.

- Doceniam metaforę - odparła Paige odrobinę zgryźliwie.

- W takim razie mam nadzieję, że spodoba ci się również kolejna - powiedział, okrążając stół. Zajął miejsce naprzeciwko niej, zanim rozprostował nogi. - Znajdujemy się na włoskiej wsi. Wszystko, co nas otacza, należy do mnie. Mogłabyś krzyknąć całymi dniami, a i tak nikt by cię nie usłyszał. Mogłabyś spróbować uciec, oczywiście jeśli w wolnym czasie biegasz w maratonach, ale opadłabyś z sił, zanim dotarłabyś do najbliższej drogi. W Los Angeles obiecywałaś posłuszeństwo, ponieważ tak było ci wygodnie. Zależało ci na pracy bardziej niż na utracie szacunku do samej siebie. A tutaj? - Wzruszył ramionami, po czym napełnił ich kieliszki, obserwując jej twarz. - Nie masz wyboru.

- Przeróżające - skomentowała Paige wyraźnie rozbawiona. - Ale zapominasz, że to ja jestem czarnym charakterem w tym scenariuszu.

Giancarlo się roześmiał.

- Nie obchodzi mnie, czy się boisz, chociaż moim zdaniem nie czujesz się komfortowo.

- Kolejny raz powtarzam, że znam skuteczniejsze formy rewanzu od romantycznej kolacji dla dwojga, podanej pod rozgwieżdżonym niebem na tarasie skąpanym w blasku świec. - Rozejrzała się dla podkreślenia wagi swoich słów. - Chyba coś robisz źle.

- Och, Paige - mruknął łagodnie. - Brakuje ci wyobraźni. Romantyczna atmosfera tylko doda pikanterii mojemu scenariuszowi, kiedy każę ci się rozebrać i jeść nago. Albo kiedy rozkażę ci zaspokoić mnie ustami, podczas gdy ja będę się rozkoszował widokiem. Myślę, że może być ciekawie.

Przez moment sprawiała wrażenie oszołomionej, ale ostatecznie jej twarz zabarwiła tęsknota. Na ten widok omal nie stracił panowania i nie porwał jej w ramiona. Jakimś cudem zdołał się jednak opanować. Musiał wytrzymać jeszcze trochę dłużej.

Paige zamrugnęła, chrząknęła i złożyła obie ręce na kolanach.

- Mówisz tak, jakbyś już to wcześniej robił. - Jej zachrypnięty głos zdradzał, że

trafiła w czuły punkt. – Wiele czasu poświęcasz na fantazjowanie o zemście, Giancarlo? Czy to kolejny z twoich wielu ukrytych talentów? Tak jak projektowanie wnętrz?

– Po studiach zrobiłem kurs na wydziale architektury – wyjaśnił, zdumiony, że musi to robić. Czy to możliwe, żeby nigdy jej o sobie nie opowiedział? Czy dziesięć lat temu tylko przed nią udawał, dokładnie tak samo jak ona przed nim? Czy tak bardzo pochłonęła ich namiętność, że nie mieli czasu na nic innego? Czy to ona realizowała swój plan, czy może on samolubnie rozgrywał własny scenariusz? Czym prędzej odepchnął od siebie podobnie wątpliwości. – Ale później uznałem, że wolę wykorzystać pozycję syna wielkiej gwiazdy filmowej. I to nie skończyło się dobrze dla żadnego z nas. – Zdjął srebrną pokrywkę z jej talerza, odsłaniając doskonały zestaw przekąsek, a gdy dostrzegł zdumienie malujące się na jej twarzy, uśmiechnął się. – Polecam zwłaszcza *salsicce di cinghiale*. I radzę ci się najeść. Czeka nas długa noc.

Spodziewał się, że skorzysta z jego rady, ale ona się nie ruszyła. Siedziała w niezmienionej pozycji, jak skamieniała.

– Czy wyraziłem się niejasno? – zapytał Giancarlo, unosząc jedną brew.

– Doceniam cały ten dramatyzm i napięcie – odezwała się Paige po chwili – ale aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo przypominasz swoją matkę. Mówię to jako komplement – dodała pospiesznie, kiedy zmrużył oczy. – Mimo wszystko muszę odmówić.

– Nie masz wyboru. – Wzruszył ramionami. – Przestań się upierać, że wszystko, co się tutaj dzieje, jest grą, bo to nieprawda.

– Co zamierzasz? – zapytała łagodnie. – Zmusisz mnie do płaczu? Wyrzucisz stąd, żebym przez wiele dni szukała najbliższej drogi? Czy będziesz mnie przetrzymywał w tej małej ślicznej chatce na dole?

– Mogę też wezwać moją matkę i wyznać jej prawdę o tobie – przypomniał.

Ale Paige tylko pokręciła głową, nie odrywając od niego oczu. To utwierdziło go w przekonaniu, że nigdy nie kontrolował tej kobiety, nawet kiedy twierdziła, że mu na to pozwala.

– Myślę, że gdybyś rzeczywiście miał taki zamiar, zrobiłbyś to dawno temu. Nie kazałbyś mi lecieć przez pół świata, a potem nie podejmowałbyś mnie winem i doskonałym jedzeniem.

Roześmiał się.

– Naprawdę chcesz się przekonać, czy twoja teoria jest słuszna?

Kiedy pochyliła się w jego stronę, uśmiech zniknął z jego twarzy. Wszystko stało się nagle niezwykle wyraziste. Gwiazdy w górze, owiewająca go delikatna bryza i jej odurzający zapach.

– Istotnie mam pewną teorię – przyznała.

– Zamieniam się w słuch. Opowiedz mi swoją łzawą historyjkę. Spodziewałem się, że prędzej czy później mi ją przedstawisz.

Ale ona tylko się uśmiechnęła, a jej oczy przybrały odcień zieleni przywodzący na myśl tokańskie pola. Wyglądała dumnie i niezłomnie, a on musiał walczyć, żeby nie paść jej do stóp.

– Tak naprawdę nie zależy ci na zemście, a jedynie na seksie. Nie chcesz tego

przyznać, zważywszy na to, co wydarzyło się ostatnim razem, kiedy kierowało nami pożądanie. – Wyprostowała się, unosząc głowę. – Po prostu chciałeś ściągnąć mnie tam, gdzie nie ma kamer. Zależało ci na izolacji. A nazywasz to zemstą, bo nie możesz się pogodzić z tym, że nadal mnie pragniesz.

– Nazywaj to, jak chcesz – odparł ochryple, próbując zdusić podniecenie.

Paige delikatnie wzruszyła ramionami.

– Nazwa jest tutaj bez znaczenia, bo czegokolwiek pragniesz, ja też tego chcę.

– Słucham? – Głos Giancarla ledwie przypominał szept.

Paige nie była pewna, czemu właściwie powiedziała coś podobnego. Nie mogła rzucić winy na czerwone wino, którego wypła zaledwie kilka łyków, ani na zmęczenie po podróży, ponieważ zdążyła je odespać. Ale bez względu na to, co ją do tego skłoniło, nie mogła się teraz wycofać.

Oczywiście mogłaby spróbować się rozeźmiać, wyjaśnić, że żartowała, albo wmówić mu, że źle ją zrozumiał. Ale gdy tylko otworzyła usta, Giancarlo powstrzymał ją gestem ręki. Wyglądała naprawdę cudownie. Właściwie był taki piękny, że drżała z rozkoszy na sam jego widok.

– Chyba nie jestem już tak łatwowierny jak dawniej – odezwał się, chociaż nie brzmiał przekonująco. – Dlatego potrzebuję dowodu.

– Dowodu? – zdziwiła się Paige, nie odrywając wzroku od jego doskonale wykrojonych warg.

– Musisz mnie przekonać, że nie prowadzisz kolejnej ze swoich brudnych gier, która może znaleźć finał na pierwszych stronach brukowców. – Rozsiadł się wygodnie na krześle. Jego spojrzenie paliło. – Jestem pewien, że rozumiesz, skąd we mnie tyle sceptycyzmu.

– Rozumiem, że moje zapewnienia nie wystarczą?

– Niestety nie – przyznał z udawanym smutkiem w głosie.

Paige milczała chwilę, zanim ponownie zabrała głos.

– Znam tę minę. – Chociaż sądziła, że to niemożliwe, zaczynała się dobrze bawić.

– Wyraża złośliwą satysfakcję.

Giancarlo się uśmiechnął.

– Ciekawe dlaczego...

Nocne powietrze wydawało się naelektryzowane, a ciepły blask świec otulał ich kokonem w gęstym mroku. Paige wiedziała, że powinna to przerwać, zanim będzie za późno, ale w rzeczywistości niczego nie pragnęła bardziej, niż kontynuować.

– Rozbierz się – rozkazał głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Tutaj?

– Dokładnie tutaj. Chyba że znajdziesz kolejny powód, żeby mi odmówić.

– Poza faktem, że znajdujemy się na dworze, gdzie każdy może nas zobaczyć? Sądziłam, że nie lubisz występować przez szerszą publicznością.

– Przecież to ty masz zrobić striptiz, a nie ja – odparł z naciskiem, spoglądając na nią intensywnie. – Poza tym cały świat widział nas już w akcji. Nie przychodzi mi na myśl nic, czym moglibyśmy go jeszcze zaszokować. Chyba że nauczyłaś się nowych sztuczek od naszego ostatniego spotkania?

– Przykro mi, ale nie – odparła, opędzając się od wspomnień, które mąciły jej umysł. Najwyraźniej nic nie mogło ostudzić jej pożądanego do tego aroganckiego

mężczyzny. Może więc naprawdę była masochistką. – Czy w tej sytuacji mam zostać w ubraniu?

– Zdecydowanie nie.

– W takim razie chyba nie mam wyjścia. Muszę okazać ci posłuszeństwo, tak jak obiecywałam – szepnęła. – Ale zanim to zrobię, powiedz mi, proszę, co wydarzy się potem. Chyba nie pozwolisz, żebym tkwiła naga pośrodku tarasu, całkiem sama? A może właśnie taki jest plan?

– Najpierw sprawdzimy, czy nie przemyciłaś pod ubraniem żadnego sprzętu szpiegowskiego – powiedział tak chłodno, że gdyby go nie znała, uwierzyłaby w jego obojętność. Ale żar wzierający z jego oczu zdradzał, że gdzieś pod tą warstwą lodu ukrywał się namiętny kochanek, którego pragnęła. – Dopiero potem zastanowimy się, jak najlepiej wykorzystać twoje ciało.

– Jak sobie życzysz, hrabio Alessi – odparła spokojnie i została nagrodzona cichym pomrukiem wyrażającym aprobatę.

Nie tańczyła od dziesięciu lat, ale to nie miało znaczenia, podobnie jak brak muzyki. Czuła go w swoim ciele. Pulsował pod jej skórą, dyktował każdy jej ruch. Myślała tylko o nim i poruszała się tylko dla niego.

Zsunęła sandały i stanęła bosymi stopami na gładkich kamieniach, które pamiętały jeszcze ciepłe słońce minionego dnia. Poruszyła biodrami, wyciągnęła ręce wysoko w górę i poddała się magii chwili. Wsłuchując się w oddech Giancarla, poruszała się zmysłowo. Niespiesznie pozbyła się spodni, zanim zmniejszyła dzielącą ich odległość, i dopiero tuż przed nim wyswobodziła się z tuniki.

Wkrótce rozpięła stanik i upuściła go na ziemię, prezentując piersi. Uśmiechnęła się, gdy poruszył się niespokojnie na krześle, a potem kontynuowała ekstatyczny tańiec, który wyrażał jej żal i skruchę. Każdym ruchem opowiadała o swojej miłości i popełnionych błędach, o zniszczonych nadziejach i bezsilności. Oddawała cześć dawnym marzeniom, które legły w gruzach, kiedy dziesięć lat temu przyjęła ten nieszczęsny czek, a jej poświęcenie nie zostało nawet docenione. I mogłaby tak tańczyć całą noc, gdyby Giancarlo nie porwał jej w objęcia i nie przyciągnął mocno do swojej muskularnej piersi. Poczwała na sobie jego gorące usta i napastliwe dłonie.

Ogarnęła ją niewysłowiona rozkosz, kiedy tak na nią napierał, zwiastując jej rychły upadek. Pociągnął ją w górę i posadził sobie na biodrach, a ona oplotła go nogami. Po chwili jednak podszedł do jednego z leżaków rozstawionych dookoła basenu, w którym odbijały się setki gwiazd. Spojrzała na niego, gdy oderwał od niej usta. Nawet się nie zorientowała, kiedy zrzucił marynarkę. Wyglądał na równie podnieconego jak ona, a mimo to się nie poruszył.

– Giancarlo – szepnęła – nie przestawaj.

– To ja wydaję tutaj polecenia – mruknął, zanim ponownie ją pocałował.

Smakował ją, jakby była jednym z wybornych dań przygotowanych przez jego szefa kuchni, a ona czuła się niemal idealnie. Tak długo tęskniła za jego dotykiem, że nie mogła teraz myśleć o niczym innym. W pośpiechu rozpięła jego koszulę i zsunęła mu z ramion.

Kiedy całował ją jak oszalały, mruzczał coś włosku. Paige nic nie rozumiała, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Tym razem nie chodziło o słowa, ale o ich ciała. Dlatego wyprężyła się niczym struna, prezentując mu dumnie swoje nabrzmiałe piersi,

a on przyjął ten dar. Całował, lizał i kasał jej sutki, nagradzając ją i karząc jednocześnie, aż zaczęła go błagać, żeby przestał. Ale on tylko się roześmiał.

- Te tortury okazują się znacznie bardziej skuteczne, niż się spodziewałem - mruknął seksownie, nachylając się nad jej uchem. - Aż trudno mi uwierzyć, że zapomniałaś, do czego jestem zdolny.

- Dziękuję za kolejną trudną lekcję, hrabio Alessi - odparła z szacunkiem, chociaż drżała z podniecenia. - Czy mogę prosić o jeszcze jedną?

Potem oboje się roześmiali, zanim ponownie poddali się namiętności.

- Tylko pamiętaj, że przestanę dopiero wtedy, kiedy ja będę miał dość - ostrzegł ją jeszcze, zbliżając do niej usta.

W odpowiedzi polizała jego wargi. Wkrótce ich języki splotły się ze sobą w dzikim tańcu, gdy oboje płonęli z pożądania. W pewnej chwili Giancarlo chwycił ją za biodra i pochylił się, wsuwając głowę między jej uda. Trawiona rozkoszą, uczepiła się jego gęstych, ciemnych włosów. Wykrzyczała jego imię w otchłań nocy, czując, jak rozpada się na miliony kawałków.

Ale on nie przestawał. Smakował ją dalej, jakby nie potrafił się nasycić, chociaż ona już była spełniona. I nawet kiedy się od niej odsunął, nie dał jej chwili wytchnienia. Od razu wsunął w nią palce, kolejny raz doprowadzając ją do szaleństwa. Nie zauważyła nawet, kiedy zdążył się rozebrać.

W pewnej chwili uniósł ją i posadził sobie na biodrach, a sam wygodnie ułożył się na leżaku.

- Chcę na ciebie patrzeć - powiedział głosem ociekającym pożądaniem.

Potem przyciągnął ją do siebie, tak jak to robił setki razy wcześniej, a Paige poczuła go w sobie, chociaż do ostatnich sekund wątpiła, że to się naprawdę wydarzy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Giancarlo czuł się wspaniale, znacznie lepiej niż w wyblakłych wspomnieniach sprzed dekady. Znalazł się dokładnie tam, gdzie chciał, więc nie zamierzał się spieszyć. Rozkoszował się ciepłem, słodyczą i delikatnością Paige. Chłonał jej obraz, z włosami nakrywającymi ją niczym czarny płaszcz i sterzczącymi drobnymi piersiami. Jęknął cicho, kiedy zmieniła pozycję, pochylając się do przodu i opierając dłonie na jego piersi.

Ujął w dłonie jej rozkosznie krągłe pośladki, poddając się jej pieścizdom. Pasowała do niego idealnie, jakby została dla niego stworzona. W ciągu minionej dekady zdołał siebie przekonać, że to nieprawda, ale teraz wszystko stało się jasne.

Paige spojrzała na niego zagadkowo, zanim ponownie zaczęła się poruszać. Kiedy dziesięć lat wcześniej patrzył, jak tańczy, pragnął jej do szaleństwa, ale nawet w połowie nie tak bardzo jak tej nocy, kiedy występowała tylko dla niego. Wyznaczała biodrami rytm, do którego dostosował się z przyjemnością.

Zapomniał o swojej zemście i o przeszłości. Zapomniał o jej zdradzie i swoich naiwnych marzeniach. I wszystkich tych potwornych kłamstwach, które do zniszczyły.

- Przyłóż się - mruknął, patrząc, jak przygryza dolną wargę. - Spraw, żebym był zadowolony.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, hrabio - odparła drwiąco, zanim wykonała taki ruch, który sprawił, że cały świat stanął w płomieniach.

Nie miał pojęcia, ile czasu minęło, zanim znów mógł trzeźwo myśleć. Paige nadal na nim leżała, opierając głowę na jego piersi. Nie chciał myśleć o tym, jak dobrze było tulić ją w ramionach. Skupił się więc na wyrównaniu oddechu, spoglądając nad jej głową na majaczące w oddali zarysy pagórków.

Załował, że nie potrafi zapomnieć o przeszłości. Niczego nie pragnął bardziej, niż zaufać jej tak jak dawniej, ale nie mógł. Znał prawdziwe oblicze tej kobiety. Wiedział, czego się po niej spodziewać. Już raz się sparzył, kiedy oddał jej swoje serce, i nie zamierzał powtórzyć tego błędu. I nie miało znaczenia, że kiedy trzymał ją w ramionach, czuł się tak, jakby po długiej tułaczce w końcu wrócił do domu.

Będzie musiał żyć bez niej, tak jak przedtem.

Kiedy poruszyła się delikatnie, poczuł na skórze dotyk jej ust, ale wmówił sobie, że ta pieścizota jest wyłącznie wynikiem chłodnej kalkulacji. Nie było sensu wspominać tych wspólnych popołudni, które spędzali w jego domu w Malibu. Kiedy obsypywała pocałunkami całe jego ciało z takim oddaniem, jakby chciała mu udowodnić, że jej uczucia są równie niezmiennie jak morze, które widzieli przez okna. To była tylko gra, zarówno wtedy, jak i teraz. I musiał o tym pamiętać.

Co nie znaczyło, że przedstawienie mu się nie podobało.

- Widzę, że nie wyszłaś z wprawy - powiedział, próbując przypomnieć obojgu, że nie cofnęli się do przeszłości. - Musiałaś dużo ćwiczyć.

Poczuł, jak jej ciało się naprężyło. Mimo to, kiedy się podniosła, nie dostrzegł na jej

twarzy nic prócz wystudiowanej bez troski. Uśmiechnęła się nawet odrobinę, kiedy na niego spojrzała.

- Zamierzałam powiedzieć ci dokładnie to samo - odezwała się figlarnie. - Miałeś chyba z tysiąc kochanek, bo spisałeś się na medal. Moje gratulacje! Zwłaszcza że w promieniu wielu kilometrów nie uświadczysz ani jednej żywej duszy.

- Bardzo zabawne - skwitował z uśmiechem. - A jeśli już musisz wiedzieć, wysłałem po nie odrzutowiec do Rzymu.

- Oczywiście. - Zmarszczyła nos, tak jak to robiła dawniej, przypominając mu o wszystkich tych rzeczach, których nie mógł mieć. - Zdajesz sobie sprawę, że jeśli będziesz się tak dalej prowadził, ludzie mogą zacząć cię traktować jak skończonego playboya.

- O to się nie martw.

- Bo im tego zabronisz? - Pokręciła głową, przyglądając mu się z powagą. - Obawiam się, że ta taktyka działa tylko w stosunku do mnie i to też nie najlepiej.

- Bo nie obnoszę się ze swoimi podbojami. Tak długo, jak ludzie nie mają pojęcia, co robię we własnych czterech ścianach, nie mogą wydawać o mnie sądów. To się nazywa prywatność.

Zauważył, jak Paige intensywnie wpatruje się w jego usta, i podobało mu się to. Kolejny raz ogarnęło go podniecenie.

- Liczą się wszystkie nasze czyny - szepnęła zduszonym głosem, bez wątpienia czując, co się z nim dzieje. - Nie tylko te upublicznione.

- Skoro tak mówisz - skwitował, wsuwając palce we włosy swojej kochanki. - A mówiąc poważnie, przyznaj, ilu mężczyzn rozgrzewało twoje łóżko w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

- Mniej niż twój tysiąc - odparła cicho, napierając na niego biodrami.

Giancarlo jęknął cicho, zanim uniósł ją i położył na plecach. Wtedy Paige oplótła go nogami, jakby chciała go uwięzić, ale on się wyswobodził i stanął w takiej odległości, żeby czuła jedynie koniuszek jego nabrzmiałej męskości.

- Ilu? - zapytał, trzymając ją na wyciągnięcie ręki. Dlaczego w ogóle go to interesowało? Przecież to niczego między nimi nie zmieniało. Mimo wszystko musiał wiedzieć. - Mów.

Napotkała jego spojrzenie. Tym razem jej oczy wydawały się niebieskie.

- Jakie to ma znaczenie? Bez względu na to, co odpowiem, ty i tak wiesz lepiej. Myślisz o mnie wszystko, co najgorsze.

- Chcę usłyszeć od ciebie prawdę - dodał z naciskiem. - Tak dla odmiany.

- Ani jeden - wyznała, spoglądając na niego trwożnie, jakby się bała, że ją zrani.

- Chyba sobie żartujesz? - syknął.

W jej oczach dostrzegł coś mrocznego, czego nie potrafił nazwać.

- Oczywiście - odparła ponuro. - Świetny dowcip. Setnie się ubawiłam. Chciałam powiedzieć dziesięciu. Nie zaczekaj, dwudziestu. Ilu ci pasuje, Giancarlo? Jaka liczba potwierdzi, że nie mylisz się co do mnie?

Głos się jej załamał, ciało zastygło w bezruchu, a on nie chciał myśleć o tym, co to znaczy. Zamiast tego zanurzył się w jej cudownym cieple i poczuł się jeszcze lepiej niż poprzednio. Oparł czoło o jej czoło, mruczając pod nosem włoskie przekleństwa. Sam nie wiedział, czy w ten sposób próbuje ją przeprosić.

- To i tak nie ma dla mnie znaczenia - skłamał, ucinając rozmowę.

Chciał zapomnieć o tych wszystkich obrazach, którymi torturował się przez lata, a na których ona obejmowała innych mężczyzn. Czasami wpadał w obsesję i przeczesywał internet w poszukiwaniu dowodów na to, że jego była kochanka uwodzi kolejnych naiwniaków, tak jak dawniej jego. Nie dawało mu to spokoju.

Pozbywając się natrętnych myśli, zwiększył tempo. Wkrótce ich ciała zapłonęły żywym ogniem, a gdy jęknęła cicho, zamykając oczy, Giancarlo roześmiał się, tuląc twarz do jej ramienia. Tylko w takich momentach, gdy pożądanie odbierało mu rozum, mógł nie myśleć o tym, czego się właśnie dowiedział. Tylko kiedy się w niej zatracił, potrafił o niej zapomnieć.

- Violet o ciebie pytała - poinformował Giancarlo.

Paige już wcześniej słyszała ryk silnika jego jeepa, kiedy zjeżdżał ze wzgórza, a potem trzaśnięcie drzwi tuż przed jej chatką. Później głośne kroki zwiastowały jego nadejście, kiedy przemierzał cały parter w kierunku szklanych drzwi prowadzących na taras, gdzie czytała, zwinięta w kłębek pod starym dębem.

- To zabrzmiało jak oskarżenie - odparła spokojnie, odkładając książkę na bok. - Nie widzę w tym nic dziwnego. W końcu jestem jej asystentką. Nawet jeśli ona ma wakacje, ja pracuję.

- Moja matka musi się nauczyć większej samodzielności - stwierdził z dezaprobatą.

Paige wstała, poprawiła spódnicę i podeszła do niego. Zawsze, kiedy był tak blisko niej, z trudem panowała nad pożądaniem. Czasami wydawało jej się nawet, że to niemożliwe.

- Może i tak - przyznała, próbując skoncentrować się na potrzebach swojej szefowej, żeby choć przez chwilę nie myśleć o uroku, który na nią rzucił Giancarlo. - Ale ja jej w tym nie pomogę.

Jej serce zabiło mocniej, chociaż od dawna nie powinno było reagować w ten sposób. Po tygodniu spędzonym w jego towarzystwie, powinno się było na niego uodpornić, tym bardziej że nikt nie miał złudzeń co do finału tej historii. Inaczej niż poprzednio, kiedy miała stuprocentową pewność, że czeka ją długie, szczęśliwe życie u boku ukochanego, tym razem oczekiwała najgorszego. Złamanego serca, łez i wiecznej rozłąki.

Podeszła do niego, a on przyciągnął ją do siebie i pocałował, jakby chciał w ten sposób odcisnąć na niej swoje piętno. Odwzajemniła pocałunek, upajając się jego zapachem, aż poczuła, że kolejny raz jest na niego gotowa.

- Później - mruknął, jakby to ona to zaczęła, a on musiał ją powstrzymać.

W ciągu ostatnich dni nauczyła się brać wszystko, co dawał jej ten mężczyzna, ponieważ wiedziała, że nie dostanie nic więcej. Chciwie rzucała się więc na każdy ochłap, nie dbając o przyzwoitość i szacunek dla samej siebie. Nie obchodziło jej, jak to o niej świadczyło.

- Później mogę być zajęta - odparła wyniośle, a on uśmiechnął się do niej szeroko.

- Chyba jednak zaryzykuję.

Oczywiście Paige wiedziała, że bez względu na to, co będzie wtedy robić, rzuci wszystko, żeby z nim być. I nie zrobi tego na rozkaz ani nawet pod wpływem pożąd-

dania. Miała inne powody i doskonale zdawała sobie sprawę, że to właśnie one doprowadzą ją do zguby. Chwilowo jednak nie zamierzała się tym przejmować.

W końcu czekały ją długie, samotne lata, kiedy będzie mogła wspominać i analizować do woli. Nikt nie mógł zastąpić miejsca Giancarla, a on z kolei nie planował się z nią ożenić, dlatego wnioski były oczywiste. Co więcej, przypuszczała, że przyjdzie jej szukać nowej pracy, ponieważ on nigdy się nie zgodzi, aby dalej pracowała u Violet i spędzała z nią czas.

Okrażyła go i weszła do środka, uciekając przed jego spojrzeniem. Nie chciała, żeby dostrzegł na jej twarzy głęboko skrywane emocje. I bez tego czuła się wystarczająco upokorzona. Gdyby Giancarlo wiedział, na co liczyła w skrytości ducha, chyba umarłby ze śmiechu.

Krzywiąc się na myśl o własnej głupocie, chwyciła torbę i przewiesiła ją przez ramię, zanim ruszyła do samochodu. Gdy tylko zapięła pasy, Giancarlo zajął miejsce kierowcy i ruszył krętą drogą w kierunku *castello*.

Był kolejny słoneczny dzień. Słońce pieściło czule gaje oliwne i winnice widoczne na pobliskich zboczach. Paige nasyciła oczy tym widokiem, wmawiając sobie, że to jej wystarczy. Przecież wcześniej nawet przez myśl jej nie przeszło, że kiedykolwiek odwiedzi Toskanię. Nie dość, że tutaj dotarła, to jeszcze miała za towarzysza swojego wspaniałego kochanka.

Niestety wciąż pragnęła więcej. Stawała się coraz bardziej pazerna. Z każdym dniem rósł jej apetyt. Chciała mieć go na własność – całego, nie tylko marne ochłapy.

Kiedy obudziła się rano w jego łóżku po pierwszej wspólnej nocy, była sama. Zostawił ją bez słowa. Chociaż nie powinno być jej to dziwne, czuła się zraniona. Od razu przywołała się do porządku i wytłumaczyła sobie, że i tak powinna się cieszyć. W końcu mógł wyrzucić ją za drzwi o brzasku, tak jak ją Pan Bóg stworzył.

Dlatego podczas schodzenia ze szczytu do swojej chatki nakazała sobie przewartościować priorytety. Ptaki świergotały radośnie wśród drzew, promienie słońca ogrzewały jej twarz, zewsząd otaczała ją piękna włoska wieś, a Giancarlo kochał się z nią przez całą noc. Mógł ją nazywać, jak chciał tak długo, jak długo pozwalał jej zostać.

Gdyby odesłał ją do domu, zostałaby całkiem sama. Tak jak zapewniała go wcześniej, nie miała nikogo. Nigdy nie dotknął jej inny mężczyzna. Na początku za bardzo cierpiała, żeby umawiać się na randki. Mogła myśleć tylko o utraconej miłości. Potem zaczęła pracować u Violet i Giancarlo kolejny raz stał się centralnym elementem jej życia, skoro otaczały ją jego zdjęcia i historie opowiadane o nim przez jego matkę. Dlatego sama myśl o spotkaniu z innym mężczyzną urastała w jej wyobraźni do rang zdrady. Oczywiście zachowywała się absurdalnie, ale nic nie potrafiła na to poradzić.

Dlatego po dziesięciu latach lista jej kochanków wyglądała dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy się poznali. Znajdował się na niej tylko jeden mężczyzna. Rozmyślała o tym przez cały dzień, a wieczorem czekała ją niespodzianka.

Giancarlo stanął na jej progu. Wyglądał tak, jakby stoczył ze sobą ciężką bitwę, ale nie zamierzał jej opowiadać, co wygrał, a co przegrał. Zaprowadził ją na górę, rzucił na łóżko i nie opuścił aż do świtu. Tylko tym razem używał prezerwatywy,

o których nie pomyśleli poprzedniej nocy. I tak samo jak dziesięć lat wcześniej nie rozmawiali zbyt wiele.

Liczyły się tylko uciechy cielesne i jedzenie. Tak często uprawiali seks, że Paige nauczyła się jego ciała na pamięć. Znała jego smak i zapach. Potrafiła rozpoznać go po dotyku.

I jakby tego było mało, większość dni spędzała na tańcu. Nie powiedziała mu o tym, ale tamten pierwszy taniec, którego od niej zażądał, wyzwolił ją. Nie rozumiała, jak bardzo czuła się zagubiona, dopóki nie znalazła się na polu nieopodal swojej chatki i zaczęła tańczyć z twarzą wilgotną od łez, wyciągając ręce w stronę słońca.

I nawet kiedy wioził ją swoim jeepem do zamku, nie poruszyła z nim żadnego z niewygodnych tematów. Uznała bowiem, że on także wolał żyć w ich bajkowym świecie, nie oglądając się na rzeczywistość.

- Co robiłaś przez cały ten czas? - zapytała Violet, mierząc Paige wzrokiem ze swojej wygodnej kanapy. Na kolanach trzymała iPada, a jej głos wyrażał jedynie delikatną dezaprobatę. - Już myślałam, że zaginęłaś w jednym z tych gajów oliwnych i więcej cię nie zobaczę.

- Mogłaś mnie poinformować, że jestem ci potrzebna! - wykrzyknęła Paige, zamiast zwyczajnie odpowiedzieć na pytanie. Zareagowała w ten sposób, ponieważ wpadała w panikę, że Violet pozna prawdę o relacjach łączących jej asystentkę z Giancarlem. - Sądziłam, że potrzebujesz czasu dla siebie!

- Moja droga - odparła starsza kobieta rozbawionym głosem - gdybym potrzebowała czasu dla siebie, wybrałabym zupełnie inne życie.

Paige czuła na sobie spojrzenie Giancarla, który stał w milczeniu po drugiej stronie salonu, opierając się o masywny kamienny kominek. Chociaż udawał, że przegląda wiadomości w telefonie, nieustannie na nią zerkał. I na pewno nie uronił ani słowa z rozmowy dwóch kobiet.

- Na szczęście się odnalazłam - oświadczyła z naciskiem, próbując skupić się na potrzebach Violet, która zawsze okazywała jej dobroć. Oczywiście nie zachowywałyby się w ten sposób, gdyby znała prawdę. Na szczęście chwilowo trwała w nieświadomości.

- W takim razie mam do ciebie dwa pytania. Po pierwsze, czy potrafisz obsługiwać ręczną skrzynię biegów?

- Potrafię - odparła zaskoczona Paige.

To była jedna z niewielu rzeczy, których nauczyła ją matka. Oczywiście nie zrobiła tego z dobroci serca, lecz wyłącznie po to, żeby córka odbierała ją z przydrożnych barów, pijaną i agresywną.

- Czy zechcesz zawieźć mnie do Lukki? - dodała Violet, po czym uśmiechnęła się szeroko, kiedy Giancarlo prychnął niezadowolony. - Jeśli mnie pamięć nie myli, mają tam cudowne sklepy. A ja jestem w nastroju na przygodę.

- Na przygodę w świetle kamer czy bez nich? - zapytała Paige, czując pismo nosem.

- Bez - wtrącił Giancarlo tak szorstko, że Paige się wzdrygnęła.

- Nic podobnego, najdroższy - sprostowała Violet. - Nikt nie zabiegał o moje względy przez długi tydzień, a ja wymagam uwagi, tak jak rośliny potrzebują słońca.

ca. To mój przepis na wieczną młodość.

Powiedziała to tak, jakby żartowała, ale nie zostawiła miejsca na protesty. Paige i tak nie zamierzała się z nią kłócić, ale jej syn miał inne zdanie.

- Jesteś jedną z najślawniejszych kobiet na świecie - przypominał zupełnie innym głosem niż wtedy, kiedy zwracał się do niej. Znacznie bardziej oficjalnym. - Nie będziesz bezpieczna, wałęsając się samotnie po ulicach miasta.

- Nie będę sama. Paige dotrzyma mi towarzystwa - odparła Violet.

- A niby jak pomoże ci Paige, kiedy zostaniesz otoczona? Albo ktoś zacznie cię napastować? - Giancarlo przewrócił oczami. - Jak poradzicie sobie z szalejącym tłumem? Za pomocą jakiejś błyskotliwej uwagi?

- To dawne dzieje - przemówiła łagodnie Violet, z taką dozą współczucia, że Paige stanęła jak wryta, a Giancarlo drgnął gwałtownie, jakby otrzymał policzek. - Byłam wtedy głupiutką młodą kobietą. Nie doceniałam mocy zainteresowania opinii publicznej nie tylko moją, ale także twoją osobą. Twój ojciec szalał z gniewu. - Przez moment przyglądała się synowi, zanim wstała i uśmiechnęła się blado do Paige. - Pojechaliśmy na południe Francji, a ja uznałam samotną wyprawę na zakupy za cudowny pomysł. Giancarlo miał cztery lata. Był przerażony, kiedy otoczył nas tłum.

- Wezwano policję - dodał zajadle główny zainteresowany. - Musieli cię ratować uzbrojeni funkcjonariusze. Potem już nigdy więcej nie wyszłaś nigdzie bez ochroniarzy, zresztą podobnie jak ja. Mam nadzieję, że kiedy opowiadałaś tę historię przez całe życie, nie robiłaś ze mnie przewrażliwionego dziecka, które wywołało zamieszanie z byle powodu. Pod moim łóżkiem nie mieszkały potwory, ale wrzeszczący dziennikarze z mikrofonami i kamerzyści.

- Miałaś wtedy cztery lata, najdroższy - podsumowała Violet cicho. - A teraz jesteś dorosły. I chociaż pochlebia mi myśl, że nadal coś znacę, jestem tylko starą kobietą, za którą paparazzi nie uganiają się od dłuższego czasu. Mogę spędzić miłe popołudnie ze swoją asystentką i, jeśli będziesz się upierał, jednym kierowcą.

- I ty się zastanawiasz, dlaczego nie chcę mieć dzieci - powiedział Giancarlo zbołałym głosem, wprawiając Paige w osłupienie. - Prędzej umrę, zanim narażę kolejną niewinną istotę na kontakt z twoim absurdalnym światem.

- Wcale się nad tym nie zastanawiam. Ja to wiem. Miałam jednak nadzieję, że z tego wyrośniesz.

- Mamo...

- Nie lubię być więziona we włoskich zamkach, Giancarlo - przerwała mu ostro, chociaż uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Tym razem nie wypowiadała się jako matka, ale gwiazda wydająca polecenia. - Jeśli dobrze poszukasz w pamięci, znajdziesz na to niejednego dowód.

Atmosfera stała się napięta. I chociaż Paige nie chciała wzbudzić podejrzeń swojej szefowej, posłała mężczyźnie kojące spojrzenie, jakby mogła coś tym zmienić. Ale on popatrzył na nią tak, jakby po części ponosiła winę za to, z czym musiał się zmagać. I oczywiście miał rację.

Nagle zrozumiała, jak bardzo go skrzywdziła, i zapragnęła wyznać mu całą prawdę: o długu swojej matki, która znalazła się na równi pochyłej, o groźbach przerażającego Denny'ego, o strachu i panice towarzyszących jej przez całe życie. Chciała, żeby zrozumiał, dlaczego rzuciła go na pożarcie opinii publicznej. Była w potrzasku

i sądziła, że nie ma wyboru.

Ale to nie było najlepsze miejsce na takie wyznania. Poza tym on i tak nie chciałby tego słuchać. Zależało mu tylko na zemście. Dlatego z trudem wytrzymała jego spojrzenie i jakimś cudem nie upadła, gdy ugięły się pod nią nogi. Patrzyła na niego tak, jakby nigdy nie złamała mu serca, żałując, że to nieprawda.

- Bez obaw - zwrócił się cicho do swojej matki, chociaż Paige wiedziała, że nie tylko do niej. - Pamiętam wszystko doskonale.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zabytkowe mury obronne otaczały Lukkę, która bardziej przypominała teraz miasto handlowe niż fortecę. Paige posłusznie kroczyła za Violet między dachami z czerwonej dachówki, chłonąc atmosferę tego wiekowego miejsca. Ulice tętniły życiem i feerią barw, ale ona nie potrafiła się cieszyć. Zostawiła serce z mężczyzną, który nie opuścił swojej kryjówki wśród zielonych wzgórz.

I im bardziej aktorka się ociągała, tym częściej Paige się zastanawiała, czy robiła to celowo, ponieważ wiedziała, co się dzieje między jej asystentką a synem. Tak czy inaczej, odwiedziła niezliczone sklepy, zrobiła sobie dziesiątki zdjęć z przechodniakami, którzy ją zaczepili, i wstąpiła na niezwykle długą kolację do restauracji, której właściciel śpiewał dla niej serenady.

W końcu Paige wytłumaczyła sobie, że Violet nie mogła się niczego domyślać. Nie zdradzili się przed nią w żaden sposób. Nie powiedzieli nic niestosownego ani nawet ani razu nie stanęli zbyt blisko siebie. Najwyraźniej wyrzuty sumienia płały jej figle i podsycaly niedorzeczne fantazje.

Musiała jednak przyznać, że ogromnie tęskniła za swoim kochankiem. Przez ostatnie siedem dni nieustannie znajdował się na wyciągnięcie ręki, a kiedy w końcu go zabrakło, czuła się niepełna. Z przerażeniem odkryła, że właśnie tak mogła wyglądać reszta jej życia.

- I co w tym dziwnego? - mruknęła pod nosem, wsiadając do samochodu zaraz za swoją szefową. Musiała wyrwać drzwi z ręki nadgorliwego fana, żeby móc je zamknąć.

- Słucham? - zapytała Violet.

Paige uśmiechnęła się uprzejmie.

- Czujesz się mile połączona? Przez całe to zainteresowanie?

- Oczywiście. - Violet wyjrzała przez okno. - Giancarlo to typ samotnika. Nie rozumie, że niektórzy ludzie ładują baterie inaczej niż on. Nie każdemu potrzeba do szczęścia hektarów pustych pól.

Paige zamrugała, zaskoczona słowami Violet, która teraz patrzyła na nią spokojnie.

- Jesteś ekstrawertyczką - odezwała się niepewnie. - On to na pewno wie. Podobnie jak zdaje sobie sprawę, że wasze potrzeby się różnią.

- Można by się tego spodziewać - przyznała Violet lekkim tonem, który nie powinien był przyprawić Paige o gęsią skórę. - Ale w końcu najbardziej interesujący mężczyźni nie zawsze orientują się, czego im trzeba do szczęścia.

Przez resztę drogi aktorka nie odzywała się wiele, a mimo to Paige czuła ucisk w gardle aż do chwili, gdy zjechali z głównej drogi i ruszyli krętą ścieżką wiodącą prosto na podjazd *castello*. Nigdy wcześniej nie zachowywała się tak nerwowo w obecności starszej kobiety, ale tym razem nie potrafiła zapanować nad emocjami, nawet kiedy pomagała jej wysiąść z samochodu i pilnowała pracowników Giancarla,

którzy nosili zakupy gwiazdy do jej apartamentu.

Dopiero kiedy w końcu kierowca wiozł ją do jej domu, Paige zrozumiała, z czym się zmagala przez cały dzień - co takiego chwytalo ją za gardło i sprawiało, że chciala krzyczec na srodku antycznego rynku. Poczucie winy spotegowane narastajacą paniką.

Bala się, odkąd dotarło do niej, że w chwili, gdy Giancarlo przejrzy na oczy i zrozumie, że to, co się między nimi dzialo, nie ma nic wspólnego z zemstą ani zaplata, tak jak zaplanowal, polozy wszystkiemu kres. To bedzie ich koniec. Dostrzegla to w jego oczach, kiedy sluchal wynurzeń swojej matki.

Na miejscu dostrzegla znaki potwierdzajace jej obawy. Nie dosc, że kochanek nie czekal na nią w jej sypialni, to jeszcze dom na szczycie tonal w mroku. Za bardzo się balo, żeby rozmyslac o tym, co bedzie, jeśli się nie pomyliła - jeśli tamten pocałunek pod dębem byl ich ostatnim.

Wpatrywala się w ciemne zbocze wzniesienia, jakby w ten sposob mogla go do siebie przyciagnac, ale zadne odglosy nie zmacyly ciszy lagodnej, letniej nocy. Kiedy zrobilo się chlodno, a Giancarlo wciaz nie dal znaku zycia, weszla do srodka. Jego nieobecność okazala się wiekszą karą niz cokolwiek z tego, co dla niej przygotowal. Paige wyobrazila sobie, jak wspina się pod góre i staje przed jego domem, ale w prawdziwym swiecie zabraklo jej odwagi. Dlatego powlokla się do sypialni, ukryla pod kołdrą i spróbowała wyobrazic sobie zycie, w którym jego nie bedzie.

Obudzila się przerażona, kiedy czyjes silne ręce objely ją mocno. Dopiero po chwili zrozumiała, że to Giancarlo polozył się w jej łozku i wzial ją w ramiona. Jej serce bilo jak szalone, a serce przepełnialy: radość, ulga i ekscytacja. Wienc nie zamierzal się jej pozbyc. Miała go dla siebie na kolejną noc.

- Dlaczego do mnie nie przyszlas? - wycedzil przez zaciśnięte zęby, tłumiac wściekłość i zniecierpliwienie. Potem delikatne ukasil ją w szyję, przyprawiając o rozkoszne dreszcze.

Paige odegнала lęki i wątpliwości. Liczylo się bowiem tylko to, że do niej przyszedł i tulil ją mocno. Niemal zdołala zapomniec, że nadejdzie taki dzień, kiedy go straci.

- Myślalam, że wcześniej poszedles spać - odparła, nie całkiem zgodnie z prawdą.
- Pogasiles wszystkie swiatla. Nie chcialam ci przeszkadzac.

Zrobil taką minę, jakby znal prawdziwy powód, dla którego nie odwazyla się go niepokoić. Ale nawet jeśli tak bylo, zachowal to dla siebie.

- Spędzilas cudowny dzień z moja matką? - zapytal tonem, który nie wyrazal sympatii ani nawet uprzejmości, a jego ciemne oczy zalśniły w blasku księżyca zagladajacego do nich przez okna. - W otoczeniu jej wielbicieli, dokladnie tak jak sobie tego zyczyla?

- Oczywiście. - Paige poglaskala jego twarz, a potem przesunela dłonią po szyi, jakby próbowała odcisnac na niej jego ksztalty. Jakby się upewniala, że zachowa je we wspomnieniach na zawsze. - Kiedy Violet każe się bawic, własnie to robimy. Zaden tłum nie osmieliliby się przeciwstawic najwiekszemu klejnotowi w koronie Hollywood.

Giancarlo się nie roześmial. Zamiast tego cały się naprezył i znieruchomial. Z ko-

lei Paige zapragnęła poczuć go w sobie kolejny raz, bez względu na to, jaki mrok spowijał go tej nocy. Istniały słowa opisujące to, co się z nią działo, kiedy leżała w jego ramionach – niewypowiedane od dawna słowa, o których nigdy nie zapomniała. Unikanie ich nie oznaczało, że pewnego dnia rozpląną się w powietrzu.

Na szczęście dotkliwa pustka, która męczyła ją cały dzień i wpędzała w panikę, zniknęła. Wypełniły ją jego zapach, dotyk i bliskość. On. Giancarlo. Jedyne mężczyzna, którego dotykała. I jedyny, którego kochała.

Mogła mu to wyznać tylko w jeden sposób, za pomocą ciała. Dlatego zmieniała pozycję i wpuściła go do środka, zanim oplotła nogami jego biodra.

- Może to nie zawsze się sprawdzało, kiedy byłeś dzieckiem – szepnęła, licząc na to, że kochanek nie wyczyta zbyt wiele z jej twarzy. - Ale moje relacje z Violet są znacznie mniej skomplikowane. Ona płaci, ja spełniam jej życzenia i tyle.

Giancarlo odcisnął rozgrzane usta na jej obojczyku, podczas gdy Paige wiała się z rozkoszy, odchylając głowę w tył. Pragnęła dać mu wszystko, czego tylko zapragnie. Tym bardziej że ten romans nie będzie trwał wiecznie; nie miała co do tego wątpliwości. Ich związek został opatrzony terminem przydatności, który zbliżał się nieubłaganie.

- Zasadniczo – odparł Giancarlo zachrypniętym głosem – każda relacja Violet wygląda podobnie.

Jej uwadze nie uszły żal i napięcie, które wychwyciła w jego głosie także rano w *castello*. Ale tym razem nikt na nich nie patrzył. Mogła więc chociaż spróbować go pocieszyć. Przeczesała palcami jego gęste włosy, uśmiechając się niczym najeżona kotka.

- Przypuszczam, że życie sławy nie jest łatwe – odezwała się po chwili, głaszcząc jedwabiste kosmyki, które czuła pod palcami. - Trzeba się zmierzyć ze zbyt wieloma oczekiwaniami i zbyt dużą odpowiedzialnością, a także ze strachem, że w każdej chwili można to wszystko stracić. Ale pewnie jeszcze trudniej jest być dzieckiem takiej osoby.

Uniósł się na łokciach, żeby przyjrzeć się jej twarzy. Mimo to nadal czuła go w sobie.

- Bez przesady – powiedział z rezygnacją, rozrywając jej serce. - Jeśli nie zapomnisz, że ona nigdy nie wychodzi z roli, możesz się przyzwyczaić. Wielka dama jako dobrotliwa matka. Żywa legenda jako współczujący rodzic. Wspaniała gwiazda, której ulubioną rolą jest rola mamy. Kiedy była młodsza, dorzucała do tego zestawu także inne wersje, ale zawsze obowiązywała ta sama zasada. Uczysz się tego wszystkiego w dzieciństwie na tysiące bolesnych sposobów i, jeśli masz rozum, przysięgasz, że nigdy nie zrobisz niczego podobnego komuś innemu.

Paige spróbowała sobie wyobrazić Giancarla jako małego chłopca i zapłakała nad nim w głębi duszy.

- Tak mi przykro – szepnęła, chociaż na usta cisnęło jej się znacznie więcej słów. Nie odważyła się dodać ich więcej, ponieważ brakowało jej pewności, jaki odniosłaby w ten sposób skutek.

- Czy ty się nade mną litujesz, *cara*? Bo jeśli tak, to możesz sobie darować.

Nie drwił z niej, chociaż wykrzywił twarz w brzydkim grymasie. Paige objęła się rękami, ponieważ nie mogła zrobić nic więcej. Nie potrafiła się przed nim bronić

ani choćby zaprotestować. Właściwie uważała, że powinna w milczeniu przyjmować każdy jego cios, ponieważ na to zasłużyła.

- Czego nauczyłem się od mojej matki, wielkiej aktorki? - kontynuował z przekąsem. - Na pewno tego, że jest tajemnicą nawet dla siebie samej. Nierozwikłaną zagadką. Enigmą. I jej to odpowiada. Życie w odosobnieniu uważa za przekleństwo, ponieważ nikt jej wtedy nie podziwia i nie można go uwiecznić. Prywatność stwarza sytuacje, których nie da się wyćwiczyć ani powtórzyć, dlatego unika jej jak ognia.

Paige nie była pewna, dlaczego czuła się tak, jakby mówił o niej, ale zanim zyskała szansę, żeby się nad tym zastanowić, on znów zaczął się w niej poruszać.

- Pragnę kobiety, której mogę ufać, Paige - wyznał to, co kiedyś musiała usłyszeć. Nawet nie sprawił jej tym wielkiego bólu. Była gotowa. - Kobiety, którą będę znał na wylot. Kobiety, która nie będzie niczego przede mną ukrywała ani udawała kogoś innego niż w rzeczywistości. Która pragnie partnera, a nie publiczności.

- Giancarlo. - Czuła się rozdarta, chociaż mocno trzymał ją w ramionach. - Proszę.

Najgorsze było to, że doskonale wiedział, co robi. Zdradzał go oczy, ciemne i ponure. Kiedy w nie spojrzała, zrozumiała, że jeszcze z nią nie skończył.

- Pragnę kobiety, której mogę wierzyć, kiedy mówi, że mnie kocha - kontynuował, raniąc ją coraz bardziej. - Dlatego to nigdy nie będziesz ty.

Paige pomyślała, że w przyszłości nieraz będzie odtwarzać w pamięci te słowa, pogrążając się w rozpacz i żalu. Będzie płakała przez wiele dni i nocy, aż zabraknie jej łez. Ale tej nocy nie obchodziło jej, czy nadal ją nienawidził i jakie miał o niej zdanie, a przynajmniej tak sobie powtarzała. Chciała w to wierzyć.

Na zamartwianie się będzie miała mnóstwo czasu - całą resztę życia.

- Giancarlo - powiedziała więc z naciskiem. - Zamilcz wreszcie.

Usłuchał jej. Napierał na nią z coraz większą siłą, rozniecając płomień, które ich trawiły. A Paige zrobiła wszystko co w jej mocy, żeby oboje mogli zapomnieć.

Minęły kolejne dwa tygodnie, leniwe i słodkie. Toskańskie lato zaczęło powoli ustępować jesieni. Poranki były coraz chłodniejsze, a błękitne niebo zabarwiła odrobina szarości. Ponadto Paige odniosła wrażenie, że napięcie panujące między nią a Giancarlo nieco opadło, a żal stracił na wyrazistości. Albo może oboje nauczyli się ignorować wszystko to, co mogło kłaść się cieniem na ich intymne relacje.

Tak czy inaczej, coś się poprawiło. Paige nie spędzała już całych dni zamknięta w swojej samotni, gotowa na każde skinienie swojego pana i władcy. Prawie każdy dzień rozpoczynała od spotkania z Violet, a potem wspólnie planowały jej rozrywki. Gwiazda filmowa ogromnie polubiła wyprawy do najróżniejszych włoskich miast, gdzie mogła obcować ze sztuką, kulturą i modą, a także swoimi lokalnymi wielbicielami. Dlatego też często pożyczaly helikopter Giancarlo, który miał lądowisko na dachu *castello*, i docierały do najodleglejszych miejsc Italii.

- Zawsze lubiłam wielkie wejścia - mruknęła Violet z uśmiechem, kiedy pierwszy raz wzbily się śmigłowcem wysoko ponad pola Toskanii.

Ale kiedy nie podróżowały, Violet korzystała z zalet prywatnego spa albo wygrzewała się na brzegu basenu. Nie potrzebowała wtedy towarzystwa asystentki, dlatego Paige spędzała czas, jak chciała, czyli najczęściej w towarzystwie Giancarlo.

Pewnego dnia zabrał ją na przejażdżkę swoim jeepem. Jechali tak długo, aż potężna zamkowa wieża całkiem zniknęła im z oczu, a kiedy się zatrzymali, kochał się z nią w samochodzie. Krzyczała wtedy tak głośno, że przepłoszyła ptaki ukryte w koronach pobliskich drzew. Innym razem wybrali się nad jezioro znajdujące się na terenie jego posiadłości, pływali nago w gorących promieniach słońca i jak zawsze zatracali się w sobie.

Zdarzało się jednak i tak, że rozmawiali. On opowiadał jej o historii tego miejsca, marzeniach ojca i swoich własnych planach związanych z ziemią rodu Alessich. Pokazał jej etruskie ruiny, a także różne inne magiczne zakątki mieszczące się na trzech tysiącach akrów. Znał tutaj każdy zakamarek, tak jak znał każdy zakamarek jej ciała.

Paige nie potrafiła zdecydować, co ceniła bardziej: jego ciało czy słowa. Gromadziła je niczym najcenniejsze skarby i próbowała nie myśleć o tym, że nie zasługiwała na nie.

Podczas leniwego popołudnia, kiedy leżeli przytuleni do siebie, a wiatr owiewał delikatnie ich nagie ciała, Paige spojrzała mu prosto w oczy, a on uśmiechnął się do niej szeroko. Zapragnęła wtedy, żeby czas się zatrzymał.

- Widziałem poprzedniej nocy, jak tańczysz w ogrodzie - powiedział.

Poczuła, że się czerwieni, chociaż nie miała powodu do wstydu.

- Nie tańczyłam od dawna - wyznała, wpatrując się w niego jak zaklęta. Pogłaskał ją po włosach, wolno i delikatnie, a ona przeraziła się tego, co mógł ujrzeć w jej oczach.

- Dlaczego?

Paige nie wiedziała, jak mu odpowiedzieć bez wkraczania na pole minowe, którego ostrożnie unikali przez minione tygodnie. On pragnął kobiety, której mógł ufać, a ona pragnęła nią być. Skoro jednak oboje chcieli nieosiągalnego, woleli przemilczeć pewne tematy.

- Byłam dobra - zaczęła niepewnie, jak najmniej mijając się z prawdą - ale nie byłam świetna. Talentem dorównywało mi wiele tancerek i one w przeciwieństwie do mnie marzyły o wielkiej karierze. Chyba brakowało mi motywacji.

Zwłaszcza po tym, jak od niej odszedł, a ona straciła serce do tańca. Zaczęła postrzegać swoje ciało jak narzędzie, które wykorzystwała do zadania bólu jednemu człowiekowi, który okazał jej życzliwość i obdarował miłością. Wybrała się później jeszcze tylko na jeden casting i usłyszała od swojego agenta, że rusza się jak marionetka. Dlatego zrezygnowała.

Po rozstaniu z Giancarlem wszystko wydawało się pozbawione sensu. Jej matka coraz bardziej staczała się w otchłań, a Paige nie miała siły, żeby walczyć o swoje marzenia. Jakiś czas potem wpadła przypadkowo na kobietę, którą poznała dzięki Giancarlowi podczas jednego z weekendów w Malibu. Okazało się, że potrzebowała asystentki, i spodobało jej się, że Paige była w tamtym czasie rozpoznawalna. Z kolei Paige dostrzegła swoją szansę, żeby uciec z mrocznego miejsca, w którym żyła jej matka.

Rok później pracowała już dla podstarzałej gwiazdy telewizyjnej, która nie miała pojęcia, że kompetentna Paige Fielding to tak naprawdę Nicola znana z pierwszych stron brukowców. Po pięciu latach mogła pochwalić się już takim doświadczeniem,

że dostała się do ekskluzywnej agencji obsługującej sławę największego formatu, takie jak Violet. Wszystkie te etapy wydawały jej się wtedy zupełnie przypadkowe, ale gdy wspominała je z perspektywy czasu, odnosiła wrażenie, że ani na moment nie ustała w dążeniach do związania swojego losu z Giancarlem.

Nie chciała jednak o tym myśleć. Podobnie jak nie miała ochoty się zastanawiać, co zrobi, kiedy ponownie go straci. Jak zmieni się jej życie tym razem? Jaki obierze kurs? W kogo się przeistoczy?

Tak naprawdę nie pragnęła niczego poza tym, co miała teraz. Ale on marzył o partnerce, której będzie mógł ufać, a ona go okłamała. Nie była kandydatką na ukochaną, lecz problemem.

Giancarlo nadal uśmiechał się tak, jakby gawędzili na błahe tematy.

- Nie spodziewałem się tego - powiedział z odrobiną uczucia, które nadało jego twarzy tamten młodzieńczy, beztroski wygląd, za którym tak bardzo tęskniła. - Sądziłem, że taniec to twoja pasja.

- Miałam dwadzieścia lat - odparła ze smutkiem. - Nie miałam pojęcia, czego chcę od życia.

„On się tobą bawi”, wykrzyczała kiedyś jej matka, kiedy Paige sądziła, że radzi sobie doskonale, utrzymując związek z Giancarlem, zadowolając matkę i jej strasznych przyjaciół, a także spłacając wszystkie długi. „Będzie się tobą bawił, aż mu się znudzisz, a wtedy odejdzie do innej głupiej dziwki. Przestań być taka naiwna!”

Wyrazy twarzy mężczyzny uległ zmianie, a jego ręka znieruchomiła na jej głowie.

- Zawsze zapominam, że byłaś wtedy taka młoda - odezwał się po chwili, jakby informacja o jej wieku nim wstrząsnęła. - Co ja sobie wtedy myślałem? Przecież ledwie odrosłaś od ziemi.

Paige roześmiała się głośno.

- Zanim przyjechałam do Hollywood, życie mnie nie rozpieszczało - odparła, chociaż nigdy wcześniej nie opowiadała mu o tym okresie. - Dziesięć minut po tym, jak odebrałam dyplom ukończenia liceum, wsiadłam do samochodu matki, która czekała na mnie pod szkołą, i ruszyliśmy prosto do Los Angeles. - Pokręciła głową. - Chyba nawet nie wiem, jak wygląda prawdziwe dzieciństwo.

Nie dodała, że nigdy nie dano jej szansy być dzieckiem. Pamiętała, jak chodziła na palcach, próbując wybadać, w jakim nastroju jest jej matka, ile wypija i czego się po niej spodziewać. Gdy się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że prawdopodobnie niewiele się to różniło od lawirowania między humorami Violet. Zrozumiała, że zamieniła jedną wymagającą matkę na drugą.

- Nie wiem, czy to mnie tłumaczy - podjął Giancarlo ze śmiechem - ale nigdy nie mogłem się opanować, kiedy znajdowałaś się w pobliżu.

- To tak jak ja - powiedziała, spoglądając mu w oczy.

Oboje znieruchomieli. Być może jednocześnie zdali sobie sprawę, że za bardzo zbliżyli się do tematów, których nie zamierzali poruszać. W końcu istniało tak wiele słów, których sobie odmawiali.

Giancarlo długo przyglądał się jej twarzy, aż poczuła się całkowicie bezbronna. Seks z nim był znacznie mniej skomplikowany. Wymagał jedynie udziału jej ciała. Nie zmuszał do rozważań. Dawał rozkosz.

Paige odsunęła się od niego, usiadła i pozbierała swoje rzeczy. Czym prędzej założyła krótką sukienkę na ramiączkach, jakby tkanina mogła zapewnić wystarczającą ochronę przed jego spojrzeniem, pełnym żalu i pogardy.

- Czy to w ogóle było prawdziwe? - zapytał cicho.

Paige nie dociekała, co miał na myśli. Zamiast tego odwróciła się od niego i spojrzała na łagodne zbocza skąpane w promieniach popołudniowego słońca i połyskujące w dole jezioro. Piękne tokańskie niebo przecinały pierzaste białe chmurki, a ona mogła myśleć tylko o tym, jak bardzo krwawi jej serce.

- Dla mnie tak - odparła szorstko i ponuro. - Nawet pod koniec.

Nie wiedziała, czego się spodziewać. Nie sądziła jednak, że Giancarlo ściśnie jej dłoń, co właśnie uczynił. Potem on także się ubrał i w milczeniu ruszył do samochodu.

Giancarlo obserwował ją we śnie, chociaż wiedział, że to zły pomysł. Obudził się nagle w środku nocy i od razu spojrzał w bok, żeby sprawdzić, czy Paige leży u jego boku, tak jak robił to przez minione lata. Śnił o niej tak często, że z czasem stracił rachubę. I w tych sennych marzeniach wszystko potoczyło się zupełnie inaczej. Ukochana kobieta nigdy go nie zdradziła i została jego żoną. Ale kiedy nie spał, wpatrywał się w sufit i życzył jej wszystkiego co najgorsze, chociaż tak naprawdę ogromnie za nią tęsknił.

Tym razem miał ją przy sobie. Oddychała cicho i spokojnie, zwinięta w kłębek po tej stronie łóżka, która zwykle ziała pustką i chłodem. To by było na tyle w temacie twojej zemsty, drwił z niego wewnętrzny głos, ale to już nie miało dla niego znaczenia.

Chciał tylko podziwiać jej piękną twarz. Delikatnie pogłaskał jej policzek, czując się dokładnie tak samo jak dziesięć lat temu. I mógłby przysiąc, że ich rozłąka była tylko koszmarem, który nareszcie się skończył. Oczywiście nadal traktował ją z rezerwą, ale raczej z powodu głupiej dumy, niż dlatego że tego właśnie chciał. I z każdym dniem przychodziło mu to coraz trudniej.

Była wtedy taka młoda. Nie mógł uwierzyć, że całkiem o tym zapomniał. W wieku dwudziestu lat sam popełniał błąd za błędem. Studiował wtedy na Stanford, dokazywał, ile wlezie, i robił z siebie idiotę na każdym kroku. Na pewno nie musiał się wtedy martwić, z czego się utrzyma ani jak zapłaci za czynsz. Właściwie chyba nie myślał nawet o podjęciu pracy. Z kolei dwudziestoletnia Violet rozwodziła się w świetle kamer z dużo starszym producentem filmowym, który zrobił z niej gwiazdę trzy lata wcześniej. Nikt nie nazywał jej wtedy wyrachowaną zdzirą. Właściwie podziwiano ją za silny charakter i śmiałe wybory.

Może właśnie dlatego spędził ostatnią dekadę, wściekając się na Paige. Bo chociaż bardzo kochał swoją matkę, pragnął dla siebie innego życia. Marzył o dziewczynie, która zamiast myśleć wyłącznie o sobie, jego będzie stawiała na pierwszym miejscu. Czy przypuszczał, że Paige zrezygnuje z tańca? Czy zakładał, że skłoni się ku życiu, które wiódł tutaj w Toskanii, i poświęci się usługiwaniu mu?

Powiedział jej, że pragnie partnerki, ale nigdy tego nie udowodnił. Wtedy w Malibu był zazdrosny o ten czas, który poświęcała na ćwiczenia i próby, ponieważ nie było jej wtedy przy nim. Tym razem przeszkadzało mu oddanie, z jakim traktowała

jego matkę. Naprawdę zależało mu na partnerce? Czy może raczej na służącej?

Tamtej nocy Giancarlo nie próbował odpowiedzieć na te pytania. Wiedział jednak, że ma dość walki z uczuciami, dość trzymania jej na dystans, kiedy tak naprawdę chciał mieć ją blisko. Zmęczyło go wznoszenie murów obronnych i nienawidził siebie za każdym razem, kiedy ją ranił.

„Wszyscy musimy robić to, co mówimy, jeśli chcemy coś osiągnąć”, mawiał jego ojciec. „Kłopot polega na tym, że wszyscy jesteśmy znacznie lepsi w gadaniu niż w słuchaniu, nawet samych siebie”.

To się musiało skończyć. On musiał to zakończyć. Nie mógł wymagać od niej zaufania i jednocześnie odmawiać go jej ze swojej strony. Przyciągnął ją do siebie i wtulił twarz w jej włosy. Nadszedł czas, żeby przyznać to, co wiedział od lat. Kochał tylko ją, bez względu na to, jak się nazywała i skąd pochodziła. I nigdy nie przestanie jej kochać.

- *Come sei bella* - szepnął, zachwycając się jej urodą, zanim dodał po angielsku: - Kocham cię.

Następnego dnia rano Paige jak zawsze obudziła się na hejnał. Promienie słońca tańczyły na jej twarzy, a obok niej leżał Giancarlo. Tulił ją mocno. Uśmiechnęła się do swoich myśli, dziękując za kolejny dzień.

I pewnie dalej leżałaby u jego boku, gdyby żołądek nie podszedł jej gwałtownie do gardła. Wystrzeliła z łóżka jak torpeda i popędziła do łazienki.

- Musiałam zjeść coś nieświeżego - powiedziała później, kiedy wróciła do sypialni i napotkała jego zaniepokojone spojrzenie. Skrzywiła się odrobinę. - Twoja matka uparła się, żebym skosztowała tych dziwnych kiełbasek, kiedy byliśmy w Cinque Terre. Chyba powinnam sprawdzić co u niej.

Ale Violet czuła się wyśmienicie.

- Mam żołądek ze stali, moja droga - oświadczyła, kiedy Paige zadzwoniła do niej, żeby skontrolować sytuację. - Co jest niezwykle przydatne, kiedy całymi tygodniami jada się tylko to, co dostarczy firma cateringowa w tym zakątku świata, gdzie aktualnie przebywasz.

Niestety sytuacja powtórzyła się przez kolejne dwa dni. I kiedy Paige rozpoczęła czwartą dobę z rzędu w toalecie, Giancarlo przyniósł jej nieduże opakowanie. Nie od razu zrozumiała, co kryje się w środku, ale gdy tylko to do niej dotarło, jej serce zabiło mocniej. Patrzyła na test ciążowy.

- Zrób go - polecił takim głosem, że nie ośmieliła się spojrzeć mu w twarz. - Po-tem porozmawiamy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Paige dźwignęła się w górę na drżących nogach po tym, jak umilkły odgłosy jego kroków. Odkręciła kurek z zimną wodą i obmyła twarz, zanim wyjęła test i zapoznała się z instrukcjami. Odczekała odpowiedni czas, wskazany na opakowaniu, po czym spojrzała na okienko, w którym miał się pokazać wynik.

W jednej chwili jej los został przypieczętowany. Z tą myślą wpatrywała się w biały patyczek ze znakiem plus, który potwierdzał to, co sugerował Giancarlo. Zalała ją fala najróżniejszych emocji: strachu, radości, paniki, ekscytacji i niedowierzania. Jak mogła zostać matką, skoro za wzór miała kogoś takiego jak Arleen? Jak miała wychowywać dziecko, kiedy nikt nie pokazał jej dobrych wzorów ani nie udzielił rad, których potrzebowała?

Ściskając brzeg umywalki, próbowała zapanować nad łzami napływającymi jej do oczu. Oddychała z trudem, a nogi nadal odmawiały jej posłuszeństwa. Pamiętała jednak, że czeka na nią Giancarlo. Obawiała się tego, co od niego usłyszy, ale musiała go wysłuchać.

Ubrała się starannie, zadowolona, że może okryć ciało czymś więcej niż tylko kusą sukienką, którą miała na sobie poprzedniego dnia. Ściągnęła włosy w ciasny węzeł na karku, poświęcając na to znacznie więcej czasu, niż istotnie potrzebowała. Dopiero wtedy zeszła na dół, żeby stawić czoło temu co nie nieuniknione.

Powtarzała sobie, że wszystko będzie dobrze, chociaż była pewna, że zmierza na spotkanie z katem. I mimo wszystko uczepiła się wątłej nadziei, że czeka ją miłe zaskoczenie. W końcu są dorośli. Być może wspólnie znajdą rozwiązanie, które zadowolili ich oboje.

Giancarlo czekał w otwartych drzwiach prowadzących na taras, co wydało się Paige bardzo symboliczne, skoro to właśnie tam poczęli to dziecko. Stał zwrócony plecami do niej i nawet na nią nie spojrzał, kiedy stanęła tuż za nim. Wyciągnął tylko rękę.

To pokazywało, jak niewielkim darzył ją zaufaniem. Potrzebował dowodu, żeby uwierzyć. Jej słowa by mu nie wystarczyły. Nawet w tej sytuacji spodziewał się, że zostanie oszukany.

Z ciężkim sercem Paige podała mu test, a on wbił w niego wzrok. Obserwowała, jak odczytuje wynik. Jego twarz nie zmieniła wyrazu; przypominała kamienną maskę. W głowie przemykały jej tysiące scenariuszy, według których mogła rozegrać czekającą ją konfrontację. Żaden jednak nie wydawał się dobry.

Czekała niecierpliwie, aż na nią spojrzy, aż się odezwie. Chciała usłyszeć, że to nie jej wina. Potrzebowała zapewnienia, że oboje ponosili odpowiedzialność, ale nie mogła na to liczyć.

- Sądziłem, że bierzesz pigułki.

Zamrugnęła gwałtownie, oszołomiona ostrym tonem jego głosu.

- Nieprawda. Gdyby tak było, nie zacząłbyś używać prezerwatyw kolejnej nocy.

Po co miałbyś się zabezpieczać, gdybyś uważał, że ja to robię? – Jego spojrzenie wystarczyło za odpowiedź i przez moment Paige nie mogła złapać oddechu. Z trudem nabrała powietrza, czując potworny ból. – Och!

– Powiedz mi – kontynuował z zaciętością i okrucieństwem, o których zdążyła zapomnieć w ciągu minionego miesiąca – jaki przyświecał ci cel, kiedy postanowiłaś uprawiać seks bez zabezpieczenia?

– Mogłabym zadać ci to samo pytanie. – Mówiła z trudem, jakby nie potrafiła zapanować nad językiem, a w głowie miała mętlik. Patrzył na nią dokładnie tak samo jak kiedyś. I chociaż tak bardzo chciała się mylić, wiedziała, co to znaczy. – Nie brałam w tym udziału sama.

Czuła się przerażona, bezsilna i zmęczona.

– Dawniej się zabezpieczałaś – przypomniał jej z naciskiem.

– Wtedy było inaczej. – Nie potrafiła trzeźwo myśleć. Mówiła więc wszystko, co tylko przyszło jej do głowy. Nie przebierała w słowach ani nie upiększała prawdy. – Moja matka nie mogła znieść myśli, że mogłabym zajść w ciążę jako nastolatka, tak jak kiedyś ona, dlatego pilnowała, żeby brała pigułki, odkąd skończyłam szesnaście lat.

– I nagle przestałaś? – rzucił z niedowierzaniem, a Paige nie potrafiła zrozumieć, dlaczego sądził, że ona to wszystko zaplanowała. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby mu niczego narzucić. Może powinna była coś powiedzieć tamtej nocy, kiedy się zorientowała, że Giancarlo nie zamierza użyć prezerwatywy, ale była zbyt podniecona, aby trzeźwo myśleć. Pragnęła wtedy tylko jego i nie obchodziło jej nic poza tym. – Po co, do diabła, miałabyś to robić?

– Już ci mówiłam – szepnęła, opierając się plecami o framugę, żeby nie osunąć się na ziemię. – Nie spałam z nikim od naszego rozstania, więc zrezygnowałam ze środków ostrożności. Nie potrzebowałam ich. – Wydał odgłos, którego nie potrafiła zinterpretować, ale była przekonana, że jest w stanie go przekonać. Czy im się to podobało, czy nie, zostaną rodzicami. Musiała walczyć o swoje dziecko. – Byłeś i jesteś moim jedynym kochankiem, Giancarlo.

– Nie próbuj wciskać mi tych bzdur, nie teraz – warknął zajadle. – Nie wierzyłem w twoją bajeczkę o zachowaniu czystości nawet wtedy, kiedy jeszcze nie wiedziałem, z kim mam do czynienia. Ale muszę ci przyznać, że kłamiesz doskonale. Pamiętasz wszystkie najdrobniejsze detale i nigdy niczego nie przekręcasz.

– Co ty wygadujesz? – Paige pokręciła głową, próbując zapanować nad zgrozą i smutkiem. – Po co miałabym kłamać, że jestem dziewicą? Jaka dwudziestolatka w ogóle by się do tego przyznała?

– Nie mogę uwierzyć, że dałem ci się nabrać po raz drugi – rzucił wściekle, wykrzywiając twarz w potwornym grymasie. – Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Niech zgadnę, zaraz mi powiesz, że nigdy nie zastanawiałaś się nad macierzyństwem, ale w chwili, gdy odczytałaś wynik testu, coś się w tobie zmieniło i poczułaś się tak jak nigdy wcześniej – roześmiał się zajadle. – Mam rację?

– Chcesz mi wmówić, że to wszystko zaplanowałam?! – krzyknęła. – Nikt nie zmuszał cię do seksu ze mną! I nikt nie kazał ci zrezygnować z zabezpieczenia!

– Dobra jesteś – odparł tym samym, strasznym głosem, od którego wywracały się jej wnętrzności. – Przyznaję. Wzięłaś mnie zaskoczenia. Sądziłem, że potraktowa-

łem cię niesprawiedliwie. Właściwie nawet zacząłem się znów w tobie zakochiwać, ale ostatecznie jesteś taka sama jak zawsze. Nigdy się nie zmienisz. A ja jestem idiotą.

- Dla twojej wiadomości: nie zamierzam zatrzymać tego dziecka - wypaliła, podejmując desperacką próbę nakłonienia go do tego, żeby spojrzał na nią jak na człowieka, a nie na śmiecia na dwóch nogach. Dokładnie tak, jak patrzył na nią dziesięć lat temu, wymachując jej przed nosem gazetą, a ona marzyła tylko o tym, żeby rzucał w nią tym brukowcem, bo łatwiej byłoby jej to znieść niż jego spojrzenie.

Ale tym razem nie było ani trochę lepiej, a jego słowa sączyły się w jej ciało każdym porem: „Zacząłem się znów w tobie zakochiwać”.

- Czy ty mi grozisz? - zapytał niskim, bezbarwnym głosem, który przyprawiał o ciarki. Paige zadrżała, czując, jak wypełniająca ją pustka rośnie w siłę. - Brawo, Nicola. - To imię było gorsze od kwasu. Gdyby ją pobił, nie zraniłby jej bardziej. - Większość kobiet rozegrałoby tę partię w białych rękawiczkach. Ale nie ty! Ty walisz prosto w mostu.

- Przede wszystkim ci nie grożę - syknęła, gdy łzy zrosiły jej policzki. - I niczego nie planowałam. Nie wiem, dlaczego wciąż się upierasz, żeby mieć o mnie jak najgorsze zdanie...

- Przestań - rozkazał ostro. - Mam już tego dość. Nie będę więcej udawał, że to, co mówisz, cokolwiek znaczy. Zrobisz, jak zechcesz, Nicola. Tak jak zawsze. Nie mam wątpliwości, że jakkolwiek potoczy się twoje życie, przetrwasz niczym lichy karaluch. Przypominasz mi Violet bardziej, niż początkowo sądziłem.

- Po co miałabym wmanewrować cię w tę ciążę? - zapytała gwałtownie. - No po co?

- Może uznałaś, że poprzednio za mało się dorobiłaś na moim nieszczęściu. Może chciałaś dopilnować, żeby Violet nie pominęła cię w testamencie. Może zamierzasz sprzedawać gazetom tyle rewelacji, ile zdołasz. Bez trudu mogłabyś wywindować się na pozycję jednej z celebrytek, które w żaden sposób nie zasłużyły na swoją popularność. Wnuk Violet na pewno ogromnie by ci w tym pomógł. Nie wspominając o dziedzictwie Alessich. Zapewne zdążyłaś się już zorientować, że nie pozbawiłbym własnego dziecka tego, co mu się należy.

- Giancarlo...

Ale on wyprostował się gwałtownie, a jego blada twarz zmieniła wyraz. Paige odniosła wrażenie, że mężczyzna, którego znała, zwyczajnie zniknął.

- Jeśli postanowisz zachować to dziecko, skontaktuj się z moimi prawnikami - oświadczył oficjalnym tonem, rozwiewając wszelkie jej wątpliwości. Kiedy na nią patrzył, nie widziała w jego oczach nic prócz przerażającej pustki, lodowatej i odpychającej. - Zapłacę każdą kwotę, której będziesz potrzebowała na jego wychowanie. I dorzucę znacznie więcej, jeśli uchronisz moją prywatność. Ale nie spodziewam się tego po tobie. Na pewno masz inne plany, prawda?

- Proszę - zaczęła błagalnym głosem między kolejnymi szlochami, których zwyczajnie nie potrafiła stłumić. - Nie możesz...

- Nie próbuj więcej kontaktować się z moją matką - dodał takim głosem, który nie pozostawiał wątpliwości, że to groźba. - Każę cię aresztować i wsadzić do więzienia, jeśli to zrobisz, i żaden sędzia w żadnym kraju nie przyzna prawa do opieki nie-

zrównoważonej psychicznie kobiecie z wyrokiem. Wyślesz do niej choćby jednego esemesa i możesz się pożegnać z dzieckiem.

- Przestań - szepnęła. - Chyba nie sądzisz...

- Kierowca przyjedzie po ciebie za godzinę - powiedział na zakończenie. Wyglądał niczym marmurowy posąg, bezduszny i nieczuły. - Nie chcę cię tutaj. Nie zamierzam patrzeć na ciebie nigdy więcej. Ani za dziesięć minut, ani za dziesięć lat. Nigdy. Zrozumiałaś?

Paige nie mogła odpowiedzieć. Tak bardzo się trzęsała, że z trudem trzymała się na nogach, a on patrzył na nią obojętnie, jakby była nieznajomą.

- Zrozumiałaś? - powtórzył z naciskiem.

- Tak - wydusiła Paige z trudem. - Zrozumiałam. - Otarła twarz dłońmi, nabrała powietrza i podjęła ostatnią próbę. - Giancarlo...

Ale jego już nie było. Zostawił ją samo. Wszystko się skończyło.

Był grudniowy wieczór, kiedy Giancarlo mknął swoim SUV-em po zdradliwych śliskich drogach przy akompaniamencie wiatru wyjącego za oknami, mijając szkielety ogołconych z liści drzew Nowej Anglii. W jego sercu panował nawet jeszcze większy chłód niż na dworze.

Paskudny humor nie opuszczał go, odkąd wysiadł z samolotu na międzynarodowym lotnisku w Bostonie ponad dwie godziny temu - a gdyby był ze sobą szczerzy, przyznałby nawet, że od trzech miesięcy.

Poszukiwania Paige zawiodły go do małego, sennego miasteczka w Maine, oddalonego o setki kilometrów od większych ośrodków cywilizacji. Świeży śnieg zasypał wszystko wokół i skrzył się w światłach latarni, rozpędzających mrok nadchodzącej nocy. Krążąc po wąskich uliczkach, przy których przycupnęły małe białe domki, Giancarlo czuł, jak przyspiesza mu puls.

Żeby tutaj dotrzeć, musiał zatrudnić kilku detektywów. Przeczesał dla niego połowę Zachodniego Wybrzeża i większą część Wschodniego. A ta miejscina była ostatnim miejscem na ziemi, w którym przyszłoby mu do głowy jej szukać. Musiał przyznać, że wybrała doskonałą kryjówkę.

Ale tym razem wiedział, że podjął właściwy trop. Widział jej zdjęcie, które zostało zrobione przed południem. Przyglądał mu się uważnie na ekranie telefonu, kiedy lądował w Bostonie po długim locie z Włoch, ale musiał ujrzeć ją na własne oczy.

Rozglądając się dookoła, uznał, że nie można odmówić temu miasteczku uroku. To odkrycie nie poprawiło mu jednak nastroju nawet w najmniejszym stopniu. Opatulił się ciasno szalikiem, zanim wysiadł z samochodu. Śnieg zaskrzypiał pod podeszwami butów, które dotąd nosił jedynie podczas wypadów na narty, w takich kurortach jak Vail czy St. Moritz. Przejazdźka z Bostonu do odległego stanu Maine przypominała mu o książkach, które czytał podczas nauki w amerykańskim liceum. Mijał samotne stodoły na ogołconych polach i nisko zawieszony szary niebo, posępne i groźne. Od czasu do czasu na horyzoncie wyłaniało się dzikie, skaliste wybrzeże atlantyckie, ze swoimi latarniami rozbłyskującymi ostrym światłem w gęstniejącym mroku. Krajobraz doskonale odzwierciedlał to, co działo się w jego duszy.

Giancarlo ruszył posypanym solą chodnikiem prosto w kierunku domu z desek szalunkowych, na którego drzwiach widniała tablica z napisem „lekcje tańca”. Ze

środku dobiegały ciche dźwięki pianina. Wspiął się po schodach, chwycił za klamkę i znieruchomiał, walcząc z przybierającymi na sile emocjami.

Usłyszał jej głos pierwszy raz od tamtego paskudnego poranka w Toskanii, kiedy wyrządził tyle złego. Każde jej słowo przebijało go niczym ostre sopte zwisające z dachu nad jego głową.

Pchnął drzwi i wszedł do środka. Na środku sali stała przed nim kobieta, której szukał. Widział, jak wstrzymuje oddech i szeroko otwiera oczy ze zdumienia. Jego serce zabiło mocniej.

Zmusił się, żeby oderwać od niej wzrok, po czym przyjrzał się sali, zajmującej cały dolny poziom budynku. Podłogę tworzyły drewniane deski, a sufit opierał się na kilku filarach. Kobieta, którą oskarżył o tysiące nieczystych zagrań, nie leżała bezczynnie w otoczeniu służących, którzy karmili ją cukierkami, ale uczyła tańca grupkę młodych dziewcząt o zaróżowionych twarzach.

Przez moment stał w holu, mierzony spojrzeniami matek podziwiających swoje córki z kanap i krzeseł ustawionych pod ścianą. Oczywiście Giancarlo w ogóle się nimi nie przejmował. Nie dla nich tutaj przyszedł.

Tymczasem Paige wolno wypuściła powietrze, po czym wróciła do prowadzenia zajęć, co, jak przypuszczał, wymagało od niej niezwykłego wysiłku woli. Wydawała polecenia spokojnym głosem, jakby nikt jej nie przeszkodził – jakby w ogóle go tutaj nie było.

Ale on nie zamierzał odejść, zwłaszcza że nie wierzył w jej obojętność. Z uwagą obserwował, jak porusza się przed niezdarnymi podlotkami, zachęca, poprawia i instruuje. Podkrążone oczy zdradzały, że nie sypiała za dobrze, ale jej włosy nadal miały głęboki odcień czerni. Wszystkie ruchy wykonywała z taką samą gracją jak w jego snach i stąpała tak lekko, że można było ulec złudzeniu, że unosi się w powietrzu.

Co więcej, zachowała szczupłą figurę. Jedynie delikatnie zaokrąglony brzuch powiedział mu to, czego nie był pewien aż do ostatniej chwili. Sama myśl o tym, że mógłby stracić to nienarodzone dziecko, przerażała go tak bardzo, że odchodził od zmysłów. Jakby tego było mało, Paige ułała się w kierunku przeciwnym niż Bel Air i uciekła możliwie jak najdalej od niego.

Na szczęście wszystko wskazywało na to, że postanowiła urodzić to dziecko. Jego dziecko.

Giancarlo nie potrafił nazwać wypełniających go uczuć. Nie był pewien, czy silniej przeżywał ulgę, czy może złość. Wszystkie mroczne emocje, które dawniej rozbuźdzała w nim ta kobieta, zamieniły się w coś zupełnie innego. Połączyły się jedno znacznie silniejsze doznanie, skoro miał już pewność, że zostanie ojcem. To nowe życie dawało mu nadzieję. Było darem, na który nie zasługiwał.

Wydawało mu się, że zanim zajęcia dobiegły końca, a matki zabrały swoje córki, minęły całe wieki. Nie zwracał na nie uwagi, kiedy przepychały się obok niego, żeby wydostać się na zewnątrz. Patrzył tylko na Paige, trzymając ręce skrzyżowane na piersi.

W końcu ostatnia nieznajoma zniknęła za drzwiami i w sali zostali tylko oni dwoje, ale Paige nadal nie chciała na niego spojrzeć.

- Postanowiłaś je zatrzymać. - Nie wiedział, dlaczego wymówił te słowa takim ni-

skim i gniewnym głosem, ale nie mógł już niczego zmienić. Znieruchomiał więc, spodziewając się najgorszego.

- Jeśli przyjechałeś, żeby usłyszeć ode mnie przeprosiny - odparła z naciskiem, odwracając się w jego stronę - możesz w tej chwili zabrać swoją...

- Nie chcę twoich przeprosin - przerwał jej pospiesznie, z przerażeniem przyglądając się jej pięknej twarzy wykrzywionej złością. Jej oczy pociemniały tak bardzo, że wydawały się niemal szare. Właściwie wyglądała tak, jakby była gotowa udusić go gołymi rękami, gdyby tylko ośmielił się podejść zbyt blisko. - Szukałem cię przez trzy miesiące, Paige.

Zmrużyła oczy, patrząc na niego nieufnie.

- Jesteś pewien, że właśnie tak chcesz mnie nazywać? - zapytała napastliwie. - Wiem z doświadczenia, że to bywa dla ciebie problematyczne.

Giancarlo mocno zacisnął zęby.

- Wiem, jak się nazywasz.

- Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy. - Jej wojowniczy nastrój otulał ich oboje niczym mgła, gęsta i nieprzenikniona. Wydało mu się nawet, że w pewnej chwili na niego warknęła. - Sprawiłbyś mi jeszcze większą przyjemność, gdybyś teraz wyszedł i udawał, że nigdy się nie poznaliśmy. Ja dokładnie tak postępuję i od trzech miesięcy mam się doskonale.

Wiedział, że na to zasłużył, i próbował sobie wmówić, że jej słowa nawet go nie zabolaly.

- Rozumiem... - zaczął ostrożnie - że...

- Daruj sobie - przerwała mu gwałtownie. Nie pamiętał, żeby zrobiła to kiedykolwiek wcześniej. Właściwie jak dotąd jedyną osobą, której uchodziło to na sucho, była jego matka. - Nie obchodzą mnie twoje wyjaśnienia. W najmniejszym stopniu.

Stała do niego plecami, ale Giancarlo dostrzegł jej odbicie w lustrzanej tafli na ścianie. Zobaczył tam Paige, którą znał. Starła się ze wszystkich sił zapanować nad emocjami. I ten widok tchnął w niego nadzieję.

Przemierzył salę, nie odrywając od niej wzroku. Była boso, ubrana w legginsy i luźną tunikę, która odsłaniała jedno jej ramię. Nigdy w życiu nie widział piękniejszego stworzenia od niej. Pragnął przycisnąć wargi do jej obnażonej skóry i oprzeć dłoń na zaokrąglonym brzuchu.

Wierzył jej. Zajęło mu to dłużej, niż powinno, ale w końcu dostrzegł prawdę. Wierzył jej od samego początku, ale za bardzo się bał, żeby to przyznać. Zdołał jednak pokonać strach. Nie był tylko pewien, czy to jeszcze miało dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

- Jak znalazłaś to miejsce? - zapytał, podchodząc do niej. - I po co w ogóle tutaj przyjechałaś?

- Nie rozumiem, dlaczego pytasz? Dlaczego miałoby cię to interesować? - Paige pozbierała swoje rzeczy i wsunęła je do torby. Ściskając ją w dłoniach, wyprostowała się jak struna. - Szczerze wątpię, żebyś miał się tym przejmować. Dlatego lepiej od razu mi powiedz, czego chcesz, Giancarlo.

- Sam nie wiem - skłamał, ponieważ nie potrafił wyrazić swoich uczuć słowami, zwłaszcza kiedy miotała nią furia. Nigdy wcześniej nie widział jej tak rozgniewanej ani tak oziębłej. Zawsze przypominała żywy ogień, kiedy się z nią kochał czy dro-

czył. Bez wątpienia jednak zasłużył sobie na wszystko, co dla niego przygotowała. – Może najpierw spróbuj się trochę uspokoić?

Paige zaśmiała się gorzko, sprawiając mu ból, a on nie był pewien, ile jeszcze zdoła znieść. Tak wiele wycierpiał od tamtego dnia, kiedy kazał jej wyjechać z Toskanii.

– Niebawem – szepnęła, po czym pokręciła głową. – Mogę wymienić całą listę powodów, dla których nie powinnam się uspokoić. Może wybiorę jeden z nich, tak na chybił trafił. Co ty na to, Giancarlo? Powiedziałeś, że nie chcesz mnie nigdy więcej widzieć. Uważam, że to najlepszy z twoich planów. Dlatego wracaj, proszę, tam, skąd przyszedłeś. Leć do swoich Włoch i zajmij się rujnowaniem życia kogoś innego. Zostaw nas w spokoju.

Pragnął wziąć ją w ramiona, przytulić i pocałować. Ale zamiast tego tylko zwiesił głowę. Potem jednak spojrzał na nią jeszcze raz, jakby się chciał upewnić, że nie zniknie.

– Przepraszam – powiedział spiętym głosem. – Po prostu nigdy wcześniej nie widziałem cię takiej wściekłej. Chyba nawet nie przypuszczałem, że potrafisz się złościć.

Paige zamrugła, ściskając mocniej pasek od torby, która zwisała jej z ramienia.

– Bo nie potrafiłam – przyznała. – Zwłaszcza przy tobie. Ale okazuje się, że takie zachowanie nikomu nie wychodzi na zdrowie. Zrozumiałam, że muszę się nauczyć odmawiać. Kiedy tego nie robisz, ludzie cię wykorzystują. Są nawet gotowi rozetrwać cię na strzępy, jeśli tylko im na to pozwolisz. Dlatego mówię: dość.

Spojrzała na niego w taki sposób, że Giancarlo poczuł się, jakby go spoliczkowała. Ponieważ zrozumiał, że to on zrobił jej te straszne rzeczy. Prawda smakowała niezwykle gorzko, ale musiał ją przetrwać. Traktował ją bardzo źle i nic tego nie usprawiedliwiała. Zachowywał się dokładnie tak jak ludzie, którymi gardził jego ojciec. Zrozumienie tego okazało się niezwykle bolesne, a wysłuchanie było nie do zniesienia.

– Moje dziecko nie zasługuje na takie życie, Giancarlo – kontynuowała Paige zajądło. – Nie, jeśli ja mam coś w tej sprawie do powiedzenia. – Przechyliła głowę, jakby się spodziewała usłyszeć słowa sprzeciwu. – To dziecko będzie miało dom. Będzie się czuło chciane i kochane. To dziecko nigdy nie usłyszy, że jest błędem albo problemem. Będzie miało swoje miejsce, w moim sercu.

To, że jeszcze stał, graniczyło z cudem. Cios, który mu zadała, był tak silny, że ledwie trzymał się na nogach. I jakby tego było mało, Paige zaczęła od niego odchodzić.

– Chodź ze mną kolację – poprosił.

– Nie.

– To może chociaż na kawę. – Spojrzał na jej brzuch, zanim się poprawił: – Czy cokolwiek teraz pijesz.

– Nic z tego.

– Paige. – Nie wiedział, co zrobić czy powiedzieć i nienawidził tej bezsilności w równym stopniu, jak rosnącego między nimi dystansu. – To także moje dziecko.

Obróciła się na pięcie tak szybko, że ktoś bez jej talentu na pewno przewróciłby się po takim piruecie, a potem wymierzyła w niego palec.

– Ona jest moja! – krzyknęła. – Moja. Dowiedziałam się, że noszę dziecko mężczy-

zny, który mnie nienawidzi, dosłownie pięć minut przed tym, jak rozerwałeś mnie na strzępy i porzuciłeś na pastwę losu. I uwierz mi, Giancarlo, że pamiętam każde twoje słowo. Nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Tak jak nie chcesz mieć nic wspólnego z tym dzieckiem. I ja to rozumiem...

- Nigdy nie mówiłem, że nie chcę mieć nic wspólnego z dzieckiem - zaprotestował. - Wręcz przeciwnie...

- W takim razie omówimy to po jego narodzinach - warknęła, z trudem łapiąc powietrze. - Czyli, jak wynika z moich obliczeń, za sześć miesięcy. Do tego czasu mogę unikać rozmów z tobą. I właśnie tak zamierzam uczynić.

- Ale ja chcę z tobą porozmawiać. - Chciał, żeby jego głos brzmiał przepraszająco, ale zamiast tego każde jego słowo przypominało rozkaz. Nic go to jednak nie obchodziło. Musiał się upewnić, czy jego ukochana kobieta naprawdę nie chce go znać. - Jestem ciekaw, jak sobie radzisz. I potrzebuję twojej pomocy, żeby zrozumieć, co się wydarzyło między nami we Włoszech.

- Nieprawda. - Twarz Paige ponownie wykrzywiła się w grymasie, a jej wciąż szare oczy zapłonęły gniewnie. - Ty nie chcesz niczego zrozumieć. To zawsze tylko ja musiałam rozumieć ciebie. Rozumiałam cię, kiedy byłeś bardzo zamożnym, dobrze zapowiadającym się reżyserem, który niespodziewanie zainteresował się zwyczajną tancerką. Rozumiałam, kiedy pozowałeś na szlachetnego syna broniącego matki przez wariatką, która przeniknęła do jej domu bez twojej wiedzy. Rozumiałam cię nawet wtedy, kiedy wcieliłeś się w rolę umęczonego, zdradzonego kochanka, który uwikłał się w kolejny romans z przebiegłą kusicielką, o której nie potrafił zapamiętać. Rozumiałam cię do bólu.

Wciągnęła powietrze, krzywiąc się tak, jakby oddychanie sprawiało jej ból. Z kolei Giancarlo na moment wstrzymał oddech.

- A potem - kontynuowała Paige mocnym, wyraźnym głosem - kiedy odeszłam, zrozumiałam, że ty nigdy nawet nie próbowałeś zrozumieć mnie. Ani dziesięć lat temu, ani ostatnio w Toskanii. Nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby zapytać, dlaczego sprzedałam nasze zdjęcia ani co poczułam na wieść, że zostanę matką. Liczyłeś się tylko ty.

- Paige.

Zignorowała go.

- Nigdy mnie o nic nie pytałeś. Widziałeś we mnie jedynie dziką klacz, którą trzeba ujeździć. - Potrząsnęła głową. - Jesteś cholernym huraganem, Giancarlo, ale winisz mnie za deszcz. - Oparła ręce na brzuchu, jakby uznała, że musi chronić przed nim to dziecko, a on pomyślał, że nie mogłaby go zranić bardziej. - Chcę od ciebie tylko tego, co zawsze mi dawałeś. Twojego braku zainteresowania.

Cała sala zawirowała mu przed oczami.

- Powiedziałaś, że to ona - odezwał się cicho.

- Słucham?

Giancarlo nie zdawał sobie sprawy, że wypowiedział te słowa na głos. Zbyt mocno koncentrował się na analizowaniu obrazu samego siebie, który właśnie przed nim odmalowała.

- Wcześniej powiedziałaś o dziecku „ona”.

- Tak, to prawda. - Przez moment, gdy omyłkowo opuściła gardę, sprawiała wra-

żenie ogromnie zmęczonej. – W maju urodzę córeczkę.

– Córka – powiedział łagodnie głosem zabarwionym zachwytem i niewysłowionym szczęściem. Jednocześnie zauważył, że Paige zadrżała i zrozumiał, że nie wszystko jeszcze stracone. – Będziemy mieli córkę.

– Zostaw mnie, Giancarlo – szepnęła ledwie słyszalnie, jakby straciła całą energię napędzaną dotąd adrenaliną. Mimo to on wychwycił smutną nutę, którą nauczył się rozpoznawać w minionych miesiącach. I niczego nie pragnął bardziej niż chronić ją, nawet przed samym sobą.

– Mogę to zrobić – odezwał się w końcu. – Mogę odejść. Ale wrócę, Paige. Będę przychodził do ciebie codziennie, aż w końcu zgodzisz się na rozmowę. Potrafię być bardzo przekonujący.

– Czy to groźba? – Potarła kark ręką. – Bo jeśli tak, to przypominam, że to nie twoja posiadłość w Toskanii, a ja nie jestem twoim więźniem.

– Nie chcę nikogo więzić – zapewnił ją żarliwie, co nie do końca było zgodne z prawdą. Upomniał się jednak w duchu, że jest cywilizowanym mężczyzną, a przynajmniej synem takiego. I kiedy się nad tym zastanowił, stwierdził, że ostatnio rzeczywiście dorósł do standardów swojego ojca. – Ale chętnie zabiorę cię na kolację.

Zmierzyła go wzrokiem, niepewna, czego się po nim spodziewać.

– Tylko tyle?

– Mam cię okłamać? – zapytał cicho. – To tylko początek. Pozwól mi jakoś zacząć.

Chociaż pokręciła głową, jej oczy odzyskały dawną barwę, na granicy zieleni i błękitu. Giancarlo natychmiast uznał, że to znaczny postęp. Być może znalazł właściwą drogę.

– A jeśli ja nie mam ochoty zaczynać od nowa? – zapytała niespodziewanie. – W ciągu dziesięciu lat zaczynaliśmy dwukrotnie i nie było dobrze. Właściwie każdy miesiąc przyjemności w naszym przypadku oznaczał długie lata agonii.

Uśmiechnął się.

– W takim razie jesteśmy umówieni. Każdy musi jeść, zwłaszcza jeśli jest ciężarną kobietą.

– Ale nie w twoim towarzystwie – odparła nieustępliwie, choć ton jej głosu uległ drobnej zmianie. – To nie jest tego warte.

Ponownie się od niego odwróciła i ruszyła do drzwi. I tym razem naprawdę zamierzała go zostawić. Ale Giancarlo nie zamierzał jej na to pozwolić. Miał pół roku. Jeśli w tym czasie postara się ze wszystkich sił, na pewno zdoła ją odzyskać. Musiał spróbować, dla swojej córki. I nic nie mogło mu w tym przeszkodzić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Później przyjdzie czas na to, aby czuć do siebie nienawiść za to, że tyle wysiłku kosztowało ją odwrócenie się od niego. Później będzie mogła czynić sobie wyrzuty, że z tak wielkim trudem ruszyła do drzwi, za którymi czekały na nią nowy samochód i nowe życie, jakie zaczęła dla siebie tworzyć. Później będzie rozmyślać o tym, co z niej za człowiek, skoro chciała rzucić się w ramiona mężczyzny, który tak bardzo ją zranił.

Ale teraz Paige musiała przede wszystkim działać. Nawet jeśli poczuła niewysłowioną ulgę na widok Giancarla, jedyne, co powinna teraz zrobić, to odejść od niego. I tak właśnie zrobiła.

Zanim jednak zdążyła pokonać kilka metrów, usłyszała głośnie kroki, a chwilę później poczuła na sobie jego ręce. Chwycił ją w pasie, odwrócił twarzą do siebie, a potem wziął na ręce i przytulił. Trzymał ją mocno przy piersi, tak że nie mogła się ruszyć, odurzona jego zapachem i siłą. Znalazła się zdecydowanie za blisko tego wszystkiego, przed czym próbowała uciec.

- Postaw mnie na ziemi - powiedziała tak cicho, że ledwie było ją słychać, i chociaż nie patrzyła mu w oczy, wiedziała, co mogłaby w nich ujrzeć. Sytuacja zaczynała się wymykać spod kontroli, gdy jej determinacja ustępowała miejsca innym emocjom, do których nie chciała się przyznać.

- Po pierwsze - odezwał się Giancarlo tym niskim, zachrypniętym głosem, którym zwykle ją uwodził - nie jest prawdą, że cię nienawidzę. Nigdy nie czułem do ciebie nienawiści. Przez długie lata próbowałem sobie wmówić, że jest inaczej, przez co moje życie przypominało pasmo udręk.

- Więc tylko zachowywałeś się tak, jakbyś mnie nienawidził - wycedziła przez zacisnięte zęby, resztkami sił powstrzymując się przed oparciem głowy na jego ramieniu i zarzuceniem mu rąk na szyję. - To wszystko zmienia. Od razu mi lepiej.

Zaniósł ją na jedną ze starych kanap ustawionych pod ścianą i posadził, zanim przed nią uklęknął. Przerażona Paige nie wiedziała, jak się zachować. Nie od razu zauważyła, że Giancarlo uwięził ją między swoimi rękami, które trzymał teraz po obu jej stronach na oparciu kanapy.

- Dlaczego sprzedawałaś te zdjęcia do gazet? - zapytał cicho, kierując ciemne oczy prosto na jej twarz. Na pewno dostrzegł rumieńce na jej policzkach.

- Jakie to ma teraz znaczenie?

- Myślę, że masz rację w wielu sprawach - wyjaśnił ponuro. - Zwłaszcza w tej jednej. Powinienem być cię o to zapytać. Więc pytam.

Problem polegał na tym, że go kochała. Tak naprawdę nigdy nie przestała go kochać. I czekała całą dekadę, aż poprosi ją o wyjaśnienia. Gdyby zrobił to wtedy we Włoszech, pewnie osłodziłaby prawdę, ale teraz wszystko było inaczej. Rosło w niej dziecko, dla którego musiała stać się inną kobietą, silną i prawą.

- Moja matka była alkoholiczką - powiedziała bezbarwnym głosem. - Jej marze-

nia o bogactwie, sławie i ucieczce z naszego paskudnego rodzinnego miasteczka le-
gły w gruzach w dniu, w którym zaszła w ciążę jako nastolatka. Dlatego uznała, że
powinam tańczyć. W chwili, gdy odebrałam dyplom ukończenia liceum, wywiozła
mnie do Los Angeles. Kazała mi używać drugiego imienia jako pseudonimu scenicz-
nego, ponieważ uznała, że jest bardziej wyszukane i na pewno ułatwi mi drogę do
kariery. Doskonale odnalazła się w roli mojej menedżerki, ograniczając się głównie
do zabierania mi pieniędzy i wrzeszczenia, żebym zdobyła więcej.

- Tak właśnie wygląda Hollywood - skomentował oschle Giancarlo.

- Pijana Arleen nie była dla mnie nowością - kontynuowała Paige, niczym rozpę-
dzony pociąg, który nie może się zatrzymać. - Ale jakiś czas przed tym, jak pozna-
łam ciebie, matka natknęła się na dilerę metamfetaminy. Nazywał się Denny i mu-
szę przyznać, że traktował nas niezwykle miło. Niczym najlepszy przyjaciel na
świecie. - Wykrzywiła usta w grymasie. - Miesiąc później matka miała u niego dług
na kilka tysięcy dolarów, a on zdecydowanie zmienił do niej stosunek. Dwa miesiące
później jej zadłużenie wzrosło do kilkuset tysięcy dolarów, więc wszyscy przestali
udawać, że Denny kiedykolwiek odzyska pieniądze. Próbował wyciągnąć je ode
mnie. - Spojrzała Giancarlovi prosto w oczy. - Mogłam odpracować wszystko na
plecach albo pozwolić mu zabić Arleen. Albo wyciągnąć pieniądze od mojego nowe-
go bogatego chłopaka.

- Paige. - Wymówił jej imię w taki sposób jak jedno ze swoich włoskich prze-
kleństw, czy może raczej modlitwę. Ujął jej dłonie i pogłaskał czule. - Dlaczego mi
o tym nie powiedziałaś? Czemu nie poprosiłaś o pomoc?

- Bo się wstydziłam. - Mimo że głos się jej załamał, nie uciekła od niego wzro-
kiem. - Ty byłeś synem Violet Sutherlin, a ja córką ćpunka i pijaczki, która sprzeda-
wała własne ciało, kiedy brakowało jej pieniędzy, a kiedy to nie wystarczyło, próbo-
wała sprzedać mnie. Jako dziewczyna byłam niezwykle cennym towarem, a przynaj-
mniej ona tak twierdziła.

Giancarlo pobladł na twarzy, mocniej ściskając jej rękę.

- Tamtej pierwszej nocy, kiedy się z tobą przespaliśmy, Arleen od razu zorientowa-
ła się w sytuacji. - Mówiła głosem wyzutym z emocji, bo niczego nie żałowała. Tam-
ta długa, cudowna noc była warta nawet tego, co wydarzyło się później. - Kiedy na-
stępnego dnia wróciłam do domu, uderzyła mnie tak mocno, że ujrzałam gwiazdy.
Ale niewystarczająco, żeby nad sobą zapanować. W końcu zniszczyłam jej życie
w chwili, gdy przyszłam na świat. Mogłam więc przynajmniej pozwolić jej sprzedać
jedyną cenną rzecz, jaką posiadałam, czyli moją cnotę. Podobno zaplanowała
wszystko z jakimś znajomym Denny'ego.

- Jak mogłam to przegapić? - zdumiał się Giancarlo, a jego głos poniósł się echem
po przestronnej sali.

- O niczym nie wiedziałeś, bo ja tak zdecydowałam. Byłeś moją odskocznią. Moim
azylem. Jediną dobrą rzeczą w moim życiu. I nie miałeś wobec mnie żadnych zob-
owiązań. - Spuściła głowę i przyjrzała się ich złączonym dłoniom. - Ale ona była moją
matką.

Mruknął coś po włosku.

- Myślę, że gdybym nie poznała ciebie - dodała Paige, bo teraz już nie mogła się
wycofać: skoro zaczęła opowiadać mu swoją prawdziwą historię, musiała ją skoń-

czyć. – Nawet gdybym miała innego chłopaka, to pewnie przespałabym się z tym, kogo wskazałby mi Denny, bo tak byłoby łatwiej.

– To się nazywa prostytutka – skomentował Giancarlo zajadle, ale tym razem jego gniew nie był wymierzony w nią.

– A jakie by to miało znaczenie? – odparła, wzruszając ramionami. – Wtedy nie znałam innego życia. Wiele tancerek sypiało z kim popadnie. Niektóre oddawały się mężczyznom w zamian za utrzymanie. Nie nazywały tego prostytutką, tylko randkowaniem z korzyściami. Może mnie też by to nie przeszkadzało, gdybym nie miała innego punktu odniesienia. Ale poznałam ciebie. – Westchnęła ciężko, napotykając jego spojrzenie. – Miałam dwadzieścia lat, a moja matka powtarzała mi tysiąc razy dziennie, że taki bogacz jak ty ma takich dziewczyn jak ja na pęczki. Mówiła, że marnuję z tobą czas, bo prędzej czy później się mną znudzisz, a my zostaniemy z niczym. A przecież jej się coś ode mnie należało za całe cierpienie.

– A niby co ona wycierpiała? – Jego lodowaty ton poruszył w niej jakąś czułą strunę.

– To nie był mój pomysł – powiedziała Paige cicho, przechodząc do sedna sprawy. – Denny się upierał, że seks się sprzedaje, a ja sądziłam, że naprawdę jestem jej coś winna. Wydawało mi się, że tak wygląda miłość. Nie mogłam zrujnować jej życia, bo była moją matką. Kochałam ją i musiałam się o nią troszczyć.

– Nie musisz dodawać nic więcej – przerwał jej gniewnie Giancarlo. – Już wszystko rozumiem.

– Ciebie też kochałam – szepnęła Paige – ale z Arleen spędziłam dwadzieścia lat, a z tobą tylko dwa miesiące. Sądziłam, że ona jest moją rzeczywistością, a ty tylko pięknym snem. Poza tym uznałam, że jeśli to, co nas połączyło, jest prawdziwe, spróbujesz mnie zrozumieć. Nie byłam jednak zaskoczona, kiedy stało się inaczej.

Wolno wypuścił powietrze.

– Bardzo cię przepraszam – odezwał się po chwili milczenia. – Żałuję, że nie przyszłaś wtedy do mnie. Żałuję, że nie widziałem, co się działo pod moim nosem. I żałuję, że nie miałem pojęcia, z czym się zmagasz.

– To już nie ma znaczenia. – Naprawdę tak uważała. Ale nie dobrnęła jeszcze do końca opowieści, dlatego kontynuowała: – Zrobiłam to, co mi kazali. Dostałam za te zdjęcia pół miliona dolarów i straciłam ciebie. Oddałam pieniądze matce. Wystarczyło na spłatę długu u Denny’ego i jeszcze trochę zostało. Byłam skończoną idiotką. Sądziłam, że wszystko się ułoży.

– Ile to trwało? – zapytał, a ona zrozumiała, do czego zmierzał.

– Po miesiącu nie było śladu po pieniądzach. Arleen znowu wpadła w dług, a Denny okazał się jeszcze mniej wyrozumiały niż za pierwszym razem, bo nie miałam już bogatego chłopaka. Zostałam tylko ja, a on jasno się wyraził, jak mogę się przydać. Twierdził, że mam tylko jeden talent, a ja nie mogłam z tym polemizować. W końcu cały świat widział mnie w akcji. Znowu stałam się kartą przetargową.

– Mój Boże.

– Nic nie wiem na temat Boga, ale na szczęście policja dopadła Denny’ego. Trafił do więzienia na piętnaście lat. Matka straciła swojego dostawcę, a nieco później także rozum. Kiedy widziałam ją ostatnim razem, żyła na ulicy. Może nadal gdzieś tam jest, a może już nie żyje. Nie mam pojęcia.

- Nie możesz się za to obwiniać - zapewnił ją, patrząc na nią z niedowierzaniem.
- Zrobiłaś dla niej wszystko, co mogłaś... a nawet więcej. Nie możesz uratować kogoś, kto sam się niszczy.

Paige kolejny raz wzruszyła ramionami, jak zrzucała jakiś ogromny ciężar.

- Co nie zmienia faktu, że to moja matka. Nadal kocham... nawet jeśli nie ją, to moje wyobrażenie o niej.

Giancarlo przyglądał jej się przez dłuższy czas, a ona nie mogła oderwać od niego oczu.

- Tak mi przykro - powiedział w końcu niskim głosem. - Nie mógłbym cię winić, gdybyś mnie znienawidziła. Właściwie nie rozumiem, dlaczego nie zrobiłaś tego dziesięć lat temu.

- Bo nigdy w życiu nikogo nie kochałam tak jak ciebie, Giancarlo. I tylko ty jeden odwzajemniłeś tę miłość.

Znieruchomiał, zanim otarł łzy z jej oczu. Wtedy Paige przypomniała sobie, że miała mu nie ulegać. Miała z nim walczyć. Przeciwstawiać mu się. Jej plan zakładał całkowite nieposłuszeństwo, a tymczasem kolejny raz traktowała go tak, jakby był niezbędny do szczęścia.

- Violet cię uwielbia - odezwał się, zmieniając temat. - Mogę powiedzieć to samo jedynie o garstce ludzi. Oczywiście kocha wiwatujące tłumy, ale do osobistej świty przyjmuje tylko nielicznych. Niewielu ludzi zasłużyło na jej zaufanie, ale tobie się udało.

Paige się skrzywiła.

- Bo nie ma pojęcia, kim naprawdę jestem.

- I tu się mylisz - odparł Giancarlo z uśmiechem. - Przyznała, że doskonale wiedziała, z kim ma do czynienia, od waszego pierwszego spotkania. W przeciwnym razie nigdy nie wciągnęłaby cię tak głęboko w nasze sprawy rodzinne.

- Nic z tego nie rozumiem. - Paige pokręciła głową. - Po co miałyby to robić?

- Bo mój ojciec był dobrym, szczodrym człowiekiem - wyjaśnił Giancarlo, głaszcząc jej dłonie - lecz niezwykle oziębłym i powściągliwym. I wkrótce po twoim wyjeździe Violet oświadczyła, że był krótki okres w moim życiu, kiedy nie widziała we mnie swojego... cytuję: niedostępnego, małomównego i nieznośnego męża. Miała na myśli ten czas, który spędziłem z tobą.

- Więc wiedziała - szepnęła Paige, próbując poskładać swoje myśli w logiczną całość. - Dlatego tak dobrze mnie traktowała?

- Między innymi dlatego - przyznał Giancarlo. - Bo bez względu na to, co ci wmówiono, wyzwalasz w ludziach wszystko co najlepsze.

- Na twoim przykładzie tego raczej nie widać - zauważyła.

- Ja jestem samolubnym, aroganckim dupkiem - odparł z taką powagą, że wybuchła śmiechem.

- Pewnie użyłabym innego słowa, ale zasadniczo się z tobą zgadzam.

- Matczyne geny - skwitował. - Od kołyski byłem bardzo bogaty, miałem szlacheckie pochodzenie i najwyraźniej uwielbiałem się nad sobą użalać. Potrzebowałem całej godziny, żeby zrozumieć, że tamtego dnia w Toskanii źle cię potraktowałem. Tak naprawdę nie chodziło o ciebie, Paige. Wściekałem się z powodu własnego dzieciństwa i tego, że zламаłem dane sobie słowo, ale to mnie nie tłumaczy. - Potrząsnął

głową, ściągnając usta. - Wiem, że mnie nie okłamałaś. Chciałem jechać za tobą na lotnisko i ściągnąć cię z powrotem, ale ostatecznie uznałem, że musisz odpocząć od szaleńca, który nagadał ci tyle potwornych rzeczy. Następnego dnia poleciałem do Los Angeles, ale ciebie tam nie zastałem. Zdażyłaś się spakować i wyjechać.

Paige kolejny raz przyłapała się na tym, że upaja się jego bliskością, zamiast walczyć o siebie i o małżeństwo, które w niej rosło. Musiała jednak przyznać, że od lat nie czuła się taka lekka i beztroska jak teraz. Ale czy to cokolwiek między nimi zmieniło?

Paige nie była pewna, na co sama zasługiwała, ale córce zamierzała zapewnić wszystko co najlepsze. Arleen była jej punktem odniesienia. Wiedziała, że musi postępować całkiem inaczej niż ona, a to oznaczało, że nie wolno jej rzucać się na szyję pierwszemu lepszymu mężczyźnie, nawet jeśli to sam Giancarlo Alessi. Nie chciała, żeby jej dziecko musiało oglądać, jak kolejni mężczyźni pojawiają się w życiu jego matki i z niego znikają.

- Jak mnie znalazłeś? - zapytała, trzymając na wodzy nowe nadzieje i marzenia. - I co ważniejsze: dlaczego?

- Zacznę od łatwiejszego pytania. Przypomniałem sobie, jak mówiłaś, że chciała-byś zobaczyć jesień w Vermont.

- Mówiłam coś takiego?

- Kiedy się poznaliśmy, w Los Angeles panowała gorąca, słoneczna jesień. Wtedy oświadczyłaś, że brakuje ci widoku kolorowych liści o tej porze roku. Potem dodałaś, że chciałabyś mieszkać blisko morza i móc zimą lepić bałwana. Wszystkie te elementy zawiodły mnie do Nowej Anglii. Potem zrobiłem użytek ze swoich pieniędzy i zapłaciłem odpowiednim ludziom, żeby cię wytropili.

- Giancarlo...

- A teraz odpowiem ci dlaczego. - Sięgnął do kieszeni i wyjął pudełeczko.

- Nie - zaprotestowała automatycznie.

Giancarlo nie wydawał się zbity z tropu.

- Ten brylant należał do mojej babki - powiedział, zanim uniósł wieczko. - Oddałem go do jubilera i kazałem zrobić pierścionek dla ciebie już dziesięć lat temu.

Paige zapiekły oczy i tym razem nie powstrzymywała łez.

- Wszystko, co o mnie powiedziałaś, to prawda - kontynuował Giancarlo. - Niczemu nie zaprzeczam. Ale chcę cię zrozumieć, Paige. Chcę poświęcić kolejne dziesięć lat na odkrywanie ciebie. Pragnę związku opartego na partnerstwie. Chcę, żebyś na mnie wrzeszczała i sprowadzała mnie do porządku za każdym razem, kiedy na to zasłużę. Chcę pomóc ci uczyć naszą córkę, że nie wolno ulegać takim strasznym ludziom jak jej ojciec. Nigdy.

- Przestań - przerwała mu, ujmując w dłoń jego policzek. - Nigdy nie dałam ci niczego wbrew własnej woli. Musisz to wiedzieć. Po prostu wiedziałam, że czeka nas koniec.

- Nieprawda - szepnął. - Ostatnie dziesięć lat pokazało, że nie potrafimy bez siebie żyć, dlatego nie ma sensu więcej próbować. Kocham cię, Paige. Pozwól mi udowodnić jak bardzo.

- Ja też cię kocham - szepnęła, ponieważ nie widziała powodu, dla którego miała-by kłamać. - Ale zaufania nie zbudujesz w oparciu o śliczny pierścionek. Na zawsze

pozostaną kobietą, która cię sprzedała.

- A ja na zawsze pozostanę mężczyzną, który powitał wieści o poczęciu swojej córki jak skończony drań - odparł. - Tylko dlatego, że odżyły w nim lęki z czasów, gdy miał cztery lata.

- To brzmi jak recepta na katastrofę.

- Wiem. - Mimo wszystko wyjął pierścienek z pudełeczka i wsunął go jej na palec, a Paige na moment zapało dech. Jej oczy rozbłysły. Zrozumiała, że nie zamierza od niego odejść. Już nigdy. - Ale zrobimy wszystko, żeby zrobić z niej przepis na szczęście.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kazała mu zapracować na zaufanie. I kazała mu czekać. Ale Giancarlo wiedział, że może za to winić tylko siebie.

- Skąd mam mieć pewność, że nie chcesz się ze mną ożenić tylko po to, żeby potem odebrać mi dziecko? - zapytała pierwszej nocy, którą spędzili razem po tym, jak ją odnalazł. Leżała na nim naga i zdyszana.

- Poddaj mnie testom - odparł jej wtedy. - Wszystkie zdam śpiewająco.

Zastanawiała się przez dłuższą chwilę, zanim spojrzała na niego lśniącymi oczami.

- Nie pytaj mnie o to więcej - powiedziała bardzo poważnym tonem. - Dam ci znać, kiedy będę gotowa.

- Nie musisz się spieszyć - zapewnił ją wtedy, chociaż niczego nie pragnął bardziej niż uczynić ją swoją żoną tak szybko, jak to tylko możliwe. - Chcę odzyskać twoje zaufanie.

- A ja twoje - szepnęła w odpowiedzi.

I z czasem rzeczywiście nauczyli się sobie ufać. On często latał do Włoch i nie kłócił się z nią, kiedy czasem nie chciała mu towarzyszyć. Kiedy mieszkali w jej niedużym mieszkaniu w zaśnieżonej Nowej Anglii, nie narzekał na ciasnotę ani chłód. Odśnieżał chodniki i posypywał je solą. Zajmował się jej samochodem i nigdy na nic nie nalegał.

Paige coraz częściej opowiadała mu o swoim dzieciństwie, które spędziła z tą straszną kobietą imieniem Arleen, a on zwierzał się z problemów z własną matką, która być może nie była takim potworem, ale której skomplikowana osobowość nie czyniła życia z nią łatwiejszym. Tulili się do siebie i pocieszali się nawzajem. Poznali się tak, jak wcześniej nie zdążyli.

Aż pewnego marcowego dnia, kiedy Giancarlo wrócił z Toskanii, usłyszał od swojej ukochanej, że jeśli zaproponuje jej jakieś lepsze miejsce do życia, być może rozważy przeprowadzkę.

- Nic nie wiem o domach - dodała, przeglądając album spoczywający na jej kolanach - ale ty masz ich kilka.

- Mój dom jest tam, gdzie ty, *il mio amore* - zapewnił ją żarliwie. - Bez ciebie to tylko projekty architektoniczne.

Potem zabrał ją do swojego domu w Malibu, gdzie spędzili cudowne dwa miesiące. Mieli morze przed sobą, góry za plecami i siebie na wyciągnięcie ręki. Giancarlo nigdy nie czuł się cudowniej. Do pełni szczęścia brakowało mu tylko jednego.

- Dlaczego jeszcze się z nią nie ożeniłeś? - pytała Violet za każdym razem, kiedy się z nią spotykał, zwłaszcza w obecności Paige. Zawsze w takich sytuacjach ograniczał się do spoglądania na wybrankę swojego serca i czekania na jej odpowiedź.

- Nie jestem pewna, czy go zatrzymam, Violet - rzucała Paige bez troski, klepiąc się po swoim coraz większym brzuchu i uśmiechając zagadkowo. - Nie wykluczam

żadnej możliwości.

- I nic dziwnego - mawiała Violet, prychnając. - Był okropny. Ale te niewybaczalne humory odziedziczył po swoim ojcu. Trzeba jednak przyznać, że hrabia Alessi był najbardziej uprzejmym i najlepiej wychowanym człowiekiem, jakiego poznałam. Poza tym mój syn to cała ja.

- Nikt w to nie wątpi - kwitował Giancarlo i wszyscy wybuchali śmiechem.

Czasami dodawał z poważną miną:

- Jeśli chociaż jedno zdjęcie mojej córki pojawi się w mediach bez mojej wyraźnej, pisemnej zgody, nie zobaczysz jej nigdy więcej. Rozumiesz mnie, matko?

W takich chwilach wielka gwiazda kina przyglądała mu się długo i uważnie, a potem w milczeniu kiwała głową. I dla wszystkich było jasne, że rozumiała to doskonale.

Pięć miesięcy i trzy tygodnie po tym, jak Giancarlo odnalazł Paige w Maine, kobieta jego życia wyglądała jak pączek w maśle, gdy wypowiedziała sakramentalne „tak”. Skromna ceremonia odbyła się na tarasie posiadłości w Bel Air. Violet przewodziła, a panna młoda i urzędnik państwowy szlochali.

Giancarlo uśmiechał się szeroko z wielką satysfakcją. W odpowiednim momencie pocałował swoją żonę.

- Nigdy więcej nie poddawaj mnie takim torturom - mruknął, przyciskając usta do jej warg, kiedy kierowca wiózł ich do domu.

- Na pewno wiedziałeś, że wyjdę za ciebie za mąż - odparła rozbawiona Paige. - Nie kryłam się z tym, jak bardzo cię kocham.

- Nie jestem pewien, czy na ciebie zasługuję - przyznał z powagą. - Ale obiecuję, że będę się starał dogodzić ci do końca swoich dni. To będzie mój dożywotni projekt.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy, zanim wyraz jej twarzy uległ gwałtownej zmianie i chwyciła go za rękę.

- Będziemy realizowali wiele dożywotnich projektów - zapewniła go Paige, stękając przy tym z bólu. - Jestem o tym przekonana, bo właśnie odeszły mi wody.

Nazwali córkę Violetta Grace, na cześć jej sławnej babki, która na to nalegała, a także tej znacznie mniej znanej, która zmarła przed narodzinami Paige. Była cudowna, wprost idealna. I do końca swych dni uczyli ją na milion różnych sposobów, czym jest szczęście.